

# samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 6 (617) – Czerwiec 2023

1,80 €



Ragusa

Fot. Christopher Down/Wikimedia.org

## Mariusz Wlazły



Najlepszy polski siatkarz str. 9

## Artystyczne anomalie



Portrety świata str. 12

## ABBA



Forever str. 32

# Turystyczne miejsce na świecie

Ragusa to jedno z najpiękniejszych miast Sycylii. Obiecuje całą gamę atrakcji do zwiedzania. Dzięki swojemu panoramicznemu położeniu miasto oferuje również wspaniały widok na okolicę. Czytaj str. 17.

K 14148  
Index 34172X  
ISSN 1432-9794



4 191414 801805



## Aktualności

## Szambo, w które warto wejść

Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz ogłosili, że ich partię pójdą razem do wyborów. Zaczyna się więc wyłaniać obraz, według którego opozycja walczycy będzie o miejsca w polskim parlamencie. Tymczasem Jarosław Kaczyński powoli szykuje się do pisania list wyborczych. Wciąż nie wiadomo, czy będzie na nich miejsce dla Zbigniewa Ziobry i jego ludzi. Zwolennicy Kukiza raczej mają to pewne, choć znając prezesa, różnie to jeszcze może z tym być.

– Robię wszystko i robiłem wszystko przez te miesiące, by dotarło do każdego, że jesteśmy otwarcy, by jak najszybciej zbudować wielką koalicję, zjednoczoną opozycję. Czas słów musi się zakończyć, musi być czas decyzji – mówił jeszcze niedawno Donald Tusk.

Okazuje się jednak, że czas słów nadal trwa. Według sondaży tylko jedna lista Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polski 2050 mogła by sprawić, że od jesieni Polską rządząby kto inny. Każde inne warianty prowadzą do wspólnych rządów PiS i Konfederacji. Wie

o tym dobrze również Zbigniew Ziobro, który ostatnio mocno trzyma z górnymi. Ma nadzieję, że liczna ta grupa poprzez jego ugrupowanie, które samo pod zmienioną nazwą Suwerenna Polska, ruszy do wyborów. Podczas pobytu na Górnym Śląsku głośno krzyczał, że Polska nie może realizować niemieckich, a przy okazji rosyjskich interesów.

– Musimy realizować nasze, polskie interesy, dbać o tani, pewny prąd w polskich domach – tłumaczył obiecując od przyszłego roku już nie 500+ a 800+.

W maju Prawo i Sprawiedliwość zbojkotowało konwencję Suwerennej Polski. Ziobro nie pozostał PiS-owi dłużny. Prokuratura Krajowa zaczęła badać wątek dotyczący ewentualnego nielegalnego finansowania kampanii wyborczych PiS na Podkarpaciu. O „tajnym śledztwie” napisał portal radia RMF FM. Ma to dotyczyć działaczy z Małopolski. „Wpłaty nie były robione na konto, tylko przekazywane z ręki do ręki. Chodzi o kwoty od kilkuset do nawet kilku tysięcy złotych” – podało RMF FM. To mocny szantaż. Szef Suwerennej Polski

wie, że sam może liczyć na poparcie zaledwie w granicach błędu statystycznego. Lecz i w tym przypadku sprawy mogą dotyczyć się różnie, bo jak zauważył w rozmowie z Super Expressem niezrzeszony senator Jan Maria Jackowski, Kaczyński może bać się materiałów, które mógł zgromadzić Ziobro poprzez podlegające mu różnej maści służby. A po drugie, gdyby Jarosław Kaczyński nie zgadzał się z podejściem do reformy wymiaru sprawiedliwości, to Zbigniew Ziobro nie byłby już członkiem rządu. Generalnie rzecz ujmując, to przecież jedna i ta sama retoryka.

Do wspólnych wyborów z PiS stanie za to Paweł Kukiz. Polityk grzmiał ostatnio o Jarosławie Kaczyńskim, że jest to jedyny polityk, który wywiązał się ze swoich obietnic, reszta potraktowała Polaków jak frajerów.

– Nie mówię tego, żeby pana prezesa wynosić pod niebiosa, czy zapewnić sobie miejsca na listach, tylko stwierdzam fakt – dodał tłumacząc, że gdyby było inaczej, to prowadziłby spokojne życie i nie musiałby dziś taplać się w tym szambie. Teraz ma duże szanse, aby w tym szambie dalej pozostać.

Póki co, prezes PiS nie ustaje w krytykowaniu swego opozycyjnego rywala Donalda Tuska. Nazywa go sługą niemieckich interesów i przytacza kolejne oskarżenia.



Szymon Hołownia

Fot. Adrian Grycuk/Wikimedia.com



Władysław Kosiniak-Kamysz

Fot. Krzysztof Niedziela/Wikimedia.com

– Był gotów powiedzieć, że niech ludzie umierają z głodu, żeby tylko ten mechanizm wolnej gospodarki mógł zacząć działać – odwoływał się do przeszłości.

Chętnie też wraca do kwestii reparacji. Rząd przyjął uchwałę w sprawie konieczności uregulowania w stosunkach polsko-niemieckich kwestii odszkodowań i zadośćuczynienia z tytułu strat, poniesionych przez Polskę i Polaków z powodu napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. i niemieckiej okupacji.

W komunikacie czytamy, że uchwała Rady Ministrów „w sposób formalny potwierdza, że ani w czasie PRL, ani po odzyskaniu suwerenności w 1989 r., kwestia reparacji, odszkodowań,

zadośćuczynienia oraz innych form naprawienia szkód wyrządzonych Polsce i Polakom w trakcie II wojny światowej, nie została w żaden sposób zamknięta”.

Odpowiedź z Berlina nadeszła dość szybko: „Nie będzie negocjacji z Polską o zadośćuczynieniu za zniszczenia i zbrodnie drugiej wojny światowej” – uznał niemiecki rząd w nocy przekazanej polskiemu MSZ. Po co to wszystko? Po to, aby raz jeszcze, przed wyborami wmówić rodakom, że Berlin uciemieży Europę i chce zabrać Polakom niepodległość.

Tego rodzaju narracja będzie z pewnością częściej pojawiać się na przedwyborczych konwencjach partii rządzącej. TK

## Polski premier za przywróceniem kary śmierci



Premier Mateusz Morawiecki

Fot. Kancelaria Premiera/Wikimedia.com

**Dwie ponure zbrodnie wstrząsnęły Polską. W Tomisławicach 19-letni nożownik zaatakował 10 osób. W wyniku ataku śmierć na miejscu poniosła 16-letnia, podopieczna placówki. Pięć innych osób trafiło do szpitala. Z kolei w Częstochowie z rąk swego ojczyma śmierć poniósł ośmioletni chłopiec. Miał być katowany niemalże od samego urodzenia.**

Nastolatek, który zaatakował w Tomisławicach, został zatrzymany przez policję godzinę później we własnym domu. Nie był wcześniej notowany przez policję. W chwili zatrzymania sprawca był trzeźwy

– Ze wstępnych ustaleń wynika, że to sama zamordowana wpuszcila tego chłopaka do swojego pokoju przez okno. Para spotykała się od jakiegoś czasu. Następnie doszło między nimi do kłótni w czasie której 19-latek zaatakował

– poinformował rzecznik policji insp. Mariusz Ciarka.

– 16-latkę próbowała ratować wychowawczyni, która sama została ranna. Następnie ten młody mężczyzna uciekając z budynku na oślep atakował inne osoby, które napotkał na swojej drodze – wyjaśnił rzecznik.

Powodem ataku – jak przyznał napastnik – miał być zawód miłosny.

Tymczasem w katowickim szpitalu zmarł maltretowany

przez ojczyma ośmioletni Kamil z Częstochowy. Został tam przetransportowany śmigłowcem po interwencji policji, którą wezwał biologiczny ojciec dziecka. Chłopczyk miał rozległe oparzenia głowy, tułowia i złamane kończyny. Ojczym jest podejrzany o usiłowanie pozbawienia życia swojego pasierba poprzez polewanie go wrzątkiem i umieszczanie na rozgrzanym piecu, a także znęcanie się nad ośmioletkiem ze szczególnym okrucieństwem. Matka ma zarzuty bezpośredniego narażenia dziecka na niebezpieczeństwo utraty życia i zdrowia, a także pomoc mężowi w znęcaniu się nad chłopcem.

Po tym tragicznym zdarzeniu premier rządu RP Mateusz

Morawiecki zakomunikował, że jest za przywróceniem kary śmierci.

– W pierwszej kolejności chcę nazwać tę tragedię po imieniu i tych, którzy to zrobili. Tylko potwór jest w stanie wyrządzić taką krzywdę niewinnemu, bezbronnemu dziecku.

Miejsce takich bandytów, oprawców, zwyrodniałców jest nie tylko w więzieniu. Już nie raz wyraziłem swoje zdanie na ten temat – dla przestępstw ze szczególnym okrucieństwem, z taką premedytacją, wobec tak niewinnych ofiar jestem zwolennikiem przywrócenia kary śmierci, ale ona została zniesiona w całej Europie – powiedział premier. TK

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół.

Redaktor naczelny (Chefredakteur): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański

Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów.

Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.

Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji.

Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Samo Życie, Luisental 2, 51399 Burscheid

Redakcja:

tel. 02174 / 8964480

redakcja@samo-zycie.com

Prenumerata:

tel. 02174 / 8964480

fax 02174 / 8964481

abo@prenumerata.de

Reklama i ogłoszenia:

tel. 02382 / 7667578

fax 02382 / 7667579

werbung@samo-zycie.com

Wydawnictwo, dystrybucja:

tel. 02174 / 8941155

fax 02174 / 8941156



# Minister atakuje generała się broni

Rosyjska rakiet spadła niedaleko Bydgoszczy i znaleziono ją po kilku miesiącach. Czy ktoś w ogóle jej poszukiwał? Szef MON, Mariusz Błaszczak wygłosił w maju oświadczenie, w którym poinformował, iż „natychmiast po uzyskaniu wiadomości, że znaleziony w Zamościu pod Bydgoszczą obiekt może być rosyjskim pociskiem manewrującym”. Winę za całą aferę zrzucił na gen. Tomasza Piotrowskiego, dowódcę operacyjnego rodzajów sił zbrojnych.

Mariusz Błaszczak najchętniej widziałby gen. Piotrowskiego zdymisjonowanego przez prezydenta RP. Ale to nie będzie takie łatwe. Bo, jak się okazuje, do Kancelarii Prezydenta i BBN nie wpłynął żaden personalny wniosek i nie wpłynął również oficjalny raport, który mógłby być podstawą do jakichś decyzji pana prezydenta. Przyznał to Paweł

Szrot, prezydencki minister, pytany w Radiu Zet, czy prezydent zdymisjonuje generała.

Według ustaleń Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych wynika, że znaleziony 27 kwietnia pod Bydgoszczą pocisk, to rosyjski pocisk manewrujący Ch-55. Dostrzegła go kobieta, która jechała konno przez las pod Bydgoszczą, ok. 15 km od niezidentyfikowanego obiektu wojskowego.

Według szefa MON, 16 grudnia ub.r. podległe dowódcy operacyjnemu, Centrum Operacji Powietrznych, otrzymało od strony ukraińskiej informacje o zbliżającym się w stronę polskiej przestrzeni obiekcie, który może być rakieta. Zgodnie z ustaleniami kontroli, dowódca operacyjny zaniechał swoich instrukcyjnych obowiązków nie informując mnie o obiekcie, który pojawił się w polskiej przestrzeni powietrznej, ani nie

informując Rządowego Centrum Bezpieczeństwa i innych przewidzianych w procedurach służb – przekazał Mariusz Błaszczak.

Generał dziennie odpierał zarzuty:

„Mówię do Państwa, bo chciałem zwrócić się z apelem o rozsądek, o to abyśmy w nadchodzących dniach bardzo ważyli emocje, abyśmy byli rozsądni w tym co robimy, abyśmy bardzo ambitnemu i agresywnemu przeciwnikowi nie dawali pożytki, nie dawali się dzielić na grupy. Bo ten przeciwnik już tylko na to czeka. Apeluje do Państwa, abyśmy byli silni i skonsolidowani. Abyśmy się nawzajem wspierali, aby nigdy więcej nie dochodziło do sytuacji, które pomagają przeciwnikowi, a szkodzą nam” – napisał w odpowiedzi na zarzuty.

Kto tu kłamie? Oto jest pytanie. Politycy Platformy Obywatelskiej



Gen. Tomasz Piotrowski

Fot. Dowódca Operacyjny RSZ/Wikimedia.com

złożą zawiadomienie do prokuratury w sprawie niedopełnienia obowiązków przez ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka.

– Sprawa dotyczy tego, czy Polacy mogą czuć się bezpiecznie. Pokazuje głęboki kryzys zaufania między kierownictwem wojska a MON – powiedział były minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak.

Ostro też zareagował na całe to zdarzenie Donald Tusk:

– Oni jutro i pojutrze będą spotykać się, będą wymyślać kolejne kłamstwa, będziemy słuchali znowu jakichś propagandowych oświadczeń na sali, gdzie obecni będą Kaczyński, Błaszczak, Morawiecki, a więc ta trójka bezpośrednio odpowiedzialna za to dramatyczne zdarzenie. Rosyjska rakietka zdolna do przenoszenia ładunków jądrowych spadła na terytorium Polski, a my do dzisiaj nie wiemy o tym, co tak naprawdę się stało – powiedział.

Zdaniem opozycji, jeśli okazałoby się, że szef MON jest odpowiedzialny za to, że przez 5 miesięcy w tej sprawie nic się nie wydarzyło, a rakietka nie była poszukiwana, to powinien od razu podać się do dymisji. TK



Zbigniew Rau

Fot. Juliusz Pakuła/MSZ/Wikimedia.com

– Istnieje między Polską, ofiarą niemieckiej agresji, a Niemcami agresorem, sprawcą szkód i cierpień, różnica zdań w tej sprawie. Problem istnieje i będziemy konsekwentnie dążyć do jego rozwiązania – powiedział Zbigniew Rau, minister spraw zagranicznych RP, który przez trzy godziny mówił w Sejmie

## Na linii Warszawa jest dobrze, ale iskrzy

o priorytetach kierowanego przez siebie resortu.

– Zgodzimy się z kanclerzem Olafem Scholzem, że rosyjska agresja na Ukrainę jest wydarzeniem haniebnym i momentem przełomowym w historii Europy. Podzielamy jego opinię, że nic w Europie nie będzie już takie samo, a zatem europejska architektura bezpieczeństwa i polityka obronna sojuszników muszą ulec zmianie, aby udzielić skutecznej pomocy Ukrainie i nie dopuścić się do rozlania konfliktu na cały kontynent – powiedział Zbigniew Rau.

Według niego, „nie ma jednak w Europie powszechnego zainteresowania tym, aby powierzyć Niemcom przywództwo kontynentu”.

– Rau podkreślił bardzo dobre relacje w ostatnich latach

między Polską, a Niemcami. Przywołał też trudne doświadczenia z historii obydwu państw.

– Niemcy są i pozostaną naszym sojusznikiem i ważnym politycznym partnerem, ale będziemy dążyć do takiego kształtu naszych dwustronnych relacji, w którym pojęcie partnerstwa będzie jednakowo rozumiane przez obie strony, jako relacja dwóch równych sobie podmiotów – oświadczył.

– Cieszy nas fakt przyznania się niemieckiej klasy politycznej do błędów i ostatecznej porażki dotychczasowej, prowadzonej w zasadzie nieprzerwanie od czasów Willega Brandta, polityki zbliżania ze Związkiem Radzieckim, a później z Rosją – ciągnął dalej.

– Dzisiaj oczekujemy, że nasze interesy i nasze bezpieczeństwo

będą traktowane w polityce niemieckiej priorytetowo. Na taką politykę Niemiec, opartą o empatię wobec interesów własnych sojuszników, czekamy – dodał.

Zaakcentował, że „nie istnieje bowiem żaden system moralny ani porządek prawny, w którym o odpowiedzialności moralnej czy materialnej wobec ofiary zbrodni decyduje wyłącznie sprawca tej zbrodni, a więc agresor”.

Niemcy mają dług wobec Polski i Polaków, który wciąż jest nieuregulowany. – Ten stan rzeczy dramatycznie obciąża nasze wzajemne relacje. Dowodem na to są kolejne uchwały Wysokiej Izby wzywające do rozwiązania problemu braku niemieckiego zadośćuczynienia dla Polski za straty, jakie poniosła wskutek niemieckiej agresji i okupacji w latach 1939-1945 – powiedział minister.

Rau mówił też o sprawie „niemieckich aspiracji przywódczych w Europie”.

– Z uwagą będziemy obserwować zapowiadany zwrot

w polityce Niemiec, ową epokową zmianę. Mamy przy tym nadzieję, że będzie ona oznaczała także odejście od dotychczasowej niemieckiej praktyki polegającej na nacjonalizowaniu korzyści z integracji w UE i ochoczym dzieleniu się jej kosztami, a także konsekwencjami niemieckich błędów z innymi członkami Unii – zapowiedział minister.

Beznadziejne wystąpienie Raua trudno komentować. Niemiecka obsesja partii Jarosław Kaczyńskiego staje się powoli religią obecnej władzy w Polsce. Zarzucanie Niemcom uległość wobec Rosji i ciągle wietrzenie spisków antypolskich ze strony paktujących ze sobą Francji i Niemiec to specjalność polskiej polityki zagranicznej.

Rząd PiS wciąż daje do zrozumienia, że bliżej ceni sobie współpracę z Waszyngtonem niż z Brukselą, choć niekoniecznie pod wodzą demokratów.

I to się już za oceanem mniej podoba.

TK

## Macierewicz wraca, podobno na chwilę

– Zbrodnia smoleńska jest kontynuacją ludobójstwa katyńskiego, ale ma także swoje konsekwencje i punkt odniesienia w tym, co dzisiaj przeżywamy. To pierwszy zbrojny atak na Polskę po 1989 r., to także pierwszy atak na państwo NATO i Unii Europejskiej – stwierdził w Kielcach Antoni Macierewicz.

Macierewicz był gościem Świętokrzyskiej Akademii Samorządowej. Na spotkanie z politykiem PiS przyszyły tłumy. On zaś przekonywał, że „zbrodnia nastąpiła po to, by zniszczyć polską formację

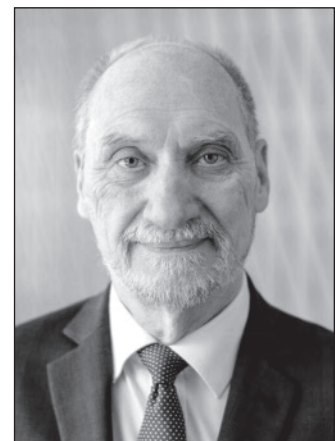
niepodległościową. Chodziło o to, żeby zastąpić ją formacją, która będzie realizowała politykę prorosyjską”. Według niego, już od marca 2010 r. prowadzono rozmowy na temat zdominowania

naszej armii, bo jak powiedział – armia polska miała brać udział w operacjach wojennych armii rosyjskiej.

„Dziś gościemy w regionie człowieka legendę, żywą historię czasu przemian. Antoni Macierewicz jest czołowym działaczem opozycji antykomunistycznej. To współtwórca elitarniej na tamte czasy organizacji, jaką był Komitet Obrony Robotników. W czasach współczesnych natomiast, w czasach wolnej Polski, pan

minister Antonii Macierewicz odgrywa istotną rolę w wyjaśnieniu przyczyn tragicznych wydarzeń z 10 kwietnia 2010 r.” – napisał na Facebooku poseł PiS Krzysztof Lipiec.

Zdaniem prof. Agnieszki Kasińskiej-Metryki, pytanej przez Onet.pl o nagły powrót Macierewicza na scenę polityczną, teraz robi on polityczny tour po kraju, aby uaktywnić radykalne skrzydło elektoratu, ale przed wyborami PiS go „schowa”. TK



Antoni Macierewicz

Fot. Mateusz Marek/Wikimedia.com



# Bitwa warszawska ministra z europarlamentarzystami

Do Sabiny Verheyen, przewodniczącej grupy europarlamentarzystów z Komisji Kultury i Edukacji, która jest Niemką, minister Przemysław Czarnek powiedział: „Twoi przodkowie zabili mnóstwo ludzi, my jesteśmy potomkami bohaterów”.

Wypominanie niemieckiej polityczce jej pochodzenia, przypomnienie o ofiarach nazizmu powtarzało się podczas innych spotkań delegacji PE, m.in. z Maciejem Świrskim – tak portal OKO.press relacjonował pobyt delegatów z Brukseli, którzy sprawdzali istan polskiej demokracji.

Jesteśmy wstrząśnięci otwartością, z jaką mówi się o pewnych rzeczach po stronie rządu. Dla mnie to było wręcz niespotykane – opowiadała o spotkaniach z przedstawicielami polskiego rządu Sabine Verheyen.

Minister Czarnek był „brutalny i agresywny”, a szef KRRiT Maciej Świrski to „profesjonalny propagandysta w bardziej klasycznym stylu” – opowiada OKO.press Ilana Cicurel.

Europarlamentarzyści przez trzy dni spotykali się z przedstawicielami rządu,

w tym ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarnek i Maciejem Świrskim z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz mediami i organizacjami pozarządowymi. Rozmawiali o sprawie prof. Barbary Engelking oraz koncesji dla radia TOK FM.

W ich relacjach powtarza się zdumienie, że polscy ministrowie tak otwarcie przyznają się do łamania zasad pluralizmu i różnych wolności. Europosłanki były też zaskoczone arogancją i butą polityków i urzędników związanych z PiS.

Sabine Verheyen otwarcie przyznała, że zachowanie członków polskiego rządu nastawiło delegację „dość negatywnie” i uświadomiło, „jak pilne są działania na poziomie europejskim”. Takim działaniem ma być Europejski Akt o Wolności Mediów.

– Niestety dowiedzieliśmy się o działaniach, których nie da się pogodzić z naszym rozumieniem demokracji i podstawowych wartości z artykułu 2 traktatu o Unii Europejskiej. Są powody do niepokoju. Swoboda akademicka, swoboda artystyczna, a przede wszystkim wolność mediów są

atakowane przez polski rząd. Unia Europejska nie może tego akceptować – mówiła w imieniu eurodelegacji Verheyen.

Ilana Cicurel, europosłanka Renew z Francji powiedziała portalowi, że brutalność ministra Czarnea była szokująca.

– Do jednej z moich koleżanek krzyknął: »Prześnij się śmiać!«. Choć wcale się nie śmiała – opowiada Cicurel.

Zapytałam Sabine Verheyen, jak odbiera takie zachowania. Odpowiedziała, że podobne uwagi słyszy za każdym razem, gdy spotyka się z przedstawicielami polskiego rządu. Dodała, że to ją jeszcze bardziej motywuje do działań na rzecz pluralizmu i demokracji. Wie bowiem, czym się kończy stopniowe ograniczanie wolności – relacjonuje dalej Cicurel.

Ilana Cicurel przypomniała Czarnekowi, że trwa wojna Rosji z Ukrainą. „Powiedziałam, że to jest wojna cywilizacji, a my jesteśmy po stronie wolności”. Czarnek odpowiedział na to, że w Polsce Solidarność wywalczyła wolność, a dziś to we Francji wolność stoi pod znakiem zapytania.



Sabine Verheyen, Członek Parlamentu Europejskiego

Fot. European Parliament from EU/Wikimedia.org

Jednym z powodów spotkania delegacji PE z ministrem Czarnek była sprawa prof. Barbary Engelking. Czarnek zapowiedział, że „zrewiduje decyzje finansowe” dotyczące Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. W instytucie jest zatrudniona prof. Engelking – badaczka Zagłady z gigantycznym dorobkiem naukowym. Zdaniem Czarnea wypowiedź prof. Engelking, że Żydzi zawiedli się na Polakach, bo niewielu Polaków pomagało ratować Żydów w czasie wojny) obraża Polaków. Instytut już stracił część ministerialnej dotacji. Protestują naukowcy nie tylko z Polski, ale również z zagranicy. Alarmują, że naruszana jest wolność badań naukowych.

– Są powody do niepokoju. Swoboda akademicka, swoboda artystyczna, a przede wszystkim wolność mediów są atakowane przez polski rząd. Unia Europejska nie może tego akceptować – mówiła w imieniu eurodelegacji Verheyen.

Wszystkie pytania i antypolskie, bezczelne tezy spotkały się z moją jednoznaczną reakcją. Skąd niezadowolony? Z powodu zaproszenia Komisji na beatyfikację Ulmów?

Cóż, prawda, nijak pasująca do ich tezy, zabolowała i z bólem wróciła do Brukseli.

Przewidywalne – napisał w podsumowaniu wizyty eurodeputowanych minister Czarnek.

TK

Posł i byli radni sprzedawali ubrania z Polskiego Czerwonego Krzyża

## Aferzyści z PiS-u

Afery polityków związanych z PiS można mierzyć różną miarą. Są te wielkie, na skalę krajową, ale i takie, które wynikają

z ludzkiej pazerności i chęci szybkiego wzbogacenia się. Jedne i drugie mają swój wymiar moralny, ale nader rzadko zdarza się,

by posłowie czy samorządowcy sami okradali instytucję charytatywną. A tak stało się w przypadku Polskiego Czerwonego Krzyża.

Były poseł Piotr B., radny wrocławski Jerzy S., bliski współpracownik byłej minister PiS-u Anny Zalewskiej Jerzy G. oraz były radny sejmiku Rafał H. (były prezes PCK) wraz z siedmioma innymi osobami stanęli przed sądem za

działania na szkodę Polskiego Czerwonego Krzyża.

W wyniku oszustwa organizacja ta miała stracić 3 miliony złotych!

Prokurator Katarzyna Zagwojska opisała, że podejrzani wywozili odzież z Polskiego Czerwonego Krzyża, a następnie odsprzedawali ubrania w placówkach komercyjnych, co potwierdzili w zeznaniach pracownicy tych

sklepów. Doszło do nieuzasadnionego wyprowadzenia działalności biznesowej na rzecz fundacji Supra, którą to działalność mogło prowadzić samo PCK.

Prokuratura zażądała pięciu lat więzienia dla byłego dyrektora PCK Jerzego G., czterech lat więzienia dla Rafała H. i 2,5 roku więzienia dla Piotra B. oraz zapłaty grzywny i naprawienia szkody PCK. (kor)

## Jan Błędowski, czyli „The Best of Krzak”

Są muzycy, obok których nie można przejść obojętnie. Do takich zdecydowanie należy Jan Błędowski – skrzypek, kompozytor i jeden z założycieli legendarnej grupy Krzak, zespołu, który nigdy nie miał wokalisty, ani nie wykonywał wielkich przebojów, jednak na stałe wszedł do historii polskiej muzyki rockowej i zajmuje w niej czołowe miejsce. Zdobywał złote płyty w czasach, gdy wyróżnienie to przyznawano za sprzedaż aż 160 tys. krążków i wielokrotnie wygrywał muzyczne plebiscyty oraz festiwale. Krzak łączył swobodę bluesa

i jazzu, z rockową energią. Jego współzałożyciel Jan Błędowski uważany jest za jednego z czołowych skrzypków europejskich. W Polsce grał i nagrywał m.in. z grupami: Niemen, SBB, Laboratorium, Republika, Irek Dudek Band. Mieszka od 35 lat w Niemczech, ale stale ma kontakt z polską sceną. „Rock Times” w 2013 roku napisał o nim Jan Błędowski grając na skrzypkach opowiada historie, które można oglądać tylko w filmach przygodowych. Błędowski na koncertach jest jak ogień, od dźwięków jego skrzypiec przechodzą dreszcze. Swoją

muzyczną ekspresją oraz zaangażowaniem w muzykę zaraża publiczność, zwłaszcza gdy biega po scenie i rytmicznie wymachuje swoją czupryną. Wygląda jakby muzyka go uskrzydlała. Koncertuje i nagrywa nieprzerwanie, z zespołami blues-rockowymi w Polsce, Niemczech i USA. Jest laureatem nagrody Fryderyka, a według fachowego kwartalnika „Twój Blues” jest najlepszym instrumentalistą.

Z muzyką zaprzyjaźnił się już od dziecka. Jego ojciec widząc reakcję na muzyczne dźwięki postanowił małego Janka zapisać do



szkoły muzycznej na naukę gry na skrzypkach. Było to związane z wieloma wyrzeczeniami, gdyż koledzy często grali na podwórku w piłkę, w czasie gdy on wydobywał

nowe dźwięki z instrumentu. Tak właśnie miało mu dzieciństwo oraz młodość. Szybko jednak zrobił z instrumentu użytek i już w wieku 18 lat założył



Rozpoczęła się przedwyborcza karuzela

## Obiecanki-cacanki

Na pół roku przed wyborami rozkręciła się karuzela obietnic PiS-u, który za wszelką cenę chce wygrać wybory. I nie cofnie się przed niczym, bowiem w przypadku porażki, ci którzy stoją za największymi aferami ostatnich lat, są winni niszczenia demokratycznych struktur i systematycznego pozbawiania Polski praworządności, poniosą konsekwencje.

Podczas niedawnej konwencji PiS-u PiS ogłosił, że 500+ (który okazał się fiaskiem jeśli chodzi o politykę demograficzną, a stał się formą rozdawnictwa pieniędzy podatników i politycznej korupcji) zostanie podniesiony do 800 złotych. Obiecał też darmowe leki dla dzieci, młodzieży i osób powyżej 65 roku życia. I przedstawiciele rządzącego PiS-u zapowiedzieli, iż w czerwcu ponownie przedstawiają kolejne działania.

Biorąc pod uwagę inflację do jakiej dopuścił PiS danina 500+ musiała wzrosnąć do 800 zł. Polityka PiS skierowana są na przytrzymanie tzw. twardego elektoratu, w tym emerytów. To, że emeryci rezygnują z wykupienia leków, bo są tak biedni słyszy się od dawna. Jeśli więc PiS chce ich zaciągnąć do głosowania, to pomysł darmowych leków jest trafny. PiS poinformował także o zniesieniu opłat za autostrady dla aut osobowych. Najpierw na tych państwowych, a potem – po wyborach, na prywatnych, więc może i... nigdy.

Czy te obietnice wystarczą, żeby wygrać wybory. Jeśli bardzo szybko wprowadzi 800+ i darmowe leki, to znów scementuje swoich wyznawców (nie zwolenników, bo do tej grupy osób nie trafiają



Jarosław Kaczyński

Fot. Kancelaria Prezesa RM/Wikimedia.org

żadne argumenty). Po tym jak PiS obiecał podniesienie świadczeń na dzieci z 500 zł do 800 zł miesięcznie, Platforma Obywatelska także rozpoczęła licytację. I zaproponowała podwyżki 500+ nie od stycznia 2024 r., tylko od czerwca 2023 r., a także podniesienia kwoty wolnej od podatku z 30 do 60 tys. zł. To ostatnie nie spodobało się samorządowcom, którzy przystępują do wyborów ze swoją partią – Tak dla Polski. Jak się okazuje, już Polski Ład zabrał gminom 20 miliardów złotych rocznie, a w obecnym systemie decyzja o podwyżce kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł kolejna wyrwa w lokalnych finansach wyniesie 18 mld zł.

Na konwencji PiS-u prezes partii Jarosław Kaczyński zapewniał, że nie pozwoli na zbudowanie niemieckiego superpaństwa w Unii Europejskiej z Polską jako lądem, bo jego zdaniem byłoby to całkowite zrzeczenie się suwerenności. Kaczyński nawołuje do walki o suwerenność Polski? Czy to chęć opuszczenia Unii Europejskiej powiedziana wprost? (kor)

zespół Krzak, a w wieku 20 lat grał z Czesławem Niemenem. Później były kolejne muzyczne formacje i projekty. Błędowski cały czas był muzycznie aktywny. Jednak sytuacja w Polsce zaczęła się pogarszać i postanowił wyjechać z całą rodziną do Niemiec.

W Niemczech nadal jest aktywny, wspiera projekty swoich przyjaciół, m.in. Arka Bleszyskiego i jego The Blair Witch Blues Project. Poza tym odnalazł się jako nauczyciel. Uczy dzieci, młodzieży oraz dorosłych gry na... fortepianie. Jednym z jego uczniów był niewidomy Tim, z którym Błędowski szczególnie lubił pracować.

W dniu 9 września 2001 roku w Waltrop, zespół Krzak z Janem Błędowskim, Leszkiem Winderem, Jerzym Kawalcem i Andrzejem Ryszką wystąpił pierwszy

raz po 20 latach przerwy. Koncert ten został nagrany na płycie „Live In Waltrop 2001” a wydarzenie przeszło do historii.

Obecnie Jan Błędowski z międzynarodowymi muzykami – Arkiem Bleszyskim, Joey Tenuo (USA), Jackiem Moczulskim i Vadim Caron wyrusza w trasę koncertową z programem „The Best of Krzak” Usłyszeć pewnie będzie można takie bluesy jak: „Ściepka”, „Dżemowa maszyna”, „Czakuś”, czy „Blues E-dur”. Kto był na koncercie w Waltrop pewnie pamięta...

W Niemczech zespół wystąpi m.in. 10 czerwca w restauracji „Gdańska” w Oberhausen. Będzie to z pewnością niezapomniane przeżycie, również dla obchodzącego w przyszłym roku 70. urodziny Jana Błędowskiego.

**Tekst: Leonard Paszek**  
**Zdjęcie: Robert Widera**

## Polonicus po raz 14.

W sympatycznej i europejskiej atmosferze, z udziałem władz miasta Aachen, senatora Jerzego Fedorowicza oraz Konsulatu RP odbyła się 3 maja w Sali Koronacyjnej Ratusza w Aachen uroczysta Gala wręczenia Europejskiej Nagrody Polonicusa. W tym roku laureatami zostali: poseł do Landtagu NRW Josef Neumann, właściciel winnicy nad Mozelań Andrzej Greszta, soliści operowi Danuta Bernolak i Piotr Wnukowski oraz słynny piłkarz Lukas Podolski. Niestety najbardziej chyba oczekiwanym laureatem Lukas Podolski nie przybył na Galę, ze względu na zobowiązania sportowe. W jego imieniu nagrodę odbierał prezes Górnika Zabrze oraz wieloletni bramkarz Bundesligi i reprezentacji Polski Adam Matysek.

Głośny aplauz za swoje przemówienie zdobył urodzony w Starym Targu Josef Neumann, który powiedział, że Polonia to nie tylko nazwa, ale to setki tysięcy artystów, sportowców, inżynierów, muzyków, polityków i pracowników różnych sektorów zintegrowanych na co dzień z niemieckim społeczeństwem ale zachowujących swoją polską tożsamość.

Podczas Gali skosztować można było pierwsze polskie wino z Mozeli wyprodukowane przez Andrzeja Gresztę, który swoje podziękowanie za Polonicusa zakończył słowami Slava Ukraini! Natomiast Piotr Wnukowski w swoim podziękowaniu powiedział, że lepiej śpiewa niż przemawia. Nie dał się jednak namówić na odśpiewanie swojego przemówienia.

Gala i nagroda Polonicusa zawsze ma niemiecko-polski charakter; dlatego też oprawę muzyczną zapewnił polonijny chór Benedictus z Wuppertalu oraz niemiecka orkiestra dęta ze szkoły muzycznej w Solingen pod dyrekcją Benedykta Frackiewicza. Organizatorem i duszą całego przedsięwzięcia jest od początku Wiesław Lewicki.

**Tekst: Leonard Paszek**  
**Zdjęcia: Robert Siera**



Liczna reprezentacja Gminy Polskiej Piast oraz Sztabów WOŚP z Münster i Oberhausen.



Statuetka POLONICUS to uskrzydłona postać młodzieńca, wykonana z brązu o wysokości około 38 cm. Pomysłodawcą statuetki jest Wiesław Lewicki, a jej wykonawcą jest Stanisław Szroborz, zwycięzca konkursu rozstrzygniętego w 2008 roku.



Pierwszy z prawej Wiesław Lewicki oraz goście honorowi Gali wręczenia Nagrody Polonicusa.



Od lewej: Piotr Wnukowski, Danuta Bernolak, Josef Neumann, Adam Matysek prezes Górnika Zabrze, Hilde Scheidt burmistrzynie Aachen, Andrzej Greszta, Wiesław Lewicki, Joanna Szymańska.



# Gotowanie żaby

## Koniec z gotówką?

Rozmowa z KRZYSZTOFEM KOLANYM, głównym analitykiem portalu bankier.pl

**– Od 1 stycznia 2024 roku władze wprowadzają nowe obostrzenia związane z obrotem gotówkowym między osobą fizyczną a przedsiębiorcą. Nie będzie można dokonywać takich transakcji powyżej 20 tys. zł. Rząd tłumaczy to transparentnością, walką z szarą strefą. Przewidziany uważają, że to poważne ograniczenie naszej wolności.**

– Argumenty władzy są bzdurne. Szara strefa systematycznie się zmniejsza, a generuje ją patologiczny i cały czas zmieniany system podatkowy. Myślę, że to nie jest autorski pomysł premiera i jego ludzi, lecz raczej realizacja podzuczonego pomysłu Unii Europejskiej. Limit 20 tys. zł to niewielka kwota. Te ograniczenia są samochodem, przyzwoitego kompletu mebli do kuchni, zegarka znanej szwajcarskiej firmy ani dzieła sztuki cenionej polskiego artysty, nie zapłacimy też firmie za remont mieszkania. Może się wydawać, że ta zmiana dotyczyć będzie tylko wąskiej grupy bogatych. Ale faktycznie będzie miała wpływ na nas wszystkich, bo nie ulega wątpliwości, że to dopiero początek; taki sprawdzian władzy, jak daleko może się posunąć. Wprowadzenie takiego limitu to odroczone w czasie wyrok na gotówkę, przygotowanie do jej likwidacji lub marginalizacji, co oczywiście może zająć kilka lat. Ta zmiana ma tak zasadnicze znaczenie, że moim zdaniem powinna wywołać przejawy masowego niezadowolenia, z wyjściem ludzi na ulice. Tymczasem przemycano ją wraz z którąś modyfikacją Polskiego Ładu i nikt nie zwrócił na to większej uwagi.

**– Jeżeli przyjmujemy, że rządzący nie są idiotami, to nasuwa się tylko jeden wniosek. Te wszystkie obostrzenia są zrobione albo w interesie władzy, albo rządzących światem banków, korporacji i instytucji finansowych.**

– Oczywiście rządzący nie są idiotami. Dlatego nie ma wątpliwości, że realizują plan sektora finansowego, światowego czy krajowego – to już nie ma znaczenia. To nie jest żaden spisek, żadne foliarskie teorie, oni o tym

mówią od dawna otwartym tekstem. Sektor bankowy w likwidacji gotówki ma ogromny interes i stara się ludzi do niej zniechęcić. W ostatnich latach w wielu bankach pobiera się opłaty za wypłacanie gotówki. Taka sytuacja kiedyś byłaby nie do pomyślenia. Gdy nie będzie w obrocie gotówki, wówczas każda transakcja będzie przechodziła albo przez bank, co oczywiście oznacza większe zyski, albo przez operatora karty płatniczej, za co także pobierane są opłaty. Likwidacja gotówki spowoduje też, że niemożliwe będzie w jakiejś kryzysowej sytuacji wycofanie pieniędzy przez klientów, co w przeszłości doprowadzało już do upadków banków.

**– Ten koszmar już trwa. W Chinach nawet sprzedawcy ulicznego jedzenia mogą przyjmować zapłatę jedynie za pośrednictwem bliku lub karty płatniczej.**

– Nie trzeba szukać tak dalekich przykładów. Krajem bezgotówkowym praktycznie stała się Szwecja, gdzie nawet żebracy korzystają z terminali płatniczych. **– W Norwegii liczba transakcji gotówkowych jest podobna albo jeszcze mniejsza (około 4 proc.). Mimo to bank centralny Norwegii w swoich oficjalnych komunikatach zwracał uwagę, że gotówka posiada właściwości, których pozostałe instrumenty finansowe nie mają i należy ją utrzymywać.**

– Gotówka jest odporna na zakłócenia infrastruktury krytycznej, na przykład dostaw energii elektrycznej, która umożliwia funkcjonowanie terminali oraz bankomatów.

**– W Polsce jest bardzo silne lobby, które wmawia nam, że likwidacja lub znaczne ograniczenie gotówki jest w naszym wspólnym interesie. Jego sztandarową postacią jest były minister finansów Tadeusz Kościński.**

– Na temat tego pana nie chcę się wypowiadać; to dobrze, że odszedł z tego stanowiska. Gotówka zapewnia anonimowość, niezależność transakcji od banków, państwa. Już dziś państwo, banki, koncerny wiedzą o nas bardzo dużo. To na razie pierwszy krok, takie gotowanie żaby, która nie zdaje sobie sprawy, że woda jest coraz cieplejsza, ale gdy to odczuje, będzie już za późno. Bez gotówki stopień inwigilacji i zniewolenia będzie jak u Orwella. Mało tego, bank będzie w stanie według własnego uznania zablokować każdą transakcję, co przecież od czasu do czasu już miało miejsce. Już teraz mogą nam zablokować rachunek bankowy tylko na podstawie podejrzeń

urzędnika czy prokuratora. Dlatego próba likwidacji gotówki jest krokiem w stronę totalitaryzmu i nie są to słowa na wyrost. Premier Morawiecki jako były bankowiec na pewno zdaje sobie z tego sprawę, ale czy prezes Kaczyński ma tego świadomość, tego nie wiem.

**– W systemie całkowicie bezgotówkowym, jeżeli zablokują nam konto, to nikt, w tym małżonek, rodzice, dzieci, rodzeństwo, nie będą w stanie pożyczyc nam nawet 100 zł.**

– Dziś to tylko daleko idące spekulacje, ale pamiętajmy, że przed rokiem 2020 nie przypuszczaliśmy, jak szybko i gładko chińskie rozwiązania zmierzające do kontroli i inwigilacji ludzi rozprószyły się w Europie.

**– Czy czeka nas także pieniądz cyfrowy banku centralnego (CBDC)?**

– Każda władza zawsze chce kontrolować wszystko i wszystkich, tylko wcześniej nie było takich możliwości technologicznych. Zastąpienie gotówki pieniądzem CBDC daje takie możliwości. To nie będą realne pieniądze, tylko zapisy księgowo, które – jak chce większość pomysłodawców – będziemy mogli wydać tylko w określony sposób i w określonym czasie. Namiastkę tego pomysłu już w Polsce mieliśmy: to bon turystyczny, który mogliśmy wydać tylko w określonym czasie, u określonych usługodawców i tylko za określoną usługę. Ten pomysł okazał się patologiczny, gdyż przyczynił się do wzrostu cen usług turystycznych. Trzeba jednak przyznać, że Narodowy Bank Polski i prezes Głapiński jest temu przeciwny i takie prace w Polsce nie są prowadzone. Szkoda tylko, że NBP nie krytykował wprowadzenia limitu transakcji gotówkowych.

**– Mówi pan, że być może pieniądz CBDC będzie można wydać tylko na określone dobra konsumpcyjne. Jak mogłoby to wyglądać w praktyce?**

– To prawdopodobnie zostałyby powiązane z ideologią klimatyczną i tzw. śladem węglowym. Zapewne każdy obywatel miałby do wykorzystania jakąś przyznaną mu pulę śladu węglowego. I jeśli ją przekroczył, to nie sprzedano by mu mięsa, biletu na pociąg czy na samolot. To się wydaje teorią spiskową, ale w ostatnich latach nawet bardzo foliarskie teorie często okazywały się prawdą.

**– Żeby te wszystkie zmiany weszły w życie, to musi się zgodzić na nie społeczeństwo. Francuzi, których często**

### Udział transakcji gotówkowych w płatnościach w wybranych państwach

Malta	88 proc.
Polska	54 proc.
Estonia	48 proc.
Finlandia	35 proc.
Holandia	32 proc.
Wielka Brytania	23 proc.
Dania	16 proc.
Szwecja	9 proc.
Norwegia	4 proc.

### Średni jednostkowy koszt społeczny w Polsce dla różnych rodzajów płatności

Polecenie przelewu	0,83 zł
Gotówka	1,36 zł
Karta debetowa	1,4 zł
Karta kredytowa	2,1 zł
Płatności mobilne	2,48 zł

Obserwator finansowy

**nazywa się narodem bez kręgosłupa, teraz walczą o przywrócenie dotychczasowego wieku emerytalnego – na ulice wyszły miliony. Także protest żółtych kamizelek (przeciwko rosnącym kosztom życia) trwał bardzo długo i gdyby nie pandemia, mógłby zakończyć się sukcesem. Na tym tle Polacy wydają się bezwolnym społeczeństwem.**

– W Polsce poza kwestiami aborcyjnymi nie wywołuje gwałtownych protestów. Proszę sobie przypomnieć protesty przeciwko ACTA 1. Odniosły pewien skutek, ale ACTA 2 dotyczące cenzury internetu wprowadzono po cichu i już nikt nie protestował. Polacy stali się biernym społeczeństwem, które godzi się na wszystko, co rządzący chcą narzucić.

**– Ta cyfrowa rewolucja jest w interesie państw i najbogatszych ludzi świata. Dziwi mnie jednak, że jej realizatorami stają się urzędnicy, politycy, bankowcy, ludzie pracy najemnej, którzy w tej rewolucji pełnią taką rolę jak ekonom w relacji do pańszczyżnianych chłopów.**

– Ludzie, o których pan mówi, to układ zamknięty. Ze stanowisk rządowych przechodzą do nadzoru, a stamtąd do banku czy innej korporacji. Tak dzieje się w USA oraz Europie Zachodniej i podobnie zaczyna być w Polsce. Nawet jeżeli będą „ślugami” właścicieli instytucji finansowych, to z pewnością sownie opłacanymi. Bogatych, niekoniecznie miliarderów, wspomniane ograniczenia nie będą dotyczyć, gdyż oni funkcjonują nie jako osoby fizyczne, tylko poprzez spółki, które mają osobowość prawną. Jeszcze lepszą formą jest fundacja (spółki tworzące grupę IKEA należą do holenderskiego koncernu INGKA Holding, którego właścicielem jest fundacja Stichting INGKA – przyp. autora). Trudno sobie wyobrazić, żeby jakiś bank lub nadzór finansowy zablokował konta instytucji, która działa w szczytnym celu. Wszyscy ci prezesi, politycy, a nawet miliarderzy, którzy co roku zjawiają się

w Davos na Światowym Forum Ekonomicznym, przylatują tam setkami samolotów, z których żaden nie jest ich własnością. Należą do spółek, w których pracują albo które kontrolują.

**– Pojawia się coraz więcej opinii, że naszą ostatnią nadzieją jest złoto.**

– Mam nadzieję, że tak nie jest. Przecież nie będziemy płacić złotymi monetami za kupno samochodu. O wiele większe nadzieje pokładam w kryptowalutach. Bitcoin powstał właśnie w tym celu, żeby uniezależnić nas od sektora bankowego i od państw.

**– Chiny zwalczają kryptowaluty.**

– Władza nie lubi konkurencji. Chiny zwalczają bitcoina, gdyż rynku kryptowalut nie da się kontrolować, chyba że wyłączymy internet, co oznaczałoby powrót gospodarki do czasów sprzed epoki przemysłowej. Także w Polsce przepisy pozwalają władzy nakazanie dostawcy internetu zablokowanie dostępu do określonej strony, ale potrafi to obejść średnio rozgarnięty nastolatek. Moim zdaniem nawet Chiny nie poradzą sobie z kryptowalutami. Już teraz pojawiają się tam głosy

ważnych osób, żeby zweryfikować zakaz operacji kryptowalutami. Zresztą jest on nieskuteczny, gdyż korzystanie z kryptowalut rośnie. Obowiązujący zakaz może ograniczyć możliwości Chin w rozwijaniu najnowszych technologii, zwłaszcza blockchainu (rejestr zdecentralizowanych danych, które są bezpiecznie współużytkowane – przyp. autora).

**– Wróćmy do złota.**

– Norm Franz, autor książki „Pieniądze i bogactwo w nowym tysiącleciu: prorocy przewodnik po nowym światowym porządku gospodarczym”, stwierdził: „Złoto jest pieniądzem królów, srebro pieniądzem dzentelmenów, barter pieniądzem chłopów, a dług – niewolników”. Współczesny pieniądz jest długiem. Myślę, że w dłuższej perspektywie złoto może wrócić do światowego systemu finansowego, tak jak to było jeszcze na początku lat 70. Wprowadzenie limitu 20 tys. zł od nowego roku sprawi,

### Złotówki w obiegu

– Według NBP na koniec 2022 roku wartość wszystkich banknotów i monet znajdujących się w obiegu wyniosła 368,2 mld zł. – Na rynku znajduje się 1571,9 mln banknotów o nominale 100 złotych; 780,1 mln dwusetek; 202,4 mln o nominale 50 złotych; 148,4 mln dwudziestek.



# NBP z rekordową stratą!

Narodowy Bank Polski miał niemal 17 mld zł strat w 2022 roku. To pierwsza taka sytuacja od lat. Brak zysku oznacza, że NBP nie wpłaci pieniędzy do budżetu. Skąd ta strata i czy wpłynie na sytuację w Polsce?

Według przepisów NBP ma przekazywać do budżetu państwa 95 proc. swojego zysku. W 2022 r. przelał ponad 10 mld zł wypłaconych z zysku za 2021 r. – Mamy wielki sukces – komentował tamten wynik finansowy Adam Glapiński. W 2021 r. NBP wypracował rekordowy zysk (prawie 11 mld zł). W 2020 r. chwalił się kwotą 9,3 mld zł zysku i zapowiadał, że prześle do budżetu państwa niecałe 9 mld zł. W 2019 r. NBP odnotował zysk na poziomie 7,8 mld zł. W 2018 r. zysku

nie było, a 2017 r. bank centralny skończył ze stratą na poziomie 2,5 mld zł. Teraz NBP w swoim komentarzu podkreśla, że ujemny wynik finansowy nie ma wpływu na bezpieczeństwo i stabilność systemu bankowego, ponieważ nie ogranicza on bieżącego funkcjonowania i wypełniania ustawowych zadań przez NBP.

Rząd spodziewał się takiego obrotu spraw i w projekcie budżetu na 2023 r. nie przewidywano wpłaty z Narodowego Banku Polskiego. Informowano o tym już w sierpniu 2022 r. Jednak strata NBP może – ale nie musi – wpłynąć na jeden aspekt: Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych. Wpłaty z zysku banku są jednym z kilku źródeł finansowania, ale nie najważniejszym. Jak podkreślał

w październiku 2021 r. minister obrony Mariusz Błaszczak, finansowanie z NBP „uzależnione jest od tego, czy w danym roku NBP wypracował zysk”. W 2022 r. sam prezes Glapiński podkreślał, że w związku z projektem ustawy o obronie ojczyzny 95 proc. zysku NBP zostanie przeznaczone na zakup nowoczesnego uzbrojenia dla polskiego wojska. Biorąc pod uwagę, że rząd w projekcie budżetu na 2023 r. zakładał brak wpłaty z banku centralnego, należy założyć, że i Ministerstwo Obrony Narodowej oraz Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych posiadali takie prognozy. Zapytaliśmy MON, czy w jakikolwiek sposób brak wpłaty z NBP wpływa na tegoroczne plany Funduszu. Czekaamy na odpowiedź (...).

Skąd strata NBP? Bank wyjaśnia, że taki wynik to skutek wzrostu stóp procentowych na rynkach światowych i w Polsce. Rosnące stopy bowiem powodowały, że papiery wartościowe, przede wszystkim obligacje skarbowe państw – denominowane m.in. w dolarze, euro czy franku – traciły na wartości. Z tego samego powodu oberwały inne banki centralne na świecie. I tak np. papiery wartościowe dolarowe przyniosły NBP 9 mld zł straty, a denominowane w euro – ok. 6,2 mld zł straty, jak pokazał ekonomista Rafał Mundry.

Warto jednak podkreślić, że ujemne wyniki na tych papierach wartościowych to tzw. koszty niezrealizowane. To oznacza, że NBP nie sprzedał tych papierów wartościowych, ale spadek ich cen musi uwzględnić w rozliczeniu wyniku finansowego

– dlatego odnotowuje to jako stratę. Jest to więc zapis księgowy. Dodajmy, że ujemny był również wynik odsetkowy banku. Przy przychodach rzędu 9,3 mld zł oraz kosztach na poziomie 15,2 mld zł – łącznie 5,9 mld złotych na minusie (...).

Narodowy Bank Polski odnotował też stratę na inwestycjach w kontrakty giełdowe futures: ok. 2 mld zł. Jak jednak wskazuje w swoim komentarzu eksperti banku Pekao, takie instrumenty służą nie tylko spekulacjom, ale „zabezpiecza się nimi też inne pozycje”. Podkreślają oni, że nieznane są szczegóły operacji finansowych NBP, więc nie można ocenić, na ile dobrze są prowadzone. „Nie mamy też podstaw, by sądzić, że robią to źle” – zaznaczają ekonomiści Pekao (...).

**MICHAŁ WAŚOWSKI**  
Angora nr 18/2023

# Kto nas utrzyma?

W bajce, jaką pamiętam z dzieciństwa, świerszcz bawił się i bimbał sobie przez całe lato, a zimą cierpiał głód. Zwracał się nawet o litość do przezornej mrówki, która mimo zgromadzonych zapasów mu nie pomogła. Na rysunku świerszcz był wycieńczonym chudzielcem „trzy ćwierci do śmierci”, co miało ostrzegać dzieci przed tym, do czego prowadzi próżniactwo. Trudno się oprzeć wrażeniu, że dziś jednak ten świerszcz przez cały rok miałby się całkiem dobrze, a zimą jeszcze by utył i to raczej o tłumaczyłby ograniczonej mrówce, że jej praca i zapobiegliwość wcale nie są takie konieczne, a raczej nawet szkodliwe, bo żyje w kulturze zapierdolu. Ciekawą zbieżnością jest to, że te lewicowe środowiska, które akurat najbardziej tak sądzą, szykują plan wielkiej dziejowej zemsty na świerszczu i chcą ten gatunek owada po prostu zjeść jako odwieczny wyrzut sumienia w kwestii próżniactwa. Bardzo się jednak świerszczami nie pożywią, skoro – znając podejście inicjatorów – hodowlane sztuki same będą musiały zapewnić

sobie źródło pokarmu. Choć nikt w zasadzie nie odwołał tej prawdy, że na życie trzeba zapracować, to głoszący taką tezę są coraz bardziej uznawani za naiwniaków i zacofańców nierozumiejących ducha czasów. „Nowa fala” ekonomistów dostarcza coraz to nowych argumentów, że życie na kredycie, z zaciągniętymi długami, nie tylko nie jest czymś złym, ale właśnie rozwijającym i perspektywicznym, uruchamiającym ukryte moce. Tępe liczenie każdej cyfry po przecinku podcina skrzydła i pozbawia kreatywności, a jeszcze czyni nas nudnym zgredem.

W przestrzeni publicznej żadnej siły politycznej nie zajmują już powiększanie majątku, tylko jego rozdawanie. Partia rządząca uczyniła z tego strategię na utrzymywanie się przy władzy, a dzięki profesorowi Jackowi Raciborskiemu wiemy nawet, co to za system stworzyła. Nazywa się selektorat: wybieramy część elektoratu, który jakoś wynagradzamy za lojalność – materialnie, lecz także symbolicznie, hołdując podzielanym przez nią mniemaniem, gustom i stereotypom

(cytuję za Przeglądem). Zgodnie z podobieństwem nazw taki selektorat działa więc jak selekcjoner reprezentacji piłkarskiej: dobiera zespół, któremu zależy, aby zarobić jak najwięcej przy jak najmniejszym swoim wysiłku. Nie sztuka bowiem kasować miliony, jak się jest mistrzem świata, ale głowa selekcjonera w tym, aby pobierać niechby i mniej, ale za nic. Istotą tej filozofii jest, aby się wzbogacić, nic z siebie nie dając.

Podstawowym imperatywem jest to, aby dostać więcej, niż się na to zasłużyło. Piotr Zaremba przypomina w Rzeczypospolitej podejście Jarosława Kaczyńskiego, który został zdemaskowany przez swego partyjnego kolegę zepchniętego na margines, byłego ministra rolnictwa Jana Ardanowskiego, jako autor powiedzonka, że „chłopi są pazerni, więc trzeba im coś dać przed wyborami”. Gdyby tylko Kaczyński powiedział „trzeba im coś dać z a r o b i ć”, nie byłoby się o co czeplać, tyle że wyborów nie wygrywa się, dając komuś coś wyprodukować, tylko dając mu się wzbogacić bez tego.

Akurat rolnictwo jest taką dziedziną koronną, gdzie zarabianie nie wiąże się z produkcją: Rzeczypospolita przypomina, że mieszkańcy wsi, którzy stanowią wciąż 40 proc. obywateli,

wytwarzają ledwie 2,5 proc. PKB. Trzeba mu przyznać, że Prawo i Sprawiedliwość nie jest fundamentalnie przeciwnie pracy czy produkcji – nawet by się na nie zgodziło, tyle że nie uważa tego za rzecz niezbędną i najważniejszą. Natomiast lewica, ta już hałaśliwie odzęgkuje się od podkasywania rękawów, godząc się w zamian na podkasywanie spódnic, i to przez każdą pleć, w ramach poluzniania obyczajów.

Dla spadkobierców proletariatu wstrętny stał się już nie wyzysk, tylko każdy zysk. Młodzi lewicowcy walczą z zyskiem w dwojakim sensie: eliminując czyjś, sami na tym zyskując, choć raczej mizernie. Jak na projekcje blogiego życia w postaci czterodniowego tygodnia pracy, gwarantowanej płacy, mieszkania jako należnego prawa, a nie inwestycji itd., poparcie dla nich jest zadziwiająco niskie, no bo to jednak trochę tak, jakby głosić na świerszcza z bajki.

Postrachem lewicy stale jest wiszący nad naszą ekonomią jak portret noblisty w klasach szkolnych Leszek Balcerowicz, jak groźne memento przypominające o pustej spiżarni i niespłaconych rachunkach. To jedno się nie zmieniło: aby wszyscy mogli iść na Bał, musi być jakiś -cerowicz,

który po nocach latać będzie wszystkie dziury i dna budżetowe. A ostatnio nawet partia, w której Balcerowicz ma pewne wpływy, czyli Koalicja Obywatelska, poświęca znacznie więcej uwagi temu, jak wyprowadzać pieniądze z budżetu, niż jak je tam wprowadzać.

Wszystkie siły polityczne mają plan, jak wydawać nieistniejące pieniądze, a niektóre już to nawet zrobiły, a żadna nawet nie próbuje zastanowić się, gdzie je znaleźć. W tej sytuacji sondaże opinii odnotowały wzrost znaczenia osobliwego tworu politycznego, jakim jest Konfederacja, który jako jedyny ma w swoim programie gromadzenie majątku – i to nie tylko dla siebie, jak w innych partiach, lecz także dla ogółu obywateli. Wygląda na to, że jest to jedyna siła polityczna, która myśli, z czego nas utrzymywać i nawet sama tylko taka deklaracja już zapewniła jej poklask.

Nawet spręczny wewnętrznie program tej partii nie przeszkadza entuzjastom. Nie zgadzają się w niej choćby na obecność w Polsce Żydów, choć przecież wiadomo, że to wręczanie ich jako figurek zapewniła u nas pomyślność finansową.

**Michał Ogórek**  
Angora nr 18/2023

że anonimowy zakup złota stanie się bardzo trudny, żeby nie powiedzieć niemożliwy, bo za taką kwotę będziemy mogli kupić trochę ponad dwie uncje. A gdyby ktoś anonimowo chciał kupić większą ilość, to musiałby odwiedzić kilka firm zajmujących się sprzedażą złota inwestycyjnego.

– **Czy wycofanie z obiegu gotówki może w dłuższej perspektywie wpłynąć negatywnie na gospodarkę?**

– Wszystkie działania ograniczające wolność negatywnie

wpływają na rozwój gospodarczy, na innowacyjność. Jeżeli ludzie zobaczą, że władze mogą zamrozić lub przejąć ich majątek zgromadzony na cyfrowych kontaktach, to jest oczywiste, że albo stracą motywację do bogacenia się, albo będą starali się swoje aktywa w jakiś sposób ukrywać.

– **Jeżeli te trendy pójdą tak, jak oczekują pesymiści, to może wróci wymiana barterowa?**

– Kiedyś bym się uśmiechnął, ale teraz już nie. W PRL-u mieliśmy takie transakcje. Ludzie

wymieniali kartki na alkohol na kartki na paliwo, kartki na buty na kartki na mięso. W przeciwieństwie do bogatych krajów Zachodu my mamy w tym doświadczenie i wymiana barterowa może być naszą ostatnią linią samoobrony.

Przy czym barter mógłby się dobrze sprawdzić na wsi, ale mieszkańcy miast musieliby wymyślić coś nowego, na miarę XXI wieku. Ale mimo wszystko nie jestem aż tak skrajnym pesymistą. Uważam, że nawet jeżeli

gotówka będzie zmarginalizowana albo za ileś lat jej nie będzie, to kreatywność ludzi zawsze będzie większa niż władzy i raczej sobie poradzimy.

– **Czy pana zdaniem, gdyby kiedyś w Polsce i innych krajach Unii doszły do władzy ugrupowania wolnościowe, byłaby możliwość powrotu do dawnych liberalnych zasad?**

– Chyba nie. Społeczeństwa się starzeją, a młodzi w większości krajów raczej nie są skorzy do buntu. W przeszłości większość

zmian zmierzających do zwiększenia zakresu naszych wolności odbywała się na drodze rewolucji, która na końcu niszczyła samych rewolucjonistów i stawała się bardziej represyjna niż ustrój, który obalała.

Dlatego chyba jedynym rozwiązaniem, jakie nam zostało, to uświadomienie ludziom, jak niebezpieczne jest ograniczanie obrotu gotówkowego i do czego może to prowadzić.

**KRZYSZTOF RÓŻYCKI**  
Angora nr 18/2023



# Na śmierć, stres i demencję

Obniża ciśnienie tętnicze, chroni przed alzheimerem i może wydłużyć życie

## Czytanie jest lekarstwem!

Najstarsza znana biblioteka istniejąca w egipskich Tebach w II tysiącleciu przed naszą erą miała nad wejściem grecki napis: „Psyches Iatreion – Uzdrawienie duszy. A współczesne doświadczenia pokazują, że książki leczą również ciało.

Ekspertyzę prowadził Uniwersytet Yale. Ponad 3600 osób powyżej 50. roku życia podzielono na dwie grupy – jedna nie czytała w ogóle, druga – czytała regularnie. Badanie zakończono, kiedy w obu grupach zmarło 20 proc. uczestników. Oczywiście przyczyny zgonów były różne i nie o nie tu chodzi, lecz o to, że grupę nieczytających śmierć zdzielsiła dwa lata wcześniej niż grupę książkowych moli.

W pierwszym przypadku siedem lat po rozpoczęciu badania, w drugim – dziewięć. Wniosek: czytający żyją dłużej. Uczeń zadali więc sobie pytanie: Dlaczego? Pierwsza odpowiedź jest taka: lektura daje świadomość, wiedzę o naszych potrzebach fizycznych i psychicznych, o sposobach radzenia sobie z dolegliwościami, o wynalazkach przedłużających i ułatwiających życie. Człowiek dobrze poinformowany lepiej kieruje swoim losem.

Jeszcze bardziej bezpośredni wpływ czytania objawia się w mózgu. Popularne powiedzenie, że „nieużywany organ zanika”, dotyczy bowiem nie tylko mięśni. Mózg też potrzebuje ćwiczeń. Wystarczy pół godziny lektury dziennie, by spowolnić degradację hipokampu, częstą przyczyną choroby Alzheimera. Zapobieganie jej na obecnym etapie wiedzy medycznej jest niemożliwe, lecz spowolnienie rozwoju wszelkich demencji, łącznie z alzheimerem, może zapewnić lektura. – Umiejętność czytania wpływa między innymi na lepszy rozwój języka, poprawia zdolności wzrokowo-przestrzenne i zdolność liczenia abstrakcyjnego. Co ciekawe, poprawia też pamięć krótkotrwałą – czytający, w przeciwieństwie do analfabetów, o wiele lepiej radzą sobie z powtórzeniem serii cyfr i słów – twierdzi w rozmowie z „Focusem” dr Katarzyna Jednoróg z warszawskiego Instytutu Biologii Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk. Amerykańscy uczeni przez sześć lat testowali pamięć 300 osób po osiemdziesiątce. U moli książkowych była ona aż o jedną trzecią sprawniejsza



Rys. Mirosław Stankiewicz

w porównaniu z czytającymi sporadycznie.

Na Zachodzie, szczególnie w USA, popularne jest leczenie duszy czytaniem, czyli biblioterapia. Prowadzą ją psycholodzy, bibliotekarze, a czasem także autorzy książek. Przepisują, jak na receptę, listę lektur, dopasowując je do aktualnych problemów ludzi, ich nastroju i zainteresowań. Jeśli cierpisz, bo straciłeś przyjaciela, zmarła bliska ci osoba, zwolnili cię z pracy albo przeżywasz stres, bo po raz pierwszy zostaniesz ojcem, jest na to sposób. Niekoniecznie poradnik, może być powieść, opowiadanie, pamiętnik, gdzie bohater próbuje uporać się z żalą, żalem, lękiem. – Czytanie to świetny sposób na zmniejszenie niepokoju, oferuje formę ucieczki, zwalnia tętno i oddech, gdy relaksujemy się, skupiając się na słowach – tłumaczy pisarka biblioterapeutka Bijal Shah. – Łącząc się z postaciami na kartkach, wczuwamy się w ich sytuację, uczymy się, jak być bardziej współczującymi dla siebie i innych. Czytanie o trudnościach innych ludzi często przynosi oczyszczającą ulgę w naszych własnych problemach. Czytanie to coś więcej niż żarłoczne pochłanianie słów (...). To więź, którą czujemy z bohaterami, identyfikacja z nimi, poczucie komfortu i poczucie bycia zrozumianym. Jej spostrzeżenia potwierdzają uczeni z brytyjskiego Uniwersytetu Sussex – już sześć minut lektury obniża poziom hormonu stresu niemal o 70 proc.

### Na brak empatii

W 2011 roku w „Annual Review of Psychology” opublikowano wyniki badań, które pokazują, że podczas czytania w mózgu

włącza się obszar odpowiadający za przeżycia, jakich doznaje postać z książki. Jeśli wpisina się w góry, uprawia seks lub wiosłuje po wzburzonej rzece, nasz umysł robi to wraz z nią. – Zmiany w obszarze mózgu odpowiedzialnym za fizyczne odczucia i motorykę mogą oznaczać, że czytając powieść, dosłownie przenosimy się do ciała bohatera. Od dawna wiemy, że lektura umożliwia nam wejście w czyjąś skórę w sensie metaforycznym. Teraz widzimy, że to się dzieje także w sensie biologicznym – mówi prof. Gregory Berns z Emory University, który potwierdził fenomen, badając czytelników rezonansem magnetycznym. Inny eksperyment udowodnił, że heteroseksualni mężczyźni po przeczytaniu książki opisującej perypetie geja wykazywali większe zrozumienie dla homoseksualistów. Przełomowy moment w życiu neurochirurga dr. Marka McLaughlina nastąpił późno, po trzydziestce, i – jak pisze w swoim wspomnieniu dla „Business Insidera” – nie zdarzyło się to na sali operacyjnej podczas trudnej operacji. Stało się to w cichym pokoju w domu, w świetle lampy. Zaczęłam czytać książki. Nigdy wcześniej nie czytał nic poza pracami potrzebnymi do studiowania, ale postanowiłam otworzyć własną praktykę i poczuć głód informacji. Pogryzłam się w tomach poświęconych zarządzaniu, planowaniu, zasobom ludzkim, rachunkowości i przywództwu (...). Kontynuując pochłanianie tomów w interesach, zająłem się biografiami i beletrystyką. W końcu uwolniłem się od ograniczeń związanych z czytaniem dla konkretnej potrzeby. Wkrótce zdałem sobie sprawę, że książki robią dla mnie więcej niż tylko zaszczepianie

wiedzy w mózgu – poprawiają moje umiejętności komunikacyjne. Stałem się bardziej uważnym słuchaczem na spotkaniach z pacjentami i partnerami biznesowymi (...). Czytanie fikcyjnych historii najwyraźniej sprawia, że lepiej radzimy sobie z prawdziwymi ludźmi, zwłaszcza w trudnych sytuacjach (...). Bardzo ważne jest dla mnie to, aby podczas spotkań z pacjentami i ich rodzinami postępować taktownie, ze zrozumieniem. Pewnego dnia być może będę musiał delikatnie przekonać pacjenta do poddania się niezbędnej operacji. Innego dnia być może będę musiał pocieszyć kogoś po stracie bliskiej osoby (...). Regularne czytanie pomaga mi przekonywać kolegów, gdy chcę ich mieć po swojej stronie, kiedy potrzebuję ich współpracy i wsparcia; wzbogaca wszystkie moje spotkania towarzyskie – w biznesie, podczas trenowania zapasów i z moją własną rodziną.

### Na złe czasy

Malcolm Jones, redaktor amerykańskiego serwisu informacyjnego „The Daily Beast”, w okresie pandemicznych lockdownów wkroczył z optymizmem. – I tak jestem już w połowie pustelnikiem – żartował. – Nie chodzę na mecze, nie chodzę do barów, nie muszę wychodzić, żeby zjeść coś na mieście. Przypuszczałem, że będzie mi trochę brakować słuchania muzyki na żywo, kina i spotkań z przyjaciółmi, ale da się przeżyć. Jakże się mylił. – Nie liczyłem na śmierć ponad 300 tysięcy ludzi. Rozmyślanie o śmierci robi z nami dziwne rzeczy, bez względu na to, czy jesteśmy młodzi, czy starzy. Nie chodzi o ideę, że wszyscy umrzemy prędzej czy później. Mam na myśli tu i teraz. Wyjdź za drzwi, idź do sklepu spożywczego, a możesz umrzeć. Czy nosiłeś sterylne rękawiczki podczas pierwszych kilku wizyt w sklepie, kiedy to wszystko się zaczęło? Od paniki i rozpacz uratowała go domowa biblioteka. – Mając czas i myśli o śmiertelności kłębiące się w głowie, postanowiłem zrobić małą inwentaryzację. Zaczęłam czytać książki, które odłożyłem do przeczytania „na później”, bo przecież może nie być „później”, i czytałem stare, ulubione, jakich nie oglądałem od lat, aby zobaczyć, jak się trzymają (...). Czytanie to pocieszenie, a nawet ulga, zwłaszcza gdy wracasz do starych, znajomych przyjemności. Czytanie również wszystko spowalnia. Wciąga w wygodne tempo, na powolny tor, gdzie na mniej więcej godzinę mogą zablokować świat, który oszalał. To najlepszy dostępny bez recepty antydepresant, jaki znalazłem. Dzięki książkom Malcolm zachował zdrowie psychiczne podczas pandemii, natomiast nepalska pisarka Aishwarya

Baidar przetrwała nieszczęścia, które dotknęły jej rodzinę: – Kiedy byłam w dziewiątej klasie, firma mojego ojca zbankrutowała. Musieliśmy sprzedać nasz dom, samochody, nawet biżuterię mamy. Ścięły nas lichwiarskie rekiny. Atmosfera w moim domu cuchnęła żalem. Mama i tata cały czas się kłócili, ich miłość zaczęła słabnąć (...). Nie byłam w stanie wykrzesać z siebie żadnej emocji poza smutkiem (...). Miałam kilku przyjaciół, którzy znali tylko moje imię i parę błahych szczegółów z mojego życia. I to mi odpowiadało. Nigdy nie chciałam, żeby ktokolwiek dowiedział się, kim jestem (...). Przystosowałam się do „mentalności strusia”, ale zamiast chować głowę w piasek, wsadziłam ją w powieści. Książki były ucieczką. Znalazłam ukojenie w zapachu stron i pocieszenie w słowach. Ze względu na sytuację mojej rodziny prawdziwy świat wydawał się bolesną migreną. Zamieszkałam więc w różnych autorskich światach. Pewnego dnia podczas przerwy nauczyciel matematyki zauważył, że Aishwarya czyta „Alchemika” Coelho. Zaczął pożyczać jej kolejne książki ze swojej kolekcji. Później sama coś napisała, wypracowanie. Przed całą szkołą przeczytał je i pochwalił inny nauczyciel. – Podeszedł do mnie i powiedział, że umiem pisać. Zachęcił, bym pisała więcej. Wszystkie oklaski, jakie otrzymałam, nagle postawiły mnie na nogi (...). Książki, które mi pomagały, doprowadziły mnie do ludzi, którzy myślą podobnie. Gdybym nigdy nie czytała, nigdy nie spotkałabym takich nauczycieli.

### Na anoreksję i inne dolegliwości

– Gdy czytamy o czymś, co jest smaczne, nasz mózg będzie aktywował obszary zmysłowe odpowiedzialne za percepcję smaku – twierdzi dr Katarzyna Jednoróg. Doznanie może być wyjątkowo silne, czego najlepszym przykładem są wspomnienia dziennikarki i krytyczki sztuki Laury Freeman. W wieku 14 lat poczuła wstręt do jedzenia, więc przestała jeść. W apogee choroby leżała w łóżku przez pół roku. Wypadały jej włosy, miała koszmarnie bóle głowy. Później jadła tylko po to, aby żyć. Wmuślała w siebie malutkie porcje wciąż tych samych produktów, które jako tako tolerowała. – Kiedy mówiono mi, że muszę spróbować nowego jedzenia, zachowywałam się jak schwyte zwierzę przykute łańcuchem do nogi stołu, dzikie z rozpacz. Nie miała apetytu na nic, poza... książkami. Pewnego dnia jej zamilowanie do lektury dało nieoczekiwany efekt – trafiła u Dickensa na fragment opisujący, jak nauczyciel Wackford Squeers opycha się wołowiną i tostami, a jego



podopieczni dzielą się jednym kubkiem rozwodzonego mleka. Dickensowskie uczyły wzbudzały w niej wstręt, jednak zaczęły rozluźniać węzły choroby. Polowała więc na literaturę z opisami posiłków. Zgromadziła całą bibliotekę frykasów i krok po kroku odzyskiwała apetyt. W książce Siegfrieda Sassoon'a delektowała się śniadaniem złożonym z jajek na grzance posmarowanej masłem. Smakowała opisy słodyczy w „Harrym Potterze”, oczarowały ją renklody Roberta Gravesa i pyszne portrety chleba, herbatników i jeżyn autorstwa Wirginii Woolf. Właśnie Woolf najbardziej pomogła Laurze. Dziwne, bo przecież ona też miała problemy psychiczne, wciąż pościła i na dodatek popeniła samobójstwo.

A może wcale nie było to dziwne, skoro filozofa Johna Stuarta Milla z depresji wyleczył fragment „Pamiętników” Jeana-Francoisa Marmontela opowiadający o śmierci jego ojca, zaś żalobę George Eliot po mężu ukończył „Piekiło” Dantego? O mocy literatury mówią brytyjskiemu dziennikowi „The Guardian” twórcy programu czytelniczego „Get into Reading” (Zajmij się czytaniem) wprowadzonego w domach opieki, na szpitalnych oddziałach psychiatrycznych i oddziałach rehabilitacji neurologicznej: – Pacjent neurologiczny przez wiele miesięcy siedział w grupie, nic nie mówił, a po przeczytaniu wiersza George’a Herberta „Kwiat” rozpoczął 10-minutowy monolog, na którego koniec oznajmił: „Czuję się świetnie”. Najbardziej udanym pomysłem było czytanie poezji pacjentom z demencją. Młodzieniec z uszkodzonym mózgiem powiększył zasób słownictwa, mąż niepełnosprawnej kobiety odetchnął z ulgą, gdy żona odzyskała chęć do życia. – Pewna pani krzyczała i przeklinała każdego, kto się do niej zbliżał – opowiada pracownica „Get into Reading”. – Ale kiedy czytałam wiersz po wierszu, wyraźnie się odprężyła, jej nastrój zmienił się całkowicie, radośnie rozmawiała o wierszach z innymi mieszkańcami. Terapia lekturą czyni cuda. I w przeciwnieństwie do pigułek nie ma skutków ubocznych.

**EWA WESOŁOWSKA**  
Angora nr 17/2023

## Pan siatkarz, pan psycholog

Rozmowa z MARIUSZEM WLAZŁYM – mistrzem świata, jednym z najlepszych polskich siatkarzy

– Kilka dni temu zakończyłeś przepiękną sportową karierę.

– Śmieję się, jest pięknie, nie idę już na trening, ale oczywiście mam dużo obowiązków. Wielu sportowców po zakończeniu kariery nie ma właściwego rytmu dnia, ja o to zadbałem. Mój jest obecnie definiowany przez wiele zajęć.

– Zająć głównie naukowych?

– Ukończyłem kilka specjalizacji podyplomowych: marketing sportowy, psychologię sportu, pedagogikę. Kształcę się nieustannie. Obecnie studiuje stacjonarnie psychologię na Uniwersytecie Gdańskim. Wstałem wcześniej, bo mogę się wtedy spokojnie pouczyć, a egzaminy niebawem.

– Czego uczyłeś się dzisiaj?

– Psychologii rodziny. Psychologia wiąże się z wieloma gałęziami, można się wyspecjalizować; wiem, w którym kierunku pójdę.

– W indeksie oceny są takie, jakie zbierałeś na boisku?

– Tak kolorowo nie jest. Podchodzę do wiedzy na zasadzie, że ma mi pomóc w zaplanowanych działaniach. Nie skupiam się na ocenach – nie jest istotne, czy to będzie piątka, czy trójka. Większe znaczenie ma to, by opanować, co jest mi potrzebne.

– Pracowałeś z psychologiem?

– Miałem styczność z psychologami, trenerami mentalnymi, ale ścisłej współpracy nie nawiązywałem. Mogłem jednak przyrzyć się ich działaniu.

– Dlaczego wybrałeś psychologię?

– W ciągu całego mojego życia sportowego zauważyłem wiele trudności wywołanych sytuacjami stresowymi na boisku. Szukałem odpowiedzi na swoje dolegliwości, zastanawiałem się, czy jest możliwy odpowiedni trening umysłu, przeprowadzenie takich procesów, by funkcjonować lepiej i wykorzystywać cały potencjał swojego organizmu. W czasie mojej kariery nie brakowało przeżyć z dużym obciążeniem psychicznym, nie było mi lekko. Nauczyłem się odpowiednio regulować swoje emocje, ale nie każdy potrafi poradzić sobie sam i dobrze korzystać z pomocy specjalisty poprzez sesje terapeutyczne, spotkania. Pamiętajmy: psycholog nie daje rozwiązań, gotowych schematów działania, tylko zmusza do wykombinowania, wymyślenia własnych rozwiązań w oparciu o posiadaną wiedzę. Takie poszukiwanie jest najlepsze.

– Nie zawsze jednak łatwe.

– Dosięga nas wiele problemów związanych ze stresem, presją, oczekiwaniami. Życie na tyle przyspieszyło, że trudno nam się zatrzymać i przyjrzeć danej chwili, być tu i teraz, przeżywać to, co odczuwamy, i to, co jest dla nas najważniejsze. Mamy problemy z emocjonalnością, sferą uczuciową i odpowiednim radzeniem sobie w trudnych sytuacjach. Wiele osób odczuwa pewien dyskomfort i w pełni nie potrafi emocjami zarządzać, różnie przecież kształtowały się ludzkie osobowości, dlatego pojawiają się różnorodne problemy.

– Podobno myślisz o powołaniu centrum wspomaganie sportowców?

– Zamierzam pomagać sportowcom różnych dyscyplin w radzeniu sobie z przeciwnościami, wyznaczaniu celów i sposobu dążenia do nich, stawianiu nowych wyzwań. Sport to nie tylko profesjonalna rywalizacja. Są również sportowcy amatorzy, którzy zmagają się



z różnymi dolegliwościami natury psychologicznej, dzielą swoje życie zawodowe ze sportem, dotykają ich różnorodne rozterki. W tej placówce sportowcy będą mogli znaleźć doradczą i długotrwałą pomoc w zależności od skali problemu.

– Rodzicom, zwłaszcza młodych sportowców, też taka pomoc będzie udzielana? Wiesz pewnie, co to jest KOR, czyli Komitet Oszałamanych Rodziców?

– Jeśli rozpatrujemy karierę sportową dzieci, to zdecydowanie najistotniejszym problemem są często... rodzice. Niejednokrotnie wybierają to, co ważniejsze i lepsze jest dla nich niż dla ich dzieci. Ważne, by wykształcić odpowiednią świadomość rodziców i pokazać konsekwencje, jakie mogą wynikać z ich decyzji. W młodzieżowych grupach siatkówki Trefla Gdańsk będę chciał dotrzeć z programem edukacyjno-szkoleniowym do rodziców.

– Kiedy byłeś ostatnio na ulubionym polowaniu aparatem fotograficznym?

– Oj, dawno temu.

– Nie wierzę, że porzuciłeś aparat i fotografowanie!

– Bardzo żałuję, że doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny. Pewne sprawy muszą, niestety, poczekać. Fotografia została odsunięta na dalszy plan, ale na pewno powróci.

– A może zrobiłeś już swoje najlepsze zdjęcie?

– Staram się być perfekcjonistą, zawsze coś może być lepsze, dążę do pewnego rodzaju ideału. Wydaje mi się, że zrobiłem kilka dobrych zdjęć, ale nie wybiore jednego ulubionego. Zdjęcia dla mnie to historia, wydarzenie, w którym zostały wykonane; dla kogoś będzie to typowy obraz, a dla mnie ładunek emocjonalny.

– Nadal namawiam na wystawę zdjęć Mariusza Wlazłego.

– Nadal nie jestem gotowy i nie tylko ze względu na brak czasu.

– Jakie jest najlepsze zdjęcie z twojej kariery? Wyalczenie mistrzostwa świata?

– Pewnie tak, walka o złoty medal dostarczyła niezwykłych emocji, ale jest wiele innych ważnych momentów w ciągu ponad dwudziestu lat kariery.

– Pierwszy kontakt z siatkówką nastąpił w rodzinnym Wieluniu?

– Tak, z moimi rówieśnikami byliśmy chyba utalentowani sportowo. Zgrana grupa

osiedlowych dzieci; graliśmy we wszystko, właściwie całe dni spędzaliśmy na dworze, nie nudziliśmy się. Nasze predyspozycje dostrzegł pan Leszek Pałyga i zaprosił nas na treningi. Byłem trochę rozdarty między pływaniem a siatkówką. Pływanie to sport indywidualny, ciężki kawałek chleba; nie żałuję, że wybrałem siatkówkę.

– Ostatnie zdjęcie z twojej kariery wywołuje żal?

– Nie, w żadnym momencie nie było mi w ogóle żal, że nastąpił koniec kariery. Byłem na tę chwilę przygotowany, pogodzony i w pełni zaakceptowałem decyzję, że w życiu sportowca następuje koniec. W ostatnim meczu bawiłem się, cieszyłem jak dziecko, dużo emocji pozostało na zawsze w sercu. Dobrze, że Trefl wygrał z Projektem Warszawa 3:2, ale trochę przykro, że przegraliśmy złotego seta – 10:15. Na tym polega jednak urok sportu – jest bardzo nieprzewidywalny.

– Podśpiewujesz sobie: „To już jest koniec”?

– Nie, mówię sobie: to początek, coś się kończy, ale coś się zaczyna, żyjemy przecież od etapu do etapu. Pewien w moim życiu się skończył, ale następuje naturalne przejście do innej aktywności. Pewnie o rok czy dwa lata można by było karierę przedłużyć, ale już jakościowo nie byłoby to dobre rozwiązanie. Jestem spełnionym sportowcem.

– Wlazły schodzi z boiska, ale jednocześnie pojawia się na nim nowy. Symbolicznie zastąpił cię w drużynie syn?

– To jeden z najbardziej emocjonujących momentów w moim życiu. Arek zawsze mi powtarzał: „Tato, wytrzymaj jeszcze, nie rezygnuj, byśmy mogli jeszcze razem zagrać w jednej drużynie”. Cieszę się, że chociaż w małym wymiarze to nastąpiło. Fajnie, że mając czternaście lat, udźwignął stres związany z występem przed dużą widownią. Jestem dumny z tego, że dał radę. To oczywiście nie znaczy, jeśli chodzi o jego dalszą karierę. Musi się jeszcze wiele nauczyć, wiele pracy przed nim, musi rozwinąć się osobowościowo, zadbać o pewne cechy. Ma świadomość czekającej go pracy, jest bardzo sumienny, chce pracować, a to oznaka, że może stać się rzeczywiście profesjonalistą. Dajmy mu czas na swobodne kształtowanie, by mógł sięgać po swoje marzenia.

– Nie będziesz za wiele od niego wymagał i dasz sobie radę z trudnym zadaniem?

– Nie unikniemy pewnie porównań, ale on jest sobą, kimś innym niż ja. Mamy oczywiście to samo nazwisko, podobne geny, ale to dwaj zupełnie inni faceci. On będzie pracował nad swoją karierą, osobowością, autonomią. Staram się mu pomóc, by budował swoją tożsamość, ale niczego od niego nie wymagam. Jeżeli za rok powie: „Tato, mnie siatkówka już nie jara, chcę grać na pianinie”, to oczywiście mu powiem: „Nie ma najmniejszego problemu”.

Uważam, że to, co będzie robił, musi sprawiać mu przyjemność. Jeżeli ma się czuć z czymś źle, będzie mu to bardzo w życiu doskwierać. Nie wchodzę w żadne relacje trener – ojciec – syn – zawodnik, bo trzeba wyraźnie rozdzielić te wszystkie kompetencje. Nigdy nie zachowamy pełnego obiektywizmu, zawsze wkroczą pewne emocje, które nie pozwolą właściwie odbierać naszego dziecka jako odrębnej jednostki. Jestem bardzo daleki od tego, by dziecku coś załatwiać. Uważam, że świadomy ojciec zawsze będzie służył pomocą, ale nie będzie dziecka wyręczał.

Fot. Piotr Matuszewicz/East News  
Tomasz Zimoch  
Angora nr 20/2023





# To już nie jest choroba biedaków

Rozmowa z dr. n. med. ROBERTEM WŁODARCZYKIEM, specjalistą pulmonologiem

– **Ponoć co czwarty człowiek na świecie może być zakażony prątkiem gruźlicy. Jednak statystyki zachorowań nie wyglądają tak dramatycznie. Z czego to wynika?**

– Bo zakażenie nie musi być jednoznaczne z zachorowaniem. Nie każde bowiem skutkuje pełnoobjawową gruźlicą. Ponadto obecnie jest ona nie zawsze diagnozowana, bo wielu lekarzy nie bierze jej pod uwagę przy rozpoznaniach, sądząc zapewne, że choroba ta już nie występuje. A to duży błąd. I wreszcie często jest tak, że gruźlica może przebiegać bezobjawowo lub skąpoobjawowo, przez co chorzy nie zgłaszają się do lekarza, uważając, że dopadło ich jedynie zwykłe przeziębienie. Niestety, świadomość w tym zakresie jest niewystarczająca.

– **Mówimy o statystykach światowych, a jak to wygląda w Polsce?**

– Jak wynika z udostępnionych danych, w 2021 roku zarejestrowano w Polsce 3704 zachorowania na gruźlicę. Zapadalność na 100 tys. ludności i była większa o ok. 10 proc. niż rok wcześniej. Jak więc widać – gruźlica wcale nie odeszła w zapomnienie. Na szczęście życie w Polsce jest na takim poziomie, że ludzie nie cierpią z powodu głodu i niedożywienia, co w okresie międzywojennym i powojennym było przyczyną większej liczby chorych na gruźlicę. Dlatego też nazywano ją chorobą biednych. Obecnie występuje ona najczęściej w Afryce oraz Azji, co wiąże się z niskim poziomem życia i słabym dostępem do służby zdrowia.

– **Kto w Polsce najczęściej choruje na gruźlicę?**

– Mówiąc żartobliwie, to choroba niezwykle demokratyczna. Ani wiek, ani płeć nie mają istotnego znaczenia. Pacjentami są zarówno mężczyźni, jak i kobiety. I już dawno nie jest to choroba biedaków. W gabinetach spotkać można ludzi z pierwszych stron gazet. Warto

jednak zwrócić uwagę, że przybywa zakażeń w grupie ludzi młodych, w przedziale wiekowym 20-40 lat. Wynika to w pewnym stopniu z bagatelizowania problemu. W grupie ryzyka z pewnością znajdują się osoby z upośledzoną odpornością. Dotyczy to m.in. zakażonych wirusem HIV, ale także chorych w trakcie lub po terapiach nowotworowych.

– **Wracając do pierwszego pytania, czy można rozpoznać utajone zakażenie prątkiem gruźlicy?**

– Tak, ale taka sytuacja jest rzadka. Musi bowiem być najpierw podejrzenie gruźlicy, co zazwyczaj manifestuje się określonymi objawami. Czasami utajone lub bezobjawowe zakażenie prątkiem gruźlicy stwierdza się u tzw. osób z kontaktu.

– **Jak to wygląda w praktyce?**

– Gdy do gabinetu trafia osoba ze stwierdzoną gruźlicą, lekarz przeprowadza tzw. dochodzenie epidemiologiczne. Chodzi o dotarcie do osób, z którymi chory miał kontakt. W pierwszej kolejności są to członkowie najbliższej rodziny i współpracownicy. I wtedy rzeczywiście można wykryć gruźlicę utajoną, choć zdarza się to rzadko. Dodajmy, że do zakażenia gruźlicą dochodzi tylko drogą kropelkową. Chory, kaszląc, mówiąc i kichając, wytwarza aerozol, w którym znajdują się prątki gruźlicy.

– **Jakie czynniki mogą sprawić, że choroba przechodzi z formy bezobjawowej w pełnoobjawową?**

– Może to być skutkiem m.in. obniżenia się odporności pacjenta. Wówczas mogą pojawić się objawy.

– **Które z nich występują najczęściej?**

– To głównie ogólne osłabienie, czasami przewlekłe stany podgorączkowe, poty nocne, często ubytek masy ciała, brak apetytu oraz kaszel trwający dłużej niż dwa tygodnie. I to z reguły kaszel produktywny, czyli z odkrztuszaną wydzielaliną. Warto pamiętać, że osoba tylko zakażona nie ma objawów gruźlicy, nie ma zmian

w obrazie radiologicznym płuc i nie zakaża innych. Tylko 5-10 proc. zakażonych osób zachoruje na gruźlicę w jakimś momencie życia; zdarza się, że po wielu latach. Okres największego ryzyka zachorowania to dwa pierwsze lata po zakażeniu, szczególnie pierwszy rok.

– **Jakie badania są konieczne do rozpoznania choroby?**

– Absolutną pewnością daje nam wykrycie prątka w badaniu plwociny lub w wyniku posiewu. W drugim przypadku na wynik trzeba jednak czekać kilka tygodni. Zaletą takich badań jest możliwość określenia oporności na konkretne antybiotyki.

– **A samo zdjęcie rentgenowskie płuc nie jest wystarczające?**

– To pierwszy i podstawowy krok w diagnostyce. RTG płuc pozwala zidentyfikować charakterystyczne zmiany, głównie w rejonie górnych płatów płuc. Nie daje nam jednak szczegółowej informacji o zmianach, do jakich mogło dojść w tkance płucnej. Takie możliwości stwarza tomografia komputerowa, co obecnie jest złotym standardem w diagnostyce chorób układu oddechowego, w tym gruźlicy.

– **Czym jest próba tuberkulinowa i jakie ma ona znaczenie w diagnostyce?**

– To dodatkowa metoda diagnostyczna mająca jednak pewne ograniczenia. Przy dodatnim wyniku bardzo trudno jest bowiem wskazać, czy mamy do czynienia z aktywną gruźlicą, czy z odczynem poszczepiennym. Zasadą jest, że każdy odczyn o średnicy powyżej 10 mm uznawany jest za dodatni, związany z zakażeniem gruźlicą.

– **W jakim stopniu skuteczne jest szczepienie przeciwko gruźlicy?**

– Żadne szczepienie nie uchroni nas w 100 proc. przed zachorowaniem. Szczepienie BCG jest bardzo skuteczne u małych dzieci, chroni je przed groźnymi następstwami rozsiewu prątków, tzn. przed gruźliczym zapaleniem opon mózgowo-rdzeniowych

i prosówką gruźliczą. Zmniejsza w jakimś stopniu ryzyko gruźlicy płuc, ale nie jest tak, że zapobiega chorobie u wszystkich zaszczepionych.

– **W Polsce rośnie liczba dzieci, które nie zostały zaszczepione. Jak może to wpłynąć na sytuację epidemiologiczną?**

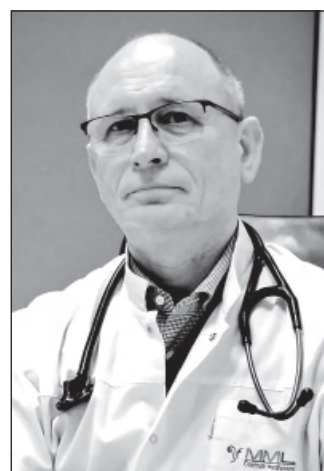
– Z pewnością będzie to miało niekorzystne implikacje w niedalekiej przyszłości. Widać to zresztą na przykładzie odry, kiedy to brak szczepień spowodował znaczący wzrost zachorowań. I to samo może wydarzyć się w przypadku gruźlicy, mimo że mówimy o chorobie mniej zakaźnej.

– **Najczęściej mówimy o gruźlicy płuc. Czy atakuje ona też inne narządy?**

– Rzeczywiście, gruźlica płuc jest najczęściej występującą formą tej choroby u człowieka i stanowi ok. 90 proc. wszystkich przypadków. Występuje jednak także gruźlica pozapłucna, która może dotyczyć właściwie każdego narządu. Spotyka się więc np. gruźlicę układu moczowego, opłucnej, węzłów chłonnych, kręgosłupa, a także kości i stawów. Zawsze wywołwana jest przez prątki, tyle że w innej lokalizacji.

– **Czy dysponujemy dziś skutecznymi metodami leczenia gruźlicy?**

– Co ciekawe, może się zdarzyć, że gruźlica ulegnie samowyleczeniu. Jeśli tak nie będzie, to od wielu lat mamy sprawdzone metody leczenia. Ponieważ chodzi o zakażenie bakteryjne, w terapii wykorzystuje się antybiotyki. Profilaktycznie stosuje się monoterapię, natomiast leczenie pełnoobjawowej choroby wymaga stosowania czterech antybiotyków. Tak naprawdę mamy obecnie sześć leków zarezerwowanych dla gruźlicy i raczej nie są one stosowane w innych przypadkach. Chodzi o to, by nie doszło do efektu antybiotykoodporności, bo wówczas byłibyśmy bezradni wobec gruźlicy. Leczenie trwa zazwyczaj 8-12 miesięcy, choć czasami okres ten przedłuża się do półtora roku.



Fot. archiwum prywatne

– **W jaki sposób można ten proces wspomagać?**

– Jeśli chodzi o leczenie niefarmakologiczne, to z pewnością wskazane jest przebywanie na świeżym powietrzu, ponieważ zakaźność prątka zależy wprost proporcjonalnie od jego stężenia w powietrzu. Dlatego tak ważne jest częste wietrzenie pomieszczeń. Znaczenie, jak zawsze, ma zdrowa dieta oraz odpoczynek, ale nie ma praktycznych leków wspomagających. Zasadniczym leczeniem jest antybiotykoterapia.

– **Jakie powikłania niesie ta choroba?**

– Może być ich wiele – poczynając od ciężkiego zapalenia płuc, na zgonie kończąc. W tkance płucnej mogą powstawać zwapnienia bądź guzki. Do zgonu może dojść właściwie w przypadku jedynie dwóch postaci gruźlicy – prosówki i tzw. serowatego zapalenia płuc. Na szczęście prosówka ostatni raz w Polsce rozpoznana była dawno. Natomiast zdarza się, że młodzi ludzie umierają z powodu serowatego zapalenia płuc.

– **Jak powinniśmy postępować, by uniknąć zakażenia gruźlicą?**

– Dobra sytuacja epidemiologiczna w kraju ryzyko to znacząco ogranicza. Na zakażenie narażone są głównie osoby, które mają bliski, dłuższy kontakt z chorym w pomieszczeniach. Musimy zwracać uwagę, czy wśród naszych domowników lub w miejscu pracy jest osoba, która kaszle i poradzić jej, by udała się na badanie lekarskie.

**ANDRZEJ MARCINIAK**  
Angora nr 19/2023

## Na kłopoty – ocet

**Każdy z naszych czytelników może z pewnością wymienić wiele czynności, podczas których stosuje ocet. Począwszy od przygotowywania potraw w kuchni, poprzez mycie okien, aż po zastosowania wykorzystywane przez majsterkowiczów.**

Do czynności ważnych należy zaliczyć zapobieganie zapchaniem lub ich usuwanie w przyłączach wodociągowych w kuchni. Zapchaniem syfonu zlewu możemy zapobiec poprzez okresowe płukanie syfonu (co dwa tygodnie) octem spirytusowym.

**Można to zrobić na dwa sposoby:**

– wysypać do odpływu 1/2 szklanki soli, potem zalać 2-3 szklankami gorącego octu, a następnie po kilku minutach spłukać gorącą wodą;  
– nasypać 1/2 szklanki sody oczyszczonej, wlać szklankę octu, a następnie, po zaprzestaniu pienienia się roztworu, spłukać gorącą wodą. Obie metody dają podobne rezultaty. Nie odczuwa się zmniejszenia odpływu wody, a wszelkie nieprzyjemne zapachy znikają. Zapobieganie zapchaniem syfonu w zlewie eliminuje konieczność stosowania środków chemicznych, takich jak Kret, które mają negatywny wpływ na nasze środowisko.

**Majsterkowicze mogą stosować ocet także do:**

– usuwania cementu i klejów mineralnych ze skóry rąk. Po zmyciu i spłukaniu wodą z mydłem zapobiegamy spękaniu skóry;  
– usuwania zapachu świeżej farby poprzez rozstawienie w pomieszczeniu kilku brytfanek do ciasta napelnionych w części octem;

– czyszczenia noży i nożyczek używanych do cięcia taśm klejących dwustronnych stosowanych do łączenia folii dachowych, w wentylacji, do klejenia wykładzin podłogowych;

– mycia glazury oraz urządzeń sanitarnych (porcelana, szkło i metal);  
– spawalniczego tężenia gipsu budowlanego. Kilka łyżek octu na małe wiaderko gipsu pozwoli na zakończenie pracy bez strat materiałowych.

Ponadto zauważa się skuteczne działanie octu przy usuwaniu wszelkiego rodzaju naklejek na szyby okienne, kabiny prysznicowe. Po namoczeniu i podważeniu, np. sztywnym kawałkiem folii, nalepka nie powinna zostawić widocznych śladów. W okresie zimy octem zmywamy sól z butów. Pomysłami na skuteczne działanie octu i jego szerokie zastosowanie podzielił się z nami Pan Grzegorz Dutkiewicz z Sulejowa.

**ALEKSANDER JANIK**  
Angora nr 17/2023



Tajemnicze zniknięcie gdańskiej nastolatki

## Hamburski trop i policjanci z Niemiec

**Iwona Wieczorek, 19-letnia mieszkanka Gdańska, zaginęła w lipcu 2010 r. Najważniejsze wątki związane ze śledztwem i poszukiwaniem dziewczyny opublikował niezjący już dziennikarz Janusz Szostak w swych książkach „Co się stało z Iwoną Wieczorek” oraz „Kto zabił Iwonę Wieczorek?”. Jeden z nich prowadzi do Hamburga.**

Nie ma dnia, aby polskie media nie wracały do sprawy głośnego zaginięcia nastolatki. Wciąż analizowane są wypowiedzi osób związanych w jakiś sposób z toczącym się wciąż śledztwem, relacje matki i znajomych dziewczyny, a także dziennikarzy, którzy na własną rękę usiłowali lub nadal usiłują ustalić losy Iwony Wieczorek.

Ostatnim, do zdumienia wątkiem, było pojawienie się słynnego „pana ręcznika”, czyli mężczyzny, który podał krytycznego poranka za Iwoną deptakiem prowadzącym na plażę. Sam zgłosił się na policję

w Chorzowie, jednak po przesłuchaniu okazało się, że to nie ten „pan ręcznik”, tylko ktoś zupełnie inny. Obojętnie jednak, kim był ów jegomość, śledczy jasno zadeklarowali, że nie interesuje ich już ta postać. Policję ciekawi bardziej wątek sopockiego biznesmena Marcina T. ps. Turek, który kierował Dream Clubem w Sopocie. To właśnie w nim bawiła się krytycznej, lipcowej nocy Iwona i jej towarzystwo. Iwona miała pokłócić się ze znajomymi i ostentacyjnie wyjść nad ranem. Z Dream Clubem był również powiązany słynny „łowca nastolatek” Krystian W.

ps. Krystek. 7 marca br. został prawomocnie skazany przez Sąd Okręgowy w Gdańsku na 2,5 roku więzienia. Śledczy udowodnili mu nawiązywanie przez internet kontaktów w celach seksualnych z dwiema nastolatkami. Teraz wszyscy zastanawiają się czy Krystek, Turek i jakieś bliżej nieokreślone osoby mogły być zamieszane w handel kobietami. Dziennikarz Janusz Szostak podejmował ten wątek. Czy policja również miała takie podejrzania? Oficjalnie nic o tym nie wiadomo. Są jednak ślady, które wskazywać mogą, że Iwona trafiła do hamburskiego domu publicznego. Jeden z nich to strona internetowa gdziejestiwona.pl, która powstała tuż po zaginięciu dziewczyny. Znalazł się tam m.in. wpis, najprawdopodobniej autorstwa internautki mieszkającej w Niemczech: „Ona jest

w Hamburgu, w burdelu, proszę szukajcie jej tam. Ona jest w Hamburgu w domu publicznym! To nie prowokacja. To była podsłyszana rozmowa, ona jest w Hamburgu.

Jeżeli matce zależy, to zrobi wszystko, żeby przeszukać każdy dom publiczny w tym mieście i wsadzić do pudła odpowiedzialnych za to. Ona może być już w innym mieście, ale pojechała do Hamburga do burdelu. W Trójmieście działa grupa, która wywozi dziewczyny” – brzmi treść wpisu.

Inny internauta podał nawet dokładny adres domu publicznego, do którego rzekomo porwano nastolatkę. Szostak wspominał także o tym, że z matką poszukiwanej nastolatki nawiązali rzekomo kontakt mężczyźni podający się za policjantów z Niemiec. Nie wiadomo do dziś, czy niemieckie służby prowadziły lub prowadzą własne dochodzenie w tej sprawie.

Policjanci podobno wypytywali ją o to, czy Iwona wcześniej zniknęła i co robiła ze swoim telefonem komórkowym. Matka zaginionej wszystkie rozmowy nagrywała. Były one potem odsłuchiwane przez polskich śledczych, którzy

mieli przyznać, że owi niemieccy funkcjonariusze policji posiadali sporą wiedzę o toczącym się śledztwie i związkach Iwony z różnymi osobami.

W swej publikacji dziennikarz Janusz Szostak podaje, że w aktach polskiej policji rzeczywiście pojawia się zeznanie, według którego gdańszczanka została „sprzedana do domu publicznego w Hamburgu za 140 tys. euro”.

Przez lata do śledczych napływały dziesiątki sygnałów o tym, że Iwonę widziano w różnych miastach: w Paryżu, Jastrzębiej Górze, Władysławowie, Duninowie, Belchatowie, Łodzi, Wrocławiu i Bielsku Białej. W wielu przypadkach świadkowie przesyłali wykonane przez siebie fotografie dziewczyny. Wszystkie dokładnie analizowano w obecności matki Iwony, która w każdym przypadku stanowczo zaprzeczała, iż figuruje na nich jej córka.

Nie ma jednak pewności czy rzeczywiście jest tak w przypadku zdjęcia, które anonimowy autor miał wykonać właśnie w hamburskim burdelu. Fotografowana kobieta jest ładną podobną do zaginionej dziewczyny. TK

## Atak nożownika w domu dziecka

W wyniku ataku w Tomisławicach (Łódzkie) nie żyje 16-letnia dziewczyna, a dziewięć osób zostało rannych. Sprawca został szybko zatrzymany. To 19-latek.

Do zdarzenia doszło we wtorek (9 maja) po godzinie 23. Jak przekazała kom. Aneta Sobieraj, rzeczniczka Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi, ze wstępnych ustaleń policji wynika, że 19-letni mężczyzna zaatakował ostrym narzędziem wychowawczynię oraz innych mieszkańców domu dziecka. – Z nieustalonych na razie powodów mężczyzna zaatakował ostrym narzędziem dziesięć osób. Śmierć poniosła 16-letnia podopieczna placówki, a pięć innych osób, w tym wychowawczyni, trafiło do szpitala – poinformowała kom. Sobieraj. – Życiu osób zabranych do szpitala nie zagraża niebezpieczeństwo. Pozostałe cztery osoby otrzymały pomoc medyczną na miejscu.

### Zatrzymany

W związku z atakiem policja zatrzymała 19-latkę. Jak poinformowała Aneta Sobieraj, do zatrzymania doszło mniej więcej godzinę później, w miejscu zamieszkania mężczyzny. – To mieszkaniec gminy Warta. Mężczyzna ten nie był przez nas wcześniej notowany, a w chwili zatrzymania był trzeźwy. Pobrano od niego krew do badań w celu sprawdzenia, czy był pod wpływem substancji odurzających – informowała

rzeczniczka. Dodała, że policja oraz prokuratura wyjaśniają okoliczności zdarzenia, między innymi to, co było motywem sprawcy oraz jak dostał się do ośrodka po godz. 23. 19-latek najprawdopodobniej jeszcze dziś zostanie przesłuchany.

### Prokurator

Na miejscu pracują funkcjonariusze policji pod nadzorem prokuratora. – Użyty został najnowszy sprzęt techniczny – skaner 3D, który daje szczegółowy, całościowy obraz miejsca zdarzenia – mówi prokurator Jolanta Szkilnik, zastępczyni Prokuratora Okręgowego w Sieradzu.

– Z pewnością w ciągu 48 godzin zostanie postawiony zarzut zbrodni zabójstwa, a także usiłowania zabójstwa lub uszkodzenia ciała pozostałych zaatakowanych osób. Prokurator podejmuje także działania, by ustalić, czy placówka była prawidłowo zabezpieczona i czy organ prowadzący działał zgodnie z procedurami, by zapewnić bezpieczeństwo dzieci. Podkreśla, że są to tzw. działania pozakarne. Organem prowadzącym jest samorząd powiatu sieradzkiego. Śledczy sprawdzają też, jakie relacje łączyły podejrzanego z ofiarą oraz to, w jaki sposób udało mu się wejść do domu dziecka. – W tej chwili jest za wcześnie, by podawać potencjalne motywy – zaznacza prokurator Szkilnik.

### Ofiara wpuściła nożownika przez okno?

Niedługo po tragedii drogą nieoficjalną zaczęła się rozpowszechniać informacja, że napastnik dostał się do domu dziecka przez okno, wpuszczony przez jego późniejszą ofiarę. Podczas porannej konferencji prasowej prokurator Szkilnik mówiła, że jest jeszcze za wcześnie na podawanie szczegółów w tym zakresie. Wersję tę potwierdza jednak rzecznik policji insp. Mariusz Ciarka, przy czym zaznacza, że są to wstępne ustalenia. – Ze wstępnych ustaleń wynika, że to sama zamordowana wpuściła tego chłopaka do swojego pokoju przez okno. Następnie doszło między nimi do kłótni, w czasie której 19-latek zaatakował – mówił insp. Ciarka w rozmowie z Polsat News. Insp. Ciarka mówił też, że zatrzymany przyznał się przed zatrzymującymi go policjantami do dokonania zabójstwa. Bierze się pod uwagę, że motywem sprawcy jest zawód miłosny, bo ustalono, że zamordowana dziewczyna przez jakiś czas spotykała się z zatrzymanym mężczyzną. „Jestem w kontakcie z wojewodą i władzami powiatu. Na miejsce udali się przedstawiciele Ministerstwa Rodziny i Pomocy Społecznej. Podopiecznym i pracownikom jest udzielana pomoc psychologiczna” – napisała na Twitterze

minister Marlena Małag. Tych wychowanków placówki, którzy nie wymagali hospitalizacji, przewieziono w nocy do DPS-u w Sieradzu, gdzie zostali tymczasowo umieszczeni. Miejsce wskazał starosta sieradzki.

### Pierwsza karetka dotarła w 10 minut po zgłoszeniu

Informacji na temat rannych udzieliła Wojewódzka Stacja Ratownictwa Medycznego w Łodzi, która otrzymała zgłoszenie o godzinie 23.10. Na miejsce natychmiast zadysponowano zespoły ratownictwa medycznego. Pierwszy z nich dotarł z pomocą pod wskazany adres już po 10 minutach. „Wspomniana pomoc polegała na segregacji medycznej poszkodowanych, opatrzeniu doznanych obrażeń ciała oraz transportie do placówek medycznych. Podczas przedmiotowego zdarzenia pomocy medycznej udzielono 14 osobom” – informuje Adam Stępka, rzecznik prasowy WRSM w Łodzi. Poszkodowana wychowawczyni (42 l.) została zabrana do szpitala w Podębicach, podobnie jak 15-letni podopieczny placówki. Stan obojga określono jako średni. Do szpitala w Sieradzu zostali natomiast przetransportowani chłopcy w wieku 13 lat, także w stanie określonym jako średni, oraz jeszcze jedna pacjentka, o której wieku na razie nic nie wiadomo. Hospitalizacji nie wymagali pozostali

podopieczni placówki. Najmłodszą w tej grupie jest dziewczynka w wieku 8 lat, najstarszą – dziewczyna w wieku 18 lat. „Zdarzenie obsługiwane było przez pięć zespołów ratownictwa medycznego, z czego jeden z sąsiedniego województwa. W związku z powyższym zdarzenie miało charakter mnogi. Oznacza to, że zapotrzebowanie na udzielenie pomocy medycznej nie przekraczało zgromadzonych na miejscu sił i środków, pozwalając na udzielenie świadczeń zdrowotnych zgodnie z rutynowymi procedurami” – informuje Adam Stępka. Akcja medyczna została zakończona po godzinie 2 w nocy.

### Dwóch rannych przebywa w ICZMP w Łodzi

Adam Czerwiński, rzecznik prasowy Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, potwierdził nam, że dwóch rannych chłopców z Tomisławic trafiło do placówki. Ten, który miał poważniejsze obrażenia – szereg ran kłutych – był operowany w klinice chirurgii. Jest już po operacji, jego stan lekarze określają jako stabilny, bez zagrożenia życia. Drugi ranny trafił do kliniki neurochirurgii – nie wymagał operowania. Jego stan jest dobry, ale chłopiec pozostaje pod obserwacją. – Pacjent na oddziale neurochirurgii ma 13 lat, ten na oddziale chirurgii jest w podobnym wieku, ale jeszcze nie ustaliliśmy, ile lat ma dokładnie.

**ROBERT GRZEŚKOWIAK  
TOMASZ MATUSIAK**

Angora nr 21/2023



# Artystyczne anomalie

Malarze nie zawsze byli zafascynowani pięknem

# Najbrzydszy portret świata

**Historia tego intrygującego obrazu nie jest znana. Nie wiadomo nawet, kto go zamówił u antweperskiego mistrza Quintena Massysa (1465 – 1530) i jaką miał pełnić funkcję – czy upamiętniał czyjeś rysy, czy był bezwzględna satyrą z alegorycznym przesłaniem. Udokumentowana historia tego dzieła zaczyna się we Francji. W Paryżu w 1810 roku kupił go na aukcji angielski handlarz sztuką i od tej pory malowidło znajduje się w Wielkiej Brytanii.**

Ostatni prywatni właściciele dzieła – rodzina Blakerów – co najmniej dwukrotnie ofiarowali obraz do zbiorów National Gallery w Londynie. W 1921 roku Hugh Blaker zapisał, że jest w posiadaniu „najbrzydszego portretu świata. Ale cóż to za arcydzieło” i dodał: „Po prostu go kocham”. Jednocześnie spodziewał się, że można za niego uzyskać całkiem sporą sumkę. Do sprzedaży obrazu jednak nie doszło. Ostatecznie spadkobierczyni Hugh – Jenny Blaker – w 1947 roku ofiarowała go londyńskiej National Gallery.

## Niewymownie brzydka księżna

Nie jest jasne, czy przed zakupem do National Gallery obraz był w Anglii dostępny i znany. Groteskową postać z obrazu Quintena Massysa wykorzystał jednak John Tenniel, gdy tworzył wizerunek złośliwej księżnej, jednej z bohatererek *Alicji w Krainie Czarów* Lewis Carrolla. Nie sposób jednak ustalić, czy znał obraz,

gdy tworzył wizerunek złośliwej księżnej, jednej z bohatererek *Alicji w Krainie Czarów* Lewis Carrolla. Nie sposób jednak ustalić, czy znał obraz, czy też wzorował się na rycinach. Tenniel był pierwszym ilustratorem *Alicji w Krainie Czarów* i ściśle współpracował z autorem przy tworzeniu postaci. Według wskazówek Carrolla Lewisa Carrolla Księżna miała być niewymownie brzydka. Od czasu pierwszego wydania powieści w 1865 roku rysy tajemniczej postaci z renesansowego obrazu zrosły się z bohaterką książki. Pojawia się na dwóch ilustracjach – w rozdziale VI *Świnia i pieprz* i w IX *Historia Żółwiciela*. Księżna na ilustracji Tenniela ma nie tylko niewymownie brzydką twarz, lecz także strój kobiety z obrazu Massysa – to samo charakterystyczne nakrycie głowy z welonem rozpostartym na dwóch wymodelowanych rogach, które w polskiej terminologii nosi nazwę „czepiec siodłowy”.



Quinten Massys, Stara kobieta (Brzydka księżniczka), ok. 1513. National Gallery, Londyn

Fot. internet

## W poszukiwaniu tożsamości

Zagadkę obrazu dodatkowo komplikuje jego pendant – wizerunek starszego mężczyzny znajdujący się obecnie w prywatnej kolekcji w Nowym Jorku. Tuż przed 1954 rokiem odnaleziono go na paryskim rynku sztuki. Oba portrety – brzydkiej kobiety i starego mężczyzny – powstały jako para, lecz rozdzielono je w nieznanym czasie. Parę stanowiły jeszcze w 1645 roku, w tym czasie słynny grafik Wenceslaus Hollar wykonał ich graficzną wersję. Na rycinie Hollara postaci są odwrócone (mężczyzna zwraca się w prawą stronę, a kobieta w lewą) i umieszczone w jednej przestrzeni. Napis na grafice jest świadectwem ówczesnej wiedzy o obu wizerunkach – Hollar zatytułował to przedstawienie *Król i królowa Tunisu* i powiązał je z Leonardem da Vinci. Król i królowa Tunisu to jednak postaci całkowicie fikcyjne.

Kim była brzydka kobieta z obrazu? Według wspomnianego wyżej źródła modelką miała być tajemnicza królowa Tunisu, a według innego – księżna Karyntii. W 1693 roku, gdy obrazy były jeszcze we Francji, postać kobiety utożsamiono z Margarete Maultasch (1318 – 1393), księżną Karyntii i hrabiną Tyrolu. Zwano ją złośliwie Maultasch (w dosłownym tłumaczeniu znaczy to: gęba kieszeń, sakwogęba), co w dialekcie stanowiło określenie waginy i kurtyzany.

College London. Choroba ta występuje najczęściej w średnim lub podeszłym wieku, jest przewlekła i prowadzi do znacznych zniekształceń kości. Powstaje w wyniku zaburzenia funkcjonowania dwóch typów komórek występujących w kości – osteoklastów i osteoblastów. Kobieta z obrazu ma wyraźnie powiększone szczęki, co z kolei doprowadziło do wybrzuszenia górnej wargi i uniesienia nosa. Deformacja kości dotknęła również czoło, oczodół i dłonie.



Quinten Massys, Wizerunek starego mężczyzny, ok. 1513.

Kolekcja prywatna, Nowy Jork

Fot. Wikipedia

księżniczka burgundzka, na portrecie mniej więcej z 1410 roku, natomiast suknia wzorowana jest na stroju Małgorzaty z Yorku, innej księżniczki z portretu namalowanego około 1475 roku. Zatem Massys ubrał swoją bohaterkę w strój bardzo elegancki, ale archaiczny, modny na dworze burgundzkim w poprzednim stuleciu. To zapewne miało ją dodatkowo ośmieszać.

Mężczyzna przedstawiony na pendant towarzyszącym wizerunkowi brzydkiej księżniczki ma rysy dojrzałego człowieka, ale nie są one zdeformowane chorobą. Podobnie jak kobieta jest ubrany elegancko, lecz w ubiory modne wśród burgundzkiej arystokracji w XIV wieku. Nakrycie głowy i jego profil przypominają wizerunek Filipa Śmiałego, księcia burgundzkiego z portretu Jeana Malouela. Być może i ten wizerunek nie jest portretem. Co zatem łączy te dwie wymyślone postaci?

## Pochwała głupoty

Po zestawieniu obrazów postaci są ku sobie zwrócone i zdają się patrzeć na siebie. Kobieta oferuje mężczyźnie uciętą pęk róży. Motyw róż pojawia się również w jej strojnym czepcu. Kwiat przywołuje *Powieść o różach*, średniowieczny poemat alegoryczny napisany we Francji. Bohaterem dzieła jest młodzieniec, który trafił do tajemniczego ogrodu miłości zamieszkane go przez liczne personifikacje: Wesołość, Zabawę, Szczerłość, Bogactwo, Dworność i Młodość. Młodzieniec chciałby zerwać różę (co jest zapewne aluzją do miłości), jednak strzegą jej Niebezpieczeństwo, Wstyd i Obmowa oraz inne alegoryczne figury. Może zatem kobieta postać z obrazu Massysa to Rozpusta, jedna z bohatererek *Powieści o różach*? To jednak tylko hipoteza, zwłaszcza że mężczyzna towarzyszący kobiecie na drugim obrazie nie jest młodzieńcem.

Inna interpretacja dzieła Massysa wiąże przedstawioną na obrazie postać z *Pochwałą głupoty* Erazma z Rotterdamu. Napisana w 1509 roku rozprawa jest wnikliwą satyrą społeczną. Wskazuje głupotę jako źródło szczęśliwości i zestawia ją z mądrością, która z kolei postrzegana jest jako przyczyna cierpienia ludzi i społeczeństw. Może zatem kobieta na obrazie Massysa to wizualny odpowiednik staruchy, groteskowej postaci opisanej w *Pochwałach głupoty*? Erazm wyśmiewa w swym dziele

Ten przydomek nadali księżnej najprawdopodobniej jej polityczni wrogowie. W rzeczywistości wcale nie była brzydka. Zmarła jednak 150 lat przed powstaniem obrazu Massysa.

Najpewniej nie jest to portret konkretnej osoby, lecz satyryczne przedstawienie kobiety, która nie bacząc na swój wiek, uwdodzi pomarszczonym dekoltem i szpetną twarzą. Co wcale nie wyklucza, że do obrazu pozowała nieznaną kobietą, która do stworzenia komicznej alegorii użyczyła malarzowi swoich zniekształconych chorobą rysów.

## Syndrom Pageta

Do obrazu Massysa mogła pozować kobieta cierpiąca na syndrom Pageta (*Osteitis deformans*). Zainteresowany brzydota i groteską Massys wykorzystał jej rysy na obrazie o alegorycznym, a zarazem satyrycznym wyrazie. Hipotezę, że modelka cierpiała na syndrom Pageta, ito w zaawansowanym stadium, wysunął w 2008 roku Michael Baum, emerytowany profesor chirurgii z University

Portrety rozdzielono w nieznanym czasie i tak funkcjonują do tej pory – wizerunek kobiety w Londynie, a starszego mężczyzny w Nowym Jorku. Zestawienie ich fotografii wskazuje, że prawy obraz w przeszłości nieco ucięto wzdłuż bocznych krawędzi. Za plecami mężczyzny brakuje drewnianej malowanej ramy, a palce jego prawej dłoni nie są ukazane w całości. W obu dziełach pozostał jednak marmurowy parapet, na którym każda z postaci opiera lewą dłoń. To trik, iluzja sprawiająca wrażenie, że bohaterowie malowideł przełamują barierę dwuwymiarowego obrazu. Byłaby ona jeszcze bardziej wyrazista, gdyby nie zabrakło drewnianego obramienia prawej części pendant.

Malarz najpewniej wiernie oddał twarz chorej, natomiast jej wytworny strój wzorował na dawnych portretach burgundzkiej arystokracji. Podobnie ubrana – w bogate nakrycie głowy z broszą i opadającym welonem – jest Małgorzata z Bawarii,



starą kokietkę, która nie potrafi oderwać się od lustra i nie boi się wystawiać na widok publiczny pomarszczonych i zwiędnętych piersi. Ostatecznie jednak jedyne, co może zrobić, to kupić miłość za pieniądze.

Znaczący jest również gest mężczyzny. W charakterystyczny sposób unosi on prawą rękę, a ten gest w późniejszych, bo już XVII-wiecznych, traktatach chirologicznych oznaczał *silentium postulo* – zalecam milczenie. Może więc być on intuicyjnie łączony z gestem odmowy, powstrzymywania, uspokajania. Czy zatem para obrazów ma proste alegoryczne przesłanie? Przedstawia Rozpustę poskramaną przez Umiarkowanie? To jednak też tylko hipoteza.

## Piękno i brzydota

Brzydota fascynowała zarówno antweperskiego malarza Quintena Massysa, jak i włoskiego mistrza Leonarda da Vinci. Nie jest jasne, w jaki sposób i w jakich okolicznościach obaj artyści nawiązali kontakt. Na obrazie ołtarzowym przedstawiającym złożenie do grobu Massys wykorzystał rysunek Leonarda lub jego kopię. Znał również inne dzieła włoskiego mistrza. Do niedawna badacze uważali, że obraz Massysa nawiązuje do zaginionego malowidła Leonarda i mógł powstać na podstawie jego rysunków. Dzisiaj jednak dwa karykaturalne rysunki kobiet (oba z fizjonomią brzydkiej księżnej) przechowywane w Windsorze uważa się za dzieła naśladowców Leonarda, a nie jego samego. Co więcej, uznaje się je za kopie oryginalnych rysunków Massysa, które dotarły do Włoch. Nie jest bowiem wykluczone, że obaj mistrzowie wymienili się dziełami.

I Leonardo, i Massys przedstawiali ludzi o brzydkich, zniekształconych rysach. Nawet na obrazach ołtarzowych Massysa pojawiają się groteskowe postaci jako bohaterowie wielopostaciowych scen religijnych. Są to zazwyczaj czarne charaktery – od czasów antycznych piękno było bowiem atrybutem dobra, a szpetota – zła. Satyra zaś była formą moralnych lekcji i pouczeń.

Sugestywne przedstawienia brzydoty u Leonarda i Massysa świadczą o tym, że renesansowi malarze poszukiwali nie tylko ideału piękna i doskonałych proporcji. Szpetotę wykorzystywali do przedstawień o charakterze alegorycznym i moralizatorskim, ale widzieli w niej również duży potencjał artystyczny.

## Kobieta z brodą

W czasie, gdy powstawał portret małżonków z Abruzzo, Magdalena miała 52 lata i była już matką trzech dorosłych synów.

Niemowlę, które trzyma, z pewnością nie jest jej dzieckiem. Dorodna, pełna mleka pierś i dziecko zostały na obrazie umieszczone, aby podkreślić nieoczywistą na pierwszy rzut oka kobiecość Magdaleny. Pierś zdaje się namalowana zbyt wysoko i jest nienaturalnie przesunięta ku środkowi ciała. Z pewnością nie była malowana z natury. Pełni rolę atrybutu, znaku mówiącego niedowiarkom, że patrzą na prawdziwą kobietę, mimo że rysy jej twarzy uległy daleko posuniętej maskulinizacji. Pomimo męskiej postury i patriarchalnej brody Magdalena jest ubrana w wytworny kobiecy strój. Jej kobiecość podkreślają również przedmioty leżące na kamiennym postumencie, najpewniej jest to wrzeciono i kłębek wełnianych nici. Mąż Magdaleny – Felice – stoi krok za nią, w jej cieniu.

## Hirsutyzm

Magdalena Ventura według diagnoz współczesnych lekarzy cierpiała na hirsutyzm, chorobę, w której znaczne stężenie androgenów powoduje u kobiet nadmierne owłosienie, a nawet łysienie typu męskiego. Na to schorzenie Magdalena Ventura zapadła późno, w wieku 37 lat, po urodzeniu kilkorga dzieci. Możemy się domyślać, że stopniowo zaostrzały jej się rysy, włosy przerzedzały, nad czołem pojawiły się zakola, a na twarzy bujny zarost. Ta rzadka również dzisiaj przypadłość musiała budzić znaczne zainteresowanie i zdziwienie w XVII wieku.

Sława brodatej kobiety z regionu Abruzzo szybko dotarła na dwór księcia Alcalá – Ferdynanda II, wicekróla Neapolu. Zaprosił on Magdaleny i jej męża na dwór, a najznamienitszemu malarzowi pracującemu w tym czasie w Neapolu, pochodzącemu z Hiszpanii Jusepe'owi de Ribera, zlecił namalowanie ich całopostaciowego, monumentalnego portretu, takiego, jaki przynależał w tych czasach najczęściej szlachetnym urodzonym i dostojnikom.

## Cud natury

Portret jest pełen powagi, ukazuje Magdaleny Venturę w sposób dostojny i godny, raczej jako niezwykle cud natury niż groteskowe, wyszydzone dziwadło. Wizerunkowi małżonków towarzyszy obszerna łacińska inskrypcja umieszczona na kamiennym postumencie. Jej treść świadczy o tym, że zamiarem portretu było stworzenie malarskiego dokumentu dość niezwyklej medycznej osobliwości: „Spójrz, jaki wielki cud natury. Magdalena Ventura z miasta Accumulus w Samnium, w miejscowym języku zwanym Abruzzo, w królestwie Neapolu, lat 52; w wieku

37 lat, gdy weszła w wiek dojrzały, w sposób niezwykle wyrosła jej broda, co sprawia, że zaczęła wyglądać bardziej jak brodaty mężczyzna niż kobieta, która straciła trzech synów urodzonych jej mężowi, stojącemu obok niej Felicemu de Amici. Jusepe Ribera, Hiszpan, błogosławiony przez Chrystusa, Apelles swoich czasów, na zamówienie księcia Ferdynanda II Alcalá, wicekróla Neapolu, namalował ją w cudownie wierny sposób 17 lutego 1631”.



Jusepe de Ribera, portret Magdaleny Ventury i jej męża, 1631. Museo Fundacion Duque Le Terma, Toledo Fot. Wikipedia

Jusepe de Ribera, porównany tu do Apellesa – najsłynniejszego malarza starożytności – znakomicie wywiązał się z postawionego przed nim zadania. Sportretował kobietę o osobliwej urodzie i stworzył dokument, który do dzisiaj służy jako studium rzadkiej choroby (o hirsutyzmie Magdaleny Ventury powstało w czasach współczesnych wiele opracowań medycznych). Ribera uchwycił jednak znacznie więcej niż podobieństwo modelki, wykonał bowiem przejmujący portret psychologiczny małżonków. Na twarzach Magdaleny i Feliciego widać zmęczenie, smutek, a nawet cierpienie. Małżonkowie zostali

przez los niewątpliwie ciężko doświadczeni. Udręczona swą niechcianą popularnością kobieta ma twarz sroga, a jej mąż wręcz zacięty. Na dolnej powiece kobiety polyskują łzy. Z pewnością ciąży im niespodziewana sława – uciążliwa podczas pozowania na królewskim dworze, a jeszcze bardziej dotkliwa w codziennym życiu, w którym mogli być wyśmiewani i wytykani.

Zachował się ciekawy dokument dotyczący okoliczności powstawania portretu. We-

roku. Słowa ambasadora Wenecji wskazują na to, że obecność Magdaleny i jej męża była wielką atrakcją na dworze. Wicekról zapraszał gości do komnaty, w której Ribera portretował małżonków z Abruzzo. Wencki ambasador był pewnie tylko jednym z wielu.

## Brody prawdziwe i legendarne

Magdalena Ventura nie była jedyną kobietą cierpiącą na hirsutyzm sportretowaną przez dawnych mistrzów. Juan Sánchez Cotán, bardziej znany ze swych wspaniałych martwych natur, namalował Brigide del Rio, która na początku lat 90. XVI wieku odwiedziła dwór w Madrycie. Inną słynną kobietą chorującą na hirsutyzm była Helena Antonia z Liège. Helena Antonia była dworką, ulubienicą żony Karola II Marii Bawarskiej. W 1605 roku znajdowała się w orszaku arcyksiężniczki Konstancji (córci Marii) podczas jej uroczystego wjazdu do Krakowa jako przyszłej żony Zygmunta III Wazy. Podczas pobytu w Polsce została co najmniej dwukrotnie sportretowana. Jeden jej wizerunek znajduje się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, drugi zachował się na tzw. Rolce sztokholmskiej (papierowy rulon z przedstawieniem uroczystego wjazdu do Krakowa orszaku Zygmunta III Wazy i arcyksiężniczki Konstancji z okazji ich małżeństwa w 1605 roku).

Brigida del Rio, Magdalena Ventura oraz Helena Antonia z Liège były postaciami historycznymi, których portrety malowano z natury. W dawnej sztuce można odnaleźć również wizerunki brodatej, lecz legendarnej kobiety, w tradycji ludowej uznawanej nawet za świętą. To Wilgefortis, zwana też Kummernis lub Świętą Liberatą. Według legendy była córką króla Luzytanii. Ojciec chciał wydać ją za mąż za swego starszego wiekiem przyjaciela, a w dodatku poganina. Wobec sprzeciwu córki w przeddzień ślubu zamknął ją w piwnicy. Wilgefortis, obiecując Chrystusowi czystość, żarliwie modliła się w nocy, aby Bóg uczynił ją brzydką i uchronił przed małżeństwem. W wyniku tych próśb urosła jej bujna broda, a rozwścieczony ojciec dziewczynę kazał ją ukrzyżować. Wizerunki ukrzyżowanej kobiety z brodą znajdują się w kaplicach i kościołach w całej Europie. Są również w Polsce, m.in. w Muzeum Miejskim w Nysie. Czyżby legenda o brodatej dziewicy wzięła się z obserwacji przypadków hirsutyzmu w dalekiej przeszłości?

**Grażyna Bastek**  
„Rozmowy obrazów”, Warszawa 2020, s. 340.



# Krajobraz po bitwie

Ani okupacja hitlerowska, ani radzieckie „brygady trofiejne” nie wyrządziły tylu strat, ile wojska Karola X Gustawa

# Rabunkowy potop szwedzki

Potop szwedzki rozpoczął się 21 lipca 1655 roku od ataku czteronastotysięcznej armii na Wielkopolskę. Szwedzi zaatakowali od zachodu w tym samym czasie, gdy wojska Rzeczypospolitej zajęte były na wschodzie – na południowym wschodzie Polacy walczyli od kilku lat z Kozakami, a w przededniu szwedzkiej inwazji rozpoczęła się wojna z Rosją, w której konsekwencji Wielkie Księstwo Litewskie straciło Smoleńsk z okolicznymi ziemiami, a Korona Królestwa Polskiego – całą Ukrainę zadnieprzańską.

Wszyscy liczyli na to, że w zamian za współpracę uda się im zachować majątki, ziemie, pałace. Uwierzyli także obietnicom Karola X Gustawa, który przekonywał polskich magnatów, że jak tylko uspokoi się sytuacja w Rzeczypospolitej, to uderzy na Rosję, by odzyskać dla Rzeczypospolitej ziemie zajęte na wschodzie.

Szwedzi odnosili sukces za sukcesem. Zajęli Elbląg, weszli do Krakowa, rozbili pospolite ruszenie pod Nowym Dworem Mazowieckim i tym samym zajęli całe Mazowsze. W ciągu kilku miesięcy w szwedzkich rękach była większość polskich prowincji. Oparły się im tylko Jasna Góra, Gdańsk, Zamość i Łańcut. Inne miasta wpadały w szwedzkie ręce po krwawych oblężeniach. Wiele poddało się bez walki.

## Początek wielkiej grabieży

Magnaci, którzy stanęli po stronie Szwedów, szybko się przekonali, że popełnili błąd. Szwedzi okradali dwory, pałace, kościoły i ludność cywilną. Przejmowali dochodowe składowiska ceł i soli, a na zajęte miasta nakładali niebotyczne kontrybucje. Skala tego rabunku była niewyobrażalna. Z należącego do Lubomirskich zamku w Wiśniczu Szwedzi wywieźli 150 wozów z łupami. Ogołoceny zamek spalili i wysadzili w powietrze. Podobnie jak kilkadziesiąt innych – w tym wszystkie zamki zbudowane za czasów Kazimierza Wielkiego na Szlaku Orlich Gniazd na Jurze Krakow-Orlisko-Częstochowskiej. Zniszczenia były tak wielkie, że do dziś większość leży w gruzach, a odbudowano jedynie nieliczne, na przykład zamek w Bobolicach.

Szwedzi nie oszczędzili nawet grobowców. Katedrę wawelską plądrowali osiem razy. Generał Wirtz zabrawał z sarkofagu św. Stanisława srebrne blachy i trumnę ze złota. W kryptach królewskich jego żołnierze rozbili trumnę króla

Władysława IV i gdy nie znaleźli w niej skarbów, zabrali dwa srebrne gwoździe.

Według wielu historyków ani późniejsze zabory, ani okupacja hitlerowska, ani radzieckie „brygady trofiejne” nie wyrządziły takich strat w polskiej kulturze narodowej jak potop szwedzki.

Najbardziej ucierpiała Warszawa. Król nie miał sił, by bronić miasta – podpisał uniwersał zwalniający mieszczan z pospolitego ruszenia i wyjechał, zostawiając stolicę pod opieką starosty makowskiego Albrechta Wessela i zaledwie dwustuosobowej załogi. Jednak starosta do obrony się nijak nie nadał, i to z powodów nie militarnych, ale osobistych: Wessel i Hieronim Radziejowski byli zaciekłymi wrogami jeszcze z czasów przed potopem i na wieść o tym, że zdrajca maszeruje u boku szwedzkiego króla wprost na Warszawę, Wessel po prostu uciekł z miasta razem ze swoimi ludźmi. Warszawę zostawiono własnemu losowi.

8 sierpnia 1655 roku przed Bramą Nowomiejską stanęli dwaj trębacze szwedzcy z listami od króla Karola X Gustawa i Hieronima Radziejowskiego wzywającymi do kapitulacji. Rządzący Warszawę patrycjat natychmiast poddał miasto, prosząc tylko, „by tak duchowni, jak i świeccy przy zdrowiu i majątkach, w wolnym wyznawaniu religii i odbywaniu nabożeństw zostali”.

Król Jan Kazimierz nawet nie był zdumiony takim obrotem spraw. Rok później oświadczył, że „nie ma za złe, iż miasto nieprzyjacielowi nie uczyniwszy odporu, zaraz się poddało, bo inaczej być nie mogło”.

## Metodyczne plądrowanie Warszawy

Szwedzi weszli do Warszawy bez wystrzału i początkowo zachowywali pozory przyjaźni. „Ani kury nie wzięto” – pisał ówczesny pamiętnikarz F.K. Pruszkowski. Nie trwało to jednak długo – „zaczęli z wolna i pod pozorem nieukrzywdzenia ssać nawet ludzi ubogich”. Na miasto nałożono kontrybucję w wysokości 240 tysięcy złotych, co było równoważnością 60 tysięcy korców żyta (ponad 7 tysięcy metrów sześciennych). Musieli się na nią zrzucić wszyscy mieszkańcy miasta. Wielu musiało się zadłużać, by zapłacić swoją część. W archiwach pozostały zapisy, że niektórzy spalali zaciągnięte wtedy zobowiązania jeszcze po 41 latach.

Szwedzi wymyślali ad hoc nowe podatki, kazali utrzymywać dwór, żołnierzy, posłów – wszystko, by wydobyć jak najwięcej gotówki. Wiernopoddańcza lojalność rajców miejskich zdała się na nic.

Jednym z pierwszych posunięć Bengta Gabriellssona, hrabiego Oxenstierny, którego król szwedzki ustanowił gubernatorem Warszawy, był wydany przed 11 wrze-

sznia 1655 roku edykt o konfiskacie budynków i mienia, do których w ciągu sześciu tygodni nie wrócą właściciele. Dokument ten pozwolił na „zgodne z prawem” przejęcie licznych posiadłości warszawskich. Szwedzi wydali też rozkaz oddania wszelkiej broni, co pozwoliło – pod pretekstem wyszukiwania nieoddanych militariów – przeskakać całe miasto. Skutek był oczywisty: „Okupanci rewidowali najmniejsze kąty, skrzynie sobie otwierali i z nich wykladać kazali rzeczy, a co się oczom podobało (lubo nic nie znaleźli), albo sercu przypadło o to prosili że albo mi daruj, ale sprzedaj; i tak umysł ludu jakoby z dobroczynności wylali, i często temi sposobami co

szkodowali i zdradzali” – pisał Pierre Des Noyers, sekretarz królowej Ludwicy Marii Gonzagi. 8 listopada 1655 roku dotarły od niego kolejne wieści z Warszawy – Karol Gustaw „kazał poobdzierać obicia w trzech pałacach i powyjmować marmurowe ściany, rozebrać łożę w ogrodzie złożoną z 32 pięknych kolumn marmurowych, które przy rozbieraniu

dla skarbów zdobywanych w innych miastach. Przywożone wozami łupy żołnierze króla Karola X Gustawa przeładowywali na szkuty (płaskodenne wiślane barki zbożowe) i spławiali na północ.

W końcu kwietnia 1656 roku do stolicy dotarło 30 wozów z kosztownościami i armatami skradzionymi przez generała Arvida Wittenberga von Debern. A to był początek. Tylko na przełomie maja i czerwca łupami zapełniono 19 łodzi. Szwedzi planowali wysłanie ich do Elbląga, ale ze względu na niski stan wody transport nigdy nie opuścił Warszawy. Aby Polacy nie mogli ich odzyskać, zakotwiczone na środku rzeki szkuty zatopiono.

Gdy Wittenberg został później dowódcą garnizonu warszawskiego, planował w kwietniu lub maju 1656 roku zaminowanie i wysadzenie w powietrze gmachu Zamku Królewskiego i kilku świątyń. Zrezygnował jednak z tego i skupił swą energię na przekształceniu stolicy w twierdzę. Aby oczyścić przedpola i ułatwić swoim żołnierzom ostrzał, spalili przedmieścia i wszystkie domy wzdłuż pięciu ulic prowadzących do Śródmieścia. Ich mieszkańcy zostali wygnani.

Polacy zaczęli wreszcie wygrywać. Napór sił szwedzkich załamał się w marcu 1656 roku, a nieudana próba zdobycia Przemyśla przyczyniła się do odwrotu wroga. Z Małopolski ucieczką ratować się musiał nawet sam Karol Gustaw. Goniony przez Polaków prowadzących podjazdową walkę zatrzymał się na chwilę w Warszawie. Zostawił w mieście feldmarszałka Arvida Wittenberga z rozkazem, aby wszystkie łupy jak najszybciej wywieźć do Prus, o które wciąż trwały intensywne walki. Karol Gustaw pojechał zaś zdobywać Gdańsk – bezskutecznie, bogate miasto broniło się doskonale.

W Warszawie torturowano dozorców Zamku Ujazdowskiego i Pałacu Kazimierzowskiego, aby wydobyć informacje o skarbach królewskich, jakie rzekomo miały być zakopane na terenach rezydencji. Co zdradzili – nie wiadomo. Obie rezydencje monarchy Szwedzi złupili całkowicie. Ze względu na niski stan wody w Wiśle nie udało się im jednak wywieźć wszystkich łupów.

Grabież Warszawy powstrzymano dopiero z końcem kwietnia 1656 roku, kiedy stolicę otoczyły oddziały Pawła Sapiehy, hetmana wielkiego litewskiego i wojewody wiślańskiego. To on stanął na czele



Z katedry wawelskiej wywieziono złotą trumnę z sarkofagu św. Wojciecha

Fot. Wikipedia



# Krajobraz po bitwie

szlachty i części armii litewskiej wiernej Janowi Kazimierzowi po zdradzie Radziwiłła.

Na wieść o tym sukcesie pod Warszawę przybył sam Jan Kazimierz. W podmiejskim Zamku Ujazdowskim rozpoczęły się negocjacje warunków kapitulacji z Wittenbergiem, ale nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Walki o odzyskanie miasta toczyły się od 6 czerwca przez ponad miesiąc. 1 lipca stolica została zdobyta.

## Druga okupacja stolicy

Nie na długo jednak Warszawa wróciła we władanie Jana Kazimierza. Karol X Gustaw zdawał sobie sprawę, że własnymi siłami nie utrzyma już Rzeczpospolitej. Zaczął przygotowywać sojusz, który miałby mu pomóc w jednoczesnym ataku na Polskę z kilku kierunków i dokonaniu jej rozbioru. Mieli w nim uczestniczyć hetman kozacki Bohdan Chmielnicki, węgierski książę Siedmiogrodu Jerzy Rakoczy i brandenburski elektor Rzeszy Fryderyk Wilhelm.

Wojska sojuszu szwedzko-brandenburskiego stanęły na przedpolach warszawskiej Pragi już w lipcu. Trzydniowa bitwa zakończyła się klęską wojsk polskich i 3 sierpnia do miasta wkroczył Karol Gustaw z elektorem brandenburskim.

Komendantem mianowano generała majora Bertolda Hartwiga von Bülowa, który zezwolił na systematyczną grabież. To w tym właśnie czasie Karol Gustaw nakazał wywieźć z miasta pozostałe kosztowności, w tym marmury z Pałacu Kazimierzowskiego.

– Ta druga okupacja była bardzo okrutna. Po wywieszeniu murów miejskich Warszawa straciła walory obronne i nie dało się jej długo bronić. Trzeba było więc brać wszystko, co tylko wpadło w ręce – mówi prof. Mirosław Nagielski, historyk z Uniwersytetu Warszawskiego, jeden z najlepszych ekspertów od potopu szwedzkiego.

Z Zamku Królewskiego wypędzono służbę i innych mieszkańców, po czym przystąpiono do regularnego rabunku. Wywieziono kosztowności i dzieła sztuki. Zerwano marmury, ze złoczonych listów zdrapywano cenny metal. Sekretarz królowej tak opisywał stan rezydencji po wojnie: „Szwedzi tak bardzo zanieczyścili zamek, że nie jest on zdalny do zamieszkania. Konie wprowadzali nawet do komnat trzeciego piętra, które są pełne gnoju i ciała poległych szwedzkich żołnierzy”.

Łupem padły najważniejsze biblioteki, archiwa (królewskie, katedralne i zakonne), kolekcje rzeźb i obrazów, militaria, tkaniny, meble, wyroby rzemiosła artystycznego i zastawy stołowe. Kilkakrotnie plądrowane były skarbcze kościelne i krypty. Z kościołów wywieziono kielichy, monstrancje i ornaty. Ograbiono kamienice na Starym Mieście. Ogołoczone kościoły i pałace podpalano.

Nie oszczędzono nawet obiektów ważących po wiele ton – grabiono kolumny, elementy schodów, portali, nagrobków, okien i kominów, a nawet setki metrów kwadratowych posadzek.

Warszawa stała się swoistym kamieniołomem dla najeźdźców. Dziesiątki sztuk z setkami ton marmurów spływało Wisłą do portów przeladunkowych. „Tak rzadkie mury w Polsce i komin z gruntu murowany/zwłaszcza gdzie kamienia nie ma/jest tak wielkiej wagi/jak colossus w Rzymie albo Pyramis Egipska” – komentował w 1659 roku anonimowy architekt, opisując stan, w którym znalazł się cały kraj.

## Kolumna Zygmunta III Wazy ocalała

Mimo że druga okupacja stolicy trwała niecały miesiąc – do 1 września, straty były wyjątkowo dotkliwe. W ostatnim etapie grabieży wzięli też udział Brandenburczycy, którzy zabrali z pałaców resztki niezgrabionych przez Szwedów okładzin marmurowych i posadzek, ogołacając obiekty z ostatnich wartościowych detali.

Ocalała 22-metrowej wysokości kolumna Zygmunta III Wazy, czyli pomnik polsko-szwedzkiego monarchy ufundowany przez syna – Władysława IV, stojący przed zamkiem na wysokiej toczonej kolumnie z marmuru z kamieniołomu pod Chęcunami. Rozebranie konstrukcji bez jej uszkodzenia okazało się dla Szwedów za trudne. Wyznaczona była nawet nagroda dla inżyniera, który się podejmie tego dzieła. „Karol Gustaw dawał 3 tysiące talarów cesarskich za zniszczenie i przeprowadzenie na inne miejsce, oddalone na strzał pistoletowy, kolumny marmurowej, na której się znajduje posąg Zygmunta” – pisał sekretarz królowej. Jednak żaden śmiać nie sprostał wymaganiom i samotny król pozostał na swym wyniosłym cokole. Kolumnę zniszczyli dopiero Niemcy w czasie drugiej wojny światowej.

Ograbiona i pozbawiona murów obronnych Warszawa miała już dla Szwedów małą wartość i 29 sierpnia część okupantów opuściła miasto. 1 września Jerzy Fryderyk Waldeck próbował wywieźć ostatnie dzieła, ale spoczęły one w Wiśle. Wkrótce z miasta wyjechała reszta szwedzkiego garnizonu i w ten sposób zakończyła się druga okupacja Warszawy.

Szwedzi okupowali Warszawę w sumie dwa lata. Zniszczenia przekraczały niekiedy 90 procent. Zamek Królewski i pałace: Prymasowski, Biskupów Krakowskich, Kazanowskich, Ossolińskich, Ujazdowski i Kazimierzowski zrujnowano doszczętnie. Po potopie z zabytków ruchomych nie zostało właściwie nic. Z tego upadku Warszawa nie podniosła się przez długie lata. Przez kolejne stulecia nie udało się wyrównać tych strat.



Lwy zrabowane z Pałacu Kazanowskich stoją do dzisiaj w Sztokholmie

Fot. internet

Rzeczpospolita z potopu wyszła zwycięska, ale było to zwycięstwo wątłe, a sam kraj słaby jak nigdy wcześniej. Gdy przyszło do ustalania warunków pokoju, pozycja negocjacyjna była gorzej niż zła. Rzeczpospolita właściwie podpisywała wówczas to, czego od niej wymagali niedawni wrogowie.

## Pobojowisko po Szwedach

Jan Kazimierz zawarł traktat z elektorem Fryderykiem Wilhelmem (zwany welawsko-bydgoskim od miast negocjacji i podpisania traktatu), w którym musiał zrezygnować z cennego lenna w Prusach i przyznać Prusom Książęcym niepodległość. To był spory cios. Prusy po upadku zakonu krzyżackiego stały się państwem świeckim i w 1525 roku złożyły nawet Rzeczpospolitej hołd poddańczy – składał go ostatni wielki mistrz zakonu Albrecht Hohenzollern swojemu wujowi Zygmuntowi Staremu. Teraz zaś Prusy wymykały się spod wpływu Rzeczpospolitej. W ciągu kolejnych stuleci Prusy i sprzymierzona z nimi Brandenburgia staną się zarodkiem zjednoczenia państwa, które będzie jednym z najsilniejszych w Europie i weźmie udział w trzech rozbiorach Polski i dwóch wielkich wojnach – Niemiec.

Nie lepsze były warunki pokoju zawartego ze Szwedami w Oliwie w 1660 roku. Rzeczpospolita zrzekła się wszystkich łupów zabranych przez Szwedów. Wyjątkiem miały być jedynie nieliczne księgi i dokumenty państwowe, z których wiele nigdy nie wróciło. Szwecja dostała także część Inflant, a Jan Kazimierz zrezygnował z pretensji do szwedzkiego tronu zgłaszanych od półwiecza przez polskich Wazów.

W kraju po Szwedach zostało pobojowisko. Liczba ludności spadła z 10 do 6 milionów. Książę informowali, że na niektórych obszarach zaludnienie spadło aż o 80 procent. Ludność Warszawy z 15 tysięcy zmalała do 6 tysięcy.

W Wielkopolsce trzy czwarte gruntów chłopskich opustoszało. Na Mazowszu w latach 60. XVII wieku obsiewano zaledwie między 15 a 50 procent łąnów. Z mapy kraju zniknęło kilkadziesiąt wsi. Zniszczone zamki w Ogrodzieńcu, Czersku, Krzyżtoprze, Mirowie, Ojcowie, Łowiczu, Rawie Mazowieckiej, a dziesiątki innych nigdy nie odbudowano.

Nie do naprawienia były straty dzieł kultury. Polska utraciła zasoby co najmniej 17 archiwów i 67 bibliotek, między innymi z Braniewa, Poznania, Warszawy, Torunia, Bydgoszczy, Malborka, Grudziądza, Gniezna, Lublina, Jarosławia, Wilna, Sandomierza, Radoomia i Krakowa. Dziesiątki tysięcy ksiąg z bibliotek królewskich, kościelnych i magnackich.

## Zrabowane marmury utonęły w Wiśle

Rabunek stolicy zbliżał się już zapewne ku końcowi, kiedy szwedzkie wojskaabrały się do ukośchanej rezydencji Jana Kazimierza – Villi Regia.

Dzisiaj pałac ten nie robi wielkiego wrażenia – po przebudowach XIX-wiecznych nie przypomina już XVII-wiecznej Villi Regia. W miejscu ogrodu królewskiego od strony Krakowskiego Przedmieścia powstał kampus uniwersytecki. Na jego środku stanął pod koniec XIX wieku budynek biblioteki zastępujący dawny królewski pałac. Od strony Wisły przysłaniają go z kolei wysokie drzewa. Poza studentami Uniwersytetu Warszawskiego, na którego terenie stoi, mało kto wie, że 350 lat temu był siedzibą króla.

Tymczasem w XVII wieku Villa Regia była perłą architektury. Jednym z najpiękniejszych barokowych pałaców ówczesnej Europy. Niektóre z jego architektonicznych rozwiązań, takie jak spektakularna marmurowa loggia z rzeźbionymi kłatkami schodowymi, wprowadzono w Polsce po raz pierwszy w historii. Z czasem

stały się inspiracją dla architektów wznoszących podobne rezydencje w dalekiej Italii.

Szwedzi dokładnie spłądowali wnętrza Villi Regia. Rozebrali całą spektakularną frontową część pałacu z marmurową wejściową klatką schodową, z frontonu Pałacu Kazimierzowskiego zdjęli marmurowe dekoracje i herby Wazów. Ich los podzieliły i inne marmurowe zdobienia: okładziny ścian, schody i balustrady; z dachu żołnierze zdjęli strzeliste obeliski. Nie uratowały się nawet rzeźby z ogrodu – delfina z puttem na grzbiecie i sylwetki żołnierzy. Jeśli wierzyć opisom z epoki, jednemu z nich z muszkietu wystrzeliwał strumień wody do fontanny.

Wszystko trafiło na wozy i do portów wiślanych zaimprovizowanych poniżej Pałacu Kazimierzowskiego, na wysokości dzisiejszego Centrum Nauki Kopernik na Powiślu.

Szwedzi musieli się spieszyć. Polskie wojska pod wodzą króla Jana Kazimierza już nadciągały i Szwedzi przeczuwali, że Warszawa znów wpadnie w ręce Polaków. Nie było czasu i trzeba było ruszać bez względu na pogodę, stan Wisły i przygotowanie załogi. Z najnowszym ładunkiem marmurów króla gomości odbili od brzegu i ruszyli w podróż.

Jednak Wisła to zdradliwa rzeka. Wygląda na leniwą, piaszczystą, ale bywa wartka i pełna ostrych skał. Armada szwedzkich sztuk z beczkowym ładunkiem przepłynęła tylko kilka kilometrów. Być może flisak nie znał rzeki i wpadł na podwodne głazy? Może ciężkie marmury przeciążyły szkuty i łodzie zaczęły nabierać wody? A może zostały ostrzelane? Tego nie wiadomo, ale pewne jest, że konwój wpadł w tarapaty. Kilka sztuk poszło na dno. A z nimi skarby z rezydencji polskiego króla Jana Kazimierza.

Marcin Jamkowski  
Hubert Kowalski

„Uratowane z potopu”, Warszawa 2018, s. 254.





Trollstigen – Drabina Trolli

## Z wizytą u trolli

Od lat myślałem o wyjeździe do Norwegii. W tym roku już nie odpuściłem. W pierwszej wersji był pomysł na przelot samolotem, a potem wypożyczenie samochodu, ale po kalkulacji kosztów wybór padł jednak na samochód.

Dodatkowo wyjazd miał również wymiar ratunkowy – moje starsze pociechy dorabiały wakacyjnie w tym kraju, zbierając truskawki, i skończył się im prowiant.

I tak zapakowany po brzegi wyruszą, najpierw 900 km przez Polskę do Świnoujścia, stamtąd nocnym promem do Ystad. Lato. W Polsce temperatura blisko 40

stopni, w Szwecji około 30, ale bliżej celu mamy już zachmurzenie, lekkie opady i wartości na termometrze mniej więcej na 20 kreskach. Jest tu nietypowy system poboru opłat za drogi: nie ma winiet, szlabanów, tylko kamery. O kosztach dowiaduję się dopiero mniej więcej po miesiącu; pieniądze są automatycznie pobrane po zarejestrowaniu się na specjalnej stronie internetowej.

Popularna aplikacja GPS sprawiła, że może i dotarłem do miejsca noclegu moich dzieci, ale wąską, płatną drogą przez totalnie odludzie. Powszechne są tutaj znaki: „Uwaga na losie”. Na razie jestem w sercu norweskiego regionu rolniczego. Zostawiam dzieciom prowiant i pozostaje nam jeszcze około 200 kilometrów do przebycia.

Krajobraz robi się już ciekawszy, podążamy wzdłuż największego jeziora – Mjosa. Podróżuje się wyśmienicie, drogi porządne, ruch mały, jedynie trzeba uważać na dość gęstą sieć fotoradarów. Wreszcie około godziny 20 na horyzoncie ośnieżone szczyty gór Jotunheimen, Dom Olbrzymów. Jezdnia zaczyna się pięć i dość szybko przekraczamy granicę lasu, która tu jest nisko, bo poniżej 1000 metrów n.p.m. Obok charakterystyczne domy, których dachy porasta trawnik, stanowiący dobrą termoizolację.

Po chwili znajdujemy się w innym świecie, drzewa znikają, a oczom ukazuje się prawdziwa tundra. Ogromny górski płaskowyż, największy w Europie. I jeziora. Po wyjściu z samochodu atakuje nas porywisty, lodowaty wiatr. Szybka sesja foto i podążamy dalej, w poszukiwaniu miejsca na nocleg. Nie ma się co spieszyć, bo mimo godziny 22

jest jasno. Nie jest to dzień polarny, ale najciemniejszy moment doby to szarówka – białe noce. Dogodną miejscówkę znajdujemy niedaleko osady Bessheim, nad jeziorem Ovre Sjudalsvatnet. Prawo pozwala biwakować na dziko.

Wczesnym rankiem zrywamy się i ruszamy na pierwszą górską eskapadę – szczyt Besshoe. Tuż obok jest najpopularniejszy szlak w Jotunheimen – Bessengen, prowadzący grzbietem górskim między dwoma jeziorami. W najwyższym miejscu ma się widok na dwie tafle: Gjende w kolorze turkusowym i Bessvatnet – ciemnogranatowym, z tym że różnica poziomów między nimi wynosi 400 metrów.

Po pokonaniu pierwszego podejścia czeka nas niekończący się spacer wzdłuż jeziora Bessvatnet. Teren wymagający nieprzemakalnych butów, bo mokradła. Jesteśmy sami, jedyni towarzysze to pardwy górskie. Poza tym brak innych zwierząt, nawet komarów.

Po porannej krystalicznej pogodzie przejrzystość powietrza zaczyna się pogarszać, z dolin wylaniają się mgły. Trzeba wypatrywać kamiennych kopczyków, wskazujących mniej więcej kierunek na szczyt. Ale nie ma czegoś takiego jak szlak, jedynie dzikie gładzowiska, gdzie samemu wyszukuje się najlepszą drogę. Wyczerpujące. Po pięciu godzinach – wierzchołek. Pogoda była łaskawa. Dzięki górze po horyzont. Nazwy takie, że można złamać język. Najwyższy szczyt Skandynawii – Galdhoppigen, Knutsholstinden z jeziorem Gjende u stóp.

Jeszcze tego samego dnia zaliczamy najsłynniejszy widok Norwegii – Geirangerfjord. Około 100 kilometrów dalej pogoda jest już inna, niski pułap chmur,

więc rezygnujemy z wjazdu na widokową górę Dalsnibba.

Następnego dnia rankiem jest całkiem ciepło. Wypoczęci jedziemy na parking, na poranną toaletę i śniadanie. Postój okazuje się punktem wyjściowym na górę Geitfonnegga. Plansze informacyjne z oszałamiającymi widokami powodują, że postanawiamy tam pójść.

Z racji tego, że ma ona niewiele ponad 1400 metrów wysokości, wkładam płytke buty górskie. To błąd. Znow mokradła, a powyżej 1000 metrów duże pola śnieżne. W jednym miejscu trzeba pokonać spory potok, skacząc po chybliwych skałach.

Pod nogami mamy fiord Geiranger. Obserwujemy cumujący tam ogromny wycieczkowiec. Znow góry po horyzont, tyle że wierzchołki są prawie płaskie. Już mamy dwa dni z rzędu dobrej pogody w Norwegii, co jest dużym szczęściem.

Fragment drogi z Geiranger do Eisdal nosi nazwę Ornevegen, czyli Droga Orłów. Tym razem przeprawiamy się promem przez fiord Norddal. Statki kursują co 15 minut, więc nie czekamy długo. Placę na pokładzie, chociaż można zapłacić później i może to być dołączone do rachunku za drogi.

Po drugiej stronie teren trochę bardziej zaludniony i planacje truskawek. Tu, mając takie piękne krajobrazy, mógłbym je zbierać. Znow jesteśmy w środku surowego, górskiego obszaru – to Park Narodowy Reinheimen. Główną atrakcją jest tutaj Droga Trolli, czyli Trollstigen (w tłumaczeniu Drabina Trolli).

Parking na najwyższym punkcie drogi jest zatłoczony – w końcu jest niedziela, w dodatku słoneczna i dość ciepła. Trasa składa się z 11 serpentyn i jest dość wąska. W opisach zaznacza się, że jest tylko dla doświadczonych kierowców. Mnie przypadła jazda za autobusem, co w sumie jest korzystne, bo służby drogowe zatrzymały ruch w górę na czas jego przejazdu i jadąc za nim, miałem sporo miejsca. Największe wrażenie robią dwa wodospady, z którego jeden – Stigfossen – spada tuż przy jezdni, mocząc wodną mgiełką szyby samochodów.

Nie było tak strasznie, jak się spodziewałem. Oczywiście dla osób z nizin, nieobytych z górskimi realiami, trasa może stanowić nie lada przeżycie. Generalnie można uznać, że wkroczyliśmy w krainę trolli. Informują o tym nawet specjalne znaki drogowe: „Uwaga na trolle”. Jedziemy dalej, żeby zobaczyć jeszcze kolejny obiekt z trollem w nazwie – najwyższe pionowe urwisko skalne Europy – Trollveggen, czyli Ścianę Trolli. Za miejscowością Andalsnes skręcamy w dolinę Romsdal i już mamy upragniony widok.

**SALON  
FRYZJERSKI**

+49 02305 9680080  
+49 1631550611

**FIRYS**



**PROFESJONALNE  
ZABIEGI FRYZJERSKIE**

- ◆ przedłużanie włosów
- ◆ zagęszczanie włosów
- ◆ koloryzacja jeden kolor
- ◆ koloryzacja duo-color
- ◆ pasemka
- ◆ diamentowa koloryzacja
- ◆ dekoloryzacja
- ◆ botoks włosów
- ◆ krioterapia włosów
- ◆ strzyżenie damskie i męskie



**Friedhofstr. 14, 44581 Castrop-Rauxel**



Ściana ma ponad 1100 metrów, z czego ostatnie 50 metrów jest dodatkowo przewieszona. Pierwszymi kobietami, które ją zdobyły, były Wanda Rutkiewicz oraz Halina Krüger-Syrokomska, a pierwszego zimowego zdobycia północnej części dokonał w 1974 roku Wojciech Kurtyka. Obecnie rzadko się ktoś tutaj wspina – ze względu na niebezpieczeństwa związane z częstymi obrywami skalnymi. Osuwisko z 1998 roku wywołało trzęsienie ziemi o sile ponad 2 stopni w skali Richtera.

Jedziemy dalej, za Andalsnes nad brzegiem fiordu widzimy duży parking z wieloma kamperami. Już wiemy, gdzie spędzimy kolejne dwie noce. Kolega, mimo niskiej temperatury, postanawia wykapać się w fiordzie, wywołując podziw stacjonującego tutaj międzynarodowego towarzystwa.

Toczy się tu kamperowe życie. Zagaduje mnie starsze małżeństwo, a ktoś inny pokazuje, jak przerobił francuski samochód na dom na kółkach. To, co wykonał, nadaje się na program telewizyjny. Od innej osoby dowiaduję się o specjalnej aplikacji, pokazującej bezpłatne miejsca na biwakowanie.

I czas na kolejny trekking – grzbiet Romsdalseggen. Pierwszym, wcale niełatwym, zadaniem było znalezienie legalnego parkingu w Andalsnes, głównie na skutek skomplikowanego sposobu płatności. Po zejściu z gór przekonałem się, że wszystkie samochody zaparkowane poza wyznaczonymi miejscami miały kwitki z mandatem.

Cel ma niewiele ponad 1200 metrów n.p.m., ale startujemy praktycznie z poziomu morza. Z Andalsnes można podjechać kolejką na Nesaksla. My ruszamy na piechotę.

Niedaleko tego szczytu jest Rampesetrekken – metalowa rampa widokowa zawieszona nad przepaścią. Specjalny znak informuje, żeby spędzić tam nie więcej niż kilka minut, aby dać szansę na fotkę innym. Kiedy wchodzimy na Nesakslę, trochę się przejaśnia, widać okolice Romsdalfiordu. Później zaczyna się spektakl: szczyty to się pojawiają, to nikną we mgłę. Momentami widoki niezwykłe, na doliny Romsdal i Isterdal. W tej pierwszej wije się imponująca rzeka Rauma, uchodząca do fiordu. No i nierealnie geometryczne kształty szczytów Romsdalthornet oraz Trollveggen. Te obrazy najbardziej utkwiły mi w pamięci z tego wyjazdu. Znowu mamy szczęście do aury, są chmury, ale ich pułap jest powyżej szczytów, więc nie możemy oczekiwać niczego więcej. Prognoza się spełnia, po południu zaczyna padać kropicę, więc chcemy jak najszybciej dojść do granicy lasu, aby nie zmoknąć. Zejście należy do bardzo nieprzyjemnych

– moko, błotniście i w dodatku mnóstwo korzeni drzew.

Warunki atmosferyczne sprawiły, że następny dzień był naszym ostatnim w Norwegii. Jedyna sensowna opcja to szlak z Trasy Trolli, zwany Stabbeskaret. Wczesnym rankiem opuszczamy fiord i znowu serpentynami, tym razem w górę – nie było ani jednego samochodu! Parking prawie pusty, nie to co w niedzielę. Idziemy obok budynku restauracji, który w kwietniu został zniszczony przez ogromną lawinę. Na ścianach wiszą zdjęcia wykonane tuż po zejściu żywiołu.

Przy parkingu jest kilka ramp widokowych na wodospady i serpentyny. Im wyżej, tym trudniej znaleźć właściwą trasę, trzeba pomagać sobie internetową aplikacją z mapami. Docieramy na spore pole śnieżne, kiedy zaczyna padać deszcz i wiać. Jedyny plus, że wieje w plecy. Docieramy na bezimienny wierzchołek, ukazuje się Grań Trolli od mniej imponującej strony. Rzeczywiście, turnie przypominają dziwne stwory – według legendy to trolle, które nie zdążyły się schować przed wschodem słońca i zamieniły się w kamienie.

Lekko się przejaśnia, więc śnieżną granią dochodzimy nad skraj największej europejskiej przepaści. Nie mam lęku wysokości, ale tu nogi mam jak z waty. Przepaść jest tak ogromna, że żeby zrobić jej zdjęcie, muszę wykonać pionową panoramę złożoną z trzech kadrów. I ten kontrast! – po lewej masy śniegu, jak w pełni zimy, a w dole zielona dolina z błękitną rzeką Rauma. Jedno z najbardziej niesamowitych miejsc, w jakich byłem – wręcz hipnotyzujące. Musimy, niestety, dość szybko schodzić, żeby nie złapały nas mocne opady deszczu lub śniegu, bo na tej wysokości wszystko możliwe.

Dopało nas, ale niżej, w bezpieczniejszym miejscu. To jeszcze nie koniec wrażeń: wracając przez dolinę Romsdal, w stronę Szwecji, mieliśmy kolejny powód do zachwytów: w dolinie dosłownie co paręset metrów – to z lewej, to z prawej – spadają ogromne wodospady. Nie ma się co dziwić, że ten kraj czerpie niemal 100 procent energii z wody.

Ostatni dzień spędzamy już w Szwecji, zaliczamy brzeg jeziora Wener, piękne szkiełkowe wybrzeże w Fjällbacka, na całym świecie rozświetlone dzięki kryminałom Camilli Läckberg, a na koniec rzut oka na most Oresund, łączący Szwecję z Danią.

Norwegia zachwyca, ale to kraj dla osób, którym nie przeszkadzają niewygody, kąpiel w strumieniu wpadającym do fiordu, śnieg w środku lipca czy wędrowka po dzikim terenie, bez ścieżki. Raj dla amatorów przygód.

**Tekst i fot.:**  
**Konrad Sus**  
Angora nr 21/2023

Kierunek: Taormina, Noto, Palermo, wyspy i wysepki

## Sycylijskie wakacje



Wyspy Eolskie

Fot. Gustavo Lampi

Bogacze kochają Sycylię i są w stanie wydać 50 tysięcy euro miesięcznie na wynajem rezydencji. Od stycznia wyspę odwiedziło 500 milionerów, w tym celebryci, jak Will Smith, i dyrektor kreatywnej marki Fendi, Kim Jones, który zastąpił Karla Lagerfelda.

Zazwyczaj zagranica kojarzy nazwę Sycylia z wyspą, tymczasem dla znanych twarzy i grubych portfeli jest w niej szeroka konotacja turystyczna, obejmująca cały region wraz z okolicznymi wyspami, jak Ustica czy Pantelleria, „Czarna Perła Morza Śródziemnego”, oraz archipelagi Egad, Wysp Liparyjskich i Wysp Pelagijskich. Kto przyjeżdża, może przez okrągły rok cieszyć się urokami śródziemnomorskiego klimatu, suchym i upalnym latem oraz łagodną zimą, a zamożni – scenariusz pałaców i ekskluzywnych willi do wynajęcia, w których gotują prywatni kucharze.

Taki oscarowy wariant wypożyczni, z zarezerwowaną na wyłączność lokalizacją, kucharzem i masażystą, wybrał dla siebie i najbliższych amerykański gwiazdor Will Smith. Luksusy na Sycylii to średnio wydatki 20 tysięcy euro za 10 dni. W Palermo pobyt w Villa Tasca, w atmosferze, w której gościli Jacqueline Kennedy, Bismarck i król Ferdinand Bourbon, kosztuje ponad pięć tysięcy euro za noc, z kolei za nocleg w Castello Romeo, którego dzieje sięgają XVIII wieku, właściciel akceptuje płatności w kryptowalutach. Po pandemii nasiliło się nowe zjawisko, kiedy wielu krezusów poszukuje wyłącznie hermetycznych, niedostępnych dla gawiedzi lokalizacji: willi nad morzem, gospodarstw z winnicami czy luksusowych penthouse'ów w centrum,

gwarantujących pobyt bezpieczny i niezakłócony natarczyną ciekawością intruzów.

Sezon w sezon VIP-y ze świata i z Italii, niemieccy, szwajcarscy i kanadyjscy przedsiębiorcy, napędzają modę na sycylijskie kierunki, nie szczędząc wydatków, aby zrelaksować się w miejscu, które wabi ich marionetkami, starożytnymi zabytkami, migdałami, kaparami, pomarańczami słodkimi jak namiętność czy obrazami wywołującymi z pamięci kadry Ojca chrzestnego i sieciami rybackimi na widoku. W poszukiwaniu autentycznych doznań do Syrakuz, Trapani i Palermo przybywają posażni narzeczeni, by złączyć się przysięgą małżeńską, a także dziani miłośnicy imprez okolicznościowych, wystaw, festiwa i planów filmowych, dążący do oszlifowania swoich kapitałów rysami wysokiej kultury.

Gdzie ich spotkać? To zależy, snują się incognito tam, gdzie ich porwie zapach świeżych ryb albo sycylijskiego przysmaku, nadziwianych kulek i przypominających Etnę stożków arancini. Są w porcie Mazara del Vallo i w katedrze, konsekrowanej 930 lat temu; przemycają po sugestywnych uliczkach Taorminy, są w stolicy baroku Noto i na targu w Palermo, w zatoce celebrytów Mondello, na wyspie Ustica obrośniętej figami, z których robi się dżemy i musztardy; zwiedzają Pantellerię, krainę passito, słodkiego wina desero-wego wytwarzanego z uprawianych lokalnie winogron zibibo. Moda na Sycylię trwa od lat. Sycylijskimi urokami delektował się człowiek, który miliony dorobił się na rocku: lider Stonesów Mick Jagger z ukochaną Melanie. Uzależniają

się od otaczającego go piękna i zapachów, postanowił kupić dom w Portopalo di Capo Passero, zamarzył bowiem o świętowaniu tu okrągłych urodzin, co już niedługo, bo osiemdziesiątka w lipcu! Sharon Stone zachwycała się normańskim zamkiem w Sant'Alessio Siculo; gorącą sycylijskiej nocy przeszły też Mariah Carey, Madonna i Kitty Spencer, kuzynka księcia Williama i Harry'ego.

Część odwiedzających zjawia się na Sycylii dla podratowania zdrowia, jak niegdyś Wagner z rodziną – Via Wagner w Palermo upamiętnia pobyt kompozytora, który w 1881 roku zameldował się w działającym do dzisiaj Grand Hotel et des Palmes. Lekarze zalecili mu długie przechadzki, na które nie miał ochoty, bo w głowie siedziało mu jedynie ukończenie Parsifala, ale i tak skończyło się na wielkiej miłości do tego zakątka Italii. I to mimo że spacerowe typy artyści nie były oczywiste: grobowiec Stupora Mundi Fryderyka II w katedrze palermitańskiej i przebogate mozaiki w kościele katedralnym w Monreale.

Wyrafinowana VIP-owska turystyka na Sycylii będzie się rozwijać dzięki urodzie regionu, fascynującemu wybrzeżu, godnemu dziedzictwu i skutecznie zaszczepionemu trendowi. Wskutek zainteresowania milionerów Sycylia stała się najgorętszym regionem w Europie w 2023 roku, a prognozy gospodarcze przewidują jeszcze bardziej ekscytujące wyniki dla sektora luksusowych nieruchomości na wynajem i na sprzedaż. (ANS)

Na podst.:  
*La Repubblica, siviaggia.it, direttasicilia.it, palermoviva.it*  
Angora nr 20/2023



# Nie wylewali za kołnierz

Słynni sportowcy też lubili się zabawić

## Mistrzowie stadionów i barów

Kilka tygodni po śmierci Stalina, w 1953 roku, polscy pięściarze zdobyli na mistrzostwach Europy więcej medali niż zawodnicy ZSRR. Wówczas miało to wymiar polityczny. Walki odbywały się w Hali Mirowskiej w Warszawie – wypalonym w czasie powstania, poświęconym krwią tysięcy Polaków obiekcie handlowym, który odbudowano wewnątrz i z braku innego stosownego miejsca zmieniono na arenę pięściarską. Hala nie była wyposażona w wentylację, więc pojedynki toczono w tropikalnych warunkach.

Podczas walk pięściarskich widownia w Hali była równie oszołomiona jak nokautujący się bokserzy, gdyż nie istniał wówczas zakaz wnoszenia i spożywania wódki. Do milicyjnej Hali Gwardii (wschodnia Hala Mirowska) „waliły tam tłumy, racząc się gorzałką podczas walk i wyjąc gorzko od utraty tchu”. Podobnie było na przykład na zawodach w Bielszoku, gdzie klub bokserki walczył z drużyną z Krakowa. Bielszczanin przegrywał ostatnią, decydującą walkę i dla uratowania wyniku remisowego chuligani wrzeszczeli, co ich bokser ma uczynić: „Kolanem go, kolanem”, w czuły punkt mężczyzny. Rada okazała się nieprzystadną, bielszczanin bowiem się poddał. Wtedy chuligani postanowili wziąć odwet na sędziach i tylko pomoc zawodników i ochrona milicji uchroniła ich przed linczem. W takiej atmosferze odbywało się wiele „szlachetnych rywalizacji sportowych” z udziałem wódki.

### Bokserzy – chluba narodu

Sportowego życia boksera zaznał młodziutki Władysław Komar, próbujący także swych sił w walce na pięści. Opisywał, jak wyglądały spotkania drużynowe. „Rytuał meczów, przynajmniej tych rozegranych w Warszawie, był niezmiennie ten sam. Niedziela, najpierw mecz w godzinach jedenasta – pierwsza, potem od drugiej po południu aż do późnej nocy biesiada w «Kameralnej» przy placu Narutowicza. Mieliśmy tam wnekę zasloniętą kotarą, wernych kucharzy i kelnerów. Za dziewięćdziesiąt złotych, czyli tak zwane wagowe, które otrzymywał każdy zawodnik, człowiek objadał i opijał się jak bąk. Nie gustowałem wtedy specjalnie w trunkach, ale obecność było obowiązkiem”.

Sportowe życie Komara na ringu zakończyło się, gdy został ciężko znokautowany w 1959 roku w pierwszej rundzie przez Włocha

Maria Masthegina. Polak miał ogromną siłę, ale szklaną szcękę, więc działacz Witold Gerutto zasugerował mu niekontaktowy rodzaj sportu: treningi lekkoatletyczne w pchnięciu kulą. Wybór ten okazał się bardzo trafny.

Prozaik Janusz Głowacki również trenował boks u wicemistrza Polski z 1947 roku Jerzego Patory z klubu Grochów Warszawa. Mistrz nauczył go paru sztuczek, które Głowacki opowiadał do perfekcji. Pan Patora w zwarciu „precyzyjnie strzykał śliną w oko przeciwnika, a kiedy ten, nieprzyzwyczajony, zaczynał mrugać, wyprowadzał prawy sierpowy i było po walce”.

Im więcej sławy molojeckiej pięściarzy, tym więcej lało się alkoholu. Wszyscy chcieli gościć mistrzów, tak by część sukcesów i sławy spłynęła na fundatora albo też aby ujrzyć, jak wygląda gwiazda sportu, która pijana spada pod stół. Dla sportowców – chluby narodu – magazynierzy odkładali deficytowe mebleścianki, akumulatory i inne towary, przy okazji racząc ich wódką. Franciszek Szymura, dwukrotny srebrny medalista mistrzostw Europy sprzed wojny (1937, 1939), po wojnie na kolejnych mistrzostwach Europy w 1947 i 1949 roku dochodził do ćwierćfinału; także jako olimpijczyk w Londynie w roku 1948. Od 1946 do 1950 roku zdobywał tytuł mistrza Polski w wadze półciężkiej. Był chlubą Polski do czasu, aż się rozpił. Jego blask zgasł i „Szymura stary i zapity chadzał po szynkach, gdzie zbierała się stara Warszawa, i czekał na darmowy poczęstunek”. Zdarzało się to coraz rzadziej, bo starych bohaterów wypierała boksująca młodzież „Papy” Feliksa Stamma.

Trener ten wypatrywał i szkolił młodzieńców lubiących się bić; niejednego bliskiego wykojenia chłopaka sprowadził w ten sposób z chuligańskich i kryminalnych ścieżek na pięściarskie ringi. Z mistrzostw Europy przywozili oni medale i tak wysokie notowania, że w świecie zaczęto mówić o polskiej szkole boksu „Papy” Feliksa Stamma.

### Podporucznik Jerzy Kulej

Popularni, medialni, byli wystawieni na widok publiczności, która zaglądała im w kieliszki i talerze. Przy temperamentie niektórych musiało się skończyć źle. Złoty medalista olimpijski Jerzy Kulej bawił się w restauracji „Słowiańska” w Bydgoszczy i podchmielony, płacąc rachunek, stracił kilka kieliszków.



Jerzy Kulej (po prawej) nie tylko na ringu posyłał swoich przeciwników na deski

Fot. Wikipedia

Zaczęła się awantura i do opanowania sytuacji personel wezwał wykidajkę, który zarzucił Kulejowi marynarkę na głowę, uniemożliwiając ruchy. Jednak bokser zdołał uwolnić się jedną ręką z matni, po czym wyprowadził cios na wątrobie. Wykidajko jęknął, puścił marynarkę, a Kulej wyprowadził lewy sierpowy na szcękę przeciwnika, który padł na parkiet. Wylądował w szpitalu. Aby uniknąć procesów sądowych, Kulej przekupił wykidajkę 5 tysiącami złotych, podczas gdy w klubie otrzymywał stypendium w wysokości 600 zł miesięcznie.

Jednak awantur bokserkich przybywało. Mimo że Kulej był mundurowym walczącym w barwach milicyjnej Gwardii, to właśnie bezpieka i milicja nienawidziła go za sobiepaństwo i zastawiała nań sieci. Podczas podróży samochodowej do Wrocławia na mistrzostwa Polski Kulej i zaprzyjaźniony z nim Bohdan Łazuka wstąpili w Łodzi na zakrapianą kolację w łódzkim hotelu Grand. Zorientowali się, że są obserwowani, więc między jednym a drugim daniem wpadli do swego pokoju hotelowego. Grasał tam już tajniak, a po chwili wpadł drugi, który ich obserwował. „Kulej złapał obu i wałnął jednego o drugiego. Oszołomionych panów zamknęliśmy w naszym pokoju. I jazda do samochodu i chodu do Wrocławia” – opowiadał Łazuka. Obawiając się prowokacji ze złapaniem boksera podczas jazdy w stanie

nietrzeźwym, zjechali jednak na nocleg w miejscowości Tumidaj.

Nic dziwnego, że po takim osmieszeniu bezpieki ubecyjeszcze bardziej nie cierpieli pięściarza Gwardii i szukali haka na niesforenego mistrza ich klubu. O to nie było trudno, bo Kulej miał naturę zawiadziaki. Podczas obozu szkoleniowego na Hali Gąsienicowej zawodnicy odwieźdali Zakopane i popijali tam piwo. Doszło do scysji z pijanymi góralami, w której brał także udział Kazimierz Caruk. I tego boksera pokonał alkohol, który popchnął go do śmierci samobójczej w 1986 roku.

Milicyjne polowanie na Kuleja nie ustawało. Doszło do tego, że napuszczeni milicjanci podczas jednej z interwencji okładali mistrza w komisariacie gumowymi pałkami. Kulej był wtedy w stopniu podporucznika milicji; mimo to mundurowi walili bez miłosierdzia pałami i kopali ciężkimi buciorami w piszczele i podbrzusze „kolegi”. W bitwie stoczony z kilkunastoma milicjantami kilku Kulej znokautował, odebrał jednemu z nich broń, „zalany krwią z uchem wiszącym tylko na naszkórku, z potwornie rozciętą brodą, niezagojoną jeszcze po wypadku samochodowym, wyglądał dramatycznie”.

Sprawa dotarła do ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Świątały. Dopiero gdy w gabinecie ministra Kulej zdjął koszulę i rozpiął spodnie, ukazując spuchnięte podbrzusze i całe

ciało w siniakach, sprawa została zawieszona.

Bokser, który nigdy nie padł na matę ringu, poległ podczas prowadzenia z żoną Heleną lokalu „Ring” na Starym Mieście. W remoncie włożyli wszystkie oszczędności, mając nadzieję na krociowe zyski, choć spośród alkoholi mieli tylko pozwolenie na sprzedaż koniaków i win. Jak w wielu gastronomiach przepis omijano, sprzedając klientom wódkę kupioną w sklepach. Nieosiągalne w sklepach produkty jak węgorze i łososie Kulej sam nabywał od rybaków na Mazurach, omijając obowiązujący handel spółdzielczy; podobnie było z polędwicą i szynką. Plotki rozchodziły się szybko i to, co się działo w „Ringu”, było tajemnicą poliszynela. Zaczęły się kontrole i najazdy, więc bokser zaczął tonąć w długach. Spotykałem Kuleja z tego okresu w Saskim Ogrodzie na trasie z Królewskiej, gdzie mieszkał, zmierzającego do „Ringu”. Miał w ruchach i oczach coś takiego, że lepiej było mu zejść z drogi. Był to czas, gdy ostro popijał, a to zapewne podwajało agresję, szczególnie wobec nieznamymych.

Jerzy Kulej ryzykował także w życiu. „Często przechodził po gzymsach z balkonu na balon, wisiał na parapecie przy przeciąganiu kabli anteny telewizyjnej” ku przerażeniu sąsiadek. Wpadał w kolejne długie ciągi – i znów „kolesie, dziwki, bandziory, złodzieje, ostry dym, kwaśny smród piwa. Dzień zlewał się z dniem, a noc poganiała dzień [...] Dziwki odchodziły rano, niezauważane, niepomietane. Bez imion, bez twarzy, bez wrażeń i uczuć. Nijakie, zawsze te same”. Można się domyślać, że w tym obłądnym alkoholowym kotle i one, i ich klienci gdzieś głęboko, na dnie skarłałych uczuć oczekiwali, że wreszcie nadejdzie upragniona miłość i wybawi ich z tego piekła na ziemi.

Ale nie wybawiła. W listopadzie 1979 roku Kulej postanowił rzucić się z okna na dziewiątym piętrze. Jak sam twierdził, uratowało go wspomnienie cytatu rozpoczynającego powieść Ernesta Hemingwaya *Komu bije dzwon*. Jednak znów pił i mimo przyrzeczeń nie stawał się na leczenie. Aż w końcu umordowany kacami, lękami i życiem dał sobie wszyć esperal. Uczestniczył też w terapii i mityngach AA, by zrozumieć, że choroba alkoholowa jest nie tylko chorobą ciała, lecz także duszy i umysłu.

Fizycznie po raz pierwszy padł na ring, którym stała się scena



# Nie wylewali za kołnierz

w Pałacu Kultury. Podczas benefisu Daniela Olbrychskiego osunął się w ramiona aktora, który zorientował się, że to nie są żarty. Na szczęście na sali znajdował się kardiolog. Zdiagnozowano rozległy zawał i udar mózgu; jednak Kulej był nadal tak niesfornym pacjentem, że w szpitalu przy ulicy Banacha i w Instytucie Neurologii i Psychiatrii przywiązywano go do łoża pasami. Po okresie remisji i poprawy zdrowia wybitny bokser uwielbiany przez sportową Polskę zapadł na czerniaka oka. Zmarł 13 lipca 2012 roku w wieku 71 lat.

## Kulisy „sportu amatorskiego”

Nic tak nie rozślawiało imienia kraju wśród ludu pracującego miast i wsi jak sukcesy sportowe. Dlatego również w PRL-u, pod osłoną uprawiania „sportu amatorskiego”, szkolono zawodników profesjonalnych, zatrudnionych na fikcyjnych etatach, na przykład w wojsku czy milicji, którzy nie odbiegali poziomem od zawodowców z państw zachodnich. I na tym polu władze usiłowały udowodnić wyższość „sportu amatorskiego” nad rzekomo skorumpowanym sportem zachodnim.

W rzeczywistości „socjalistycznych amatorów” od „zachodnich profesjonalistów” dzieliła głównie różnica w dochodach i w dopingu. Z umiejętności stosowania środków dopingujących szczególnie zasłynęli sportowcy NRD i ZSRR. Po ucieczce do RFN-u skoczek Hans-Georg Aschenbach, już jako lekarz, opowiedział o wymuszaniu podpisywania przez zawodników wschodniemieckich zobowiązań do milczenia. Dotyczyło to między innymi kwestii wspomnianych sportowców niebieskimi tabletkami oral turinabol zawierającymi testosteron. „Byliśmy zmuszani do brania dopingu. W przeciwnym razie czekało nas wyrzucenie z reprezentacji oraz szykany ze strony władz. Dzieci i młodzież też były faszerywane dopingiem. Podawano im leki, ale nie mówiono, co zawierają” – opowiadał Aschenbach, chociaż powiedział o to poważnych chorób wątroby itp.

Młodzi ludzie w Polsce garnęli się do sportu już w czasach „wielkiego zamknięcia” na początku lat pięćdziesiątych. Wysokie wyniki gwarantowały bowiem sportowcom paszporty i wyjazdy na Zachód, co we wczesnym PRL-u było zastrzeżone dla wybranych. Poza tym zdobyty medal stawał się tylko mniej ważną częścią nagrody za treningi i wyrzeczenia sportowców, gdyż lwia część zarobków nie pochodziła z łaski władz, lecz z przemytu.

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX wieku to czas wielkich triumfów Polaków na letnich igrzyskach olimpijskich,

w mistrzostwach Europy w lekkiej atletyce, w boksie, szermierce, podnoszeniu ciężarów, futbolu, siatkówce. W słynnym lekkoatletycznym Wunderteamie znaleźli się i zasłynęli między innymi: Irena Szewińska, Ewa Kłobukowska, Barbara Janiszewska-Sobotta (z domu Lerczak), Józef Szmidt, Janusz Sidło, Wiesław Maniak, Andrzej Badeński, Władysław Komar i inni. Stali się nie tylko gwiazdami, lecz także zgodnie z zaleceniami władz wzorem do naśladowania dla młodzieży.

## Ale czy wszyscy?

Widz ogląda tylko same zawody. Jednak to, co najważniejsze, kryje się przed zawodami i po nich, w kulisach sportu. A za kulisami bywało różnie: niektórzy wręcz zasłynęli z postaw odbiegających daleko od wyobrażeń o niepijącym, niepalącym, wzorowo prowadzącym się sportowcu. Do legendy przeszedł pojedynek dwóch „bratanków” kulmiotów: Węgry Vilmosa Varjú i Władysława Komara. Aby dogrywka była sprawiedliwa, najpierw wzmocnili się pięcioma butelkami wina na głowę, po czym przystąpili do rzutów ciężką kulą na bocznym stadionie. W tym czasie na głównym stadionie odbywał się mecz piłki nożnej czolowych drużyn węgierskich. Jednak połowa kibiców, zwabiona niecodziennym pojedynkiem, weszła na boczny stadion, by zobaczyć, jak zwycięża minimalnie ich krajan, bardziej zaprawiony w winnych bojach. „Powrotu do hotelu nie pamiętam, bo przysnąłem nieco po szóstej kolejce” – opowiadał Komar.

Pojedynki z udziałem alkoholu toczył od dawna. Kiedy był jeszcze szczupły, acz wspaniale umięśniony, trenował też skoki wzwyż. W związku z tym założył się z dwukrotną rumuńską medalistką olimpijską w skoku wzwyż Iolandą Balas o beczkę wina, że skoczy o 5 centymetrów wyżej niż mistrzyni. Natomiast Balas twierdziła, że skoczy o 10 centymetrów wyżej niż Komar. Na oczach włoskiej publiczności Komar zwyciężył, lecz beczkę wina postawili organizatorzy. Znając możliwości giganta mierzącego 196 centymetrów wzrostu i jego zyciorys, można domniemywać, że beczki nie pozostawił pełnej.

## Kmicic polskiej lekkoatletyki

Komar był sportowo bardzo utalentowany, podobnie jak jego siostra: skakał wzwyż, ćwiczył w wieloboju i boksował. Był porywczy, więc łatwo wdawał się w bójkę, w romanse, popijał, sam prowokował uliczne starcia. „Gdzie tylko się dało, chodziłem, czaiłem się, wypatrywałem ładnych dziewcząt. Szedłem za nimi i jeśli ktoś taką sarenkę zaczepiał, wtedy wyrastałem jak

spod ziemi i prezentowałem facetowi umiejętności nabyte w boksie. Dziwiłem się tylko, że zaczęli wyprowadzać się, że zaczęli niezadowolone” – opowiadał były pięściarz. Jednocześnie z roku na rok zbliżał się do rekordu w pchnięciu kulą czołowego miotacza Alfreda Sosgórnik. Jego wyczyny, także pozasportowe, spowodowały, że okrzyknięto go w prasie Kmicicem polskiej lekkoatletyki i podobno trener Jerzy Hoffman, przygotowując się do ekranizacji „Potopu”, zastanawiał się, czy nie obsadzić awanturniczego zawodnika w roli filmowego równie awanturniczego chorążego orszańskiego. Wszystko się zgadzało: porywczosć wobec wrogów, obrona kobiet i ani-

i rosso Komarowi i oszczepnikowi Władysławowi Nikiciukowi zabrakło pieniędzy na toaletę. Komar zobaczył jednak dwie puste butelki po piwie. Nasikali tam ukradkiem. Gdy odchodzili, dopędził ich kelner. „Nakrył nas! – powiedziałem do Nikiciuka. Kelner oddał nam jednak pieniądze, sądząc, że jedna butelka pozostała nienaruszona”. Nie był to kres przygód, gdyż Nikiciuk zwabił jakąś panienkę i udał się z nią do hoteliku. Nie mając pieniędzy, zapłacił jej w półmroku polskim banknotem 50-złotowym. Paniuszka okazała się tak uczciwa, że z tych „50 dolarów” wydała mu 10 tysięcy lirów. Polscy sportowcy mogli dalej ucztować: „Nie, to nie był numer, to by-

dwumetrowy wzrost i „tonaż” miotacza, para wyglądała dość osobliwie, spacerując razem. Miotaczowi upiekło się nawet danie „w papę” koledze klubowemu w Gwardii, oficerowi milicji Zbigniewowi Królczykowi, który wypomnił Komarowi, że może rozkazywać teściowi, ale nie jemu. Zdyskwalifikowany w połowie lat sześćdziesiątych wpadł na nielegalnym przekroczeniu, ale większych konsekwencji nie poniósł.

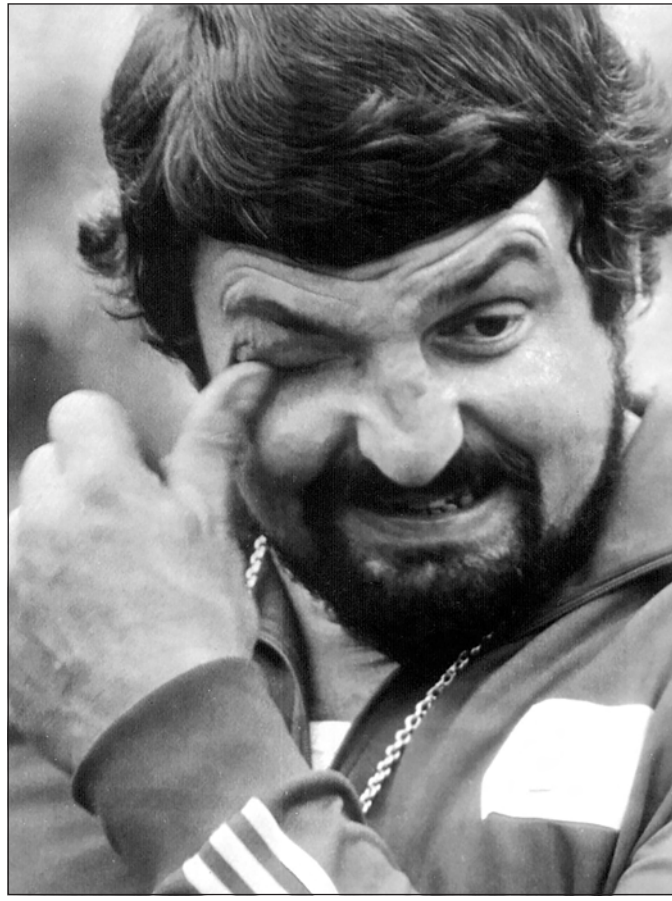
Choć Komar miewał kłopoty z nadużywaniem alkoholu i imprezkami, jednak zabrał się do ciężkiej pracy, wieńcząc ją ogromnym sukcesem: złotym medalem na olimpiadzie w Monachium w 1972 roku. Pomógł mu w tym zastosowanie wybiegu psychologicznego, czym zburzył pewność siebie rywali, przekonanych, że jest poza ich zasięgiem. Stał się narodowym bohaterem, za którym jednak szybko zaczął się wlec czarny cień.

Początkowo Komar wstrzymywał się przed oblewaniem złota olimpijskiego, mimo że alkohol kusił. „Zacząła się pielgrzymka, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby przynieść kwiaty, wszyscy przynosili pół litra. Jeśli idzie o gorzałę, byłem w Monachium z całą pewnością potentatem, cała łazienka, wanna pełna była wody. Pomyślałem sobie: tam na dole znajduje się cała gromada dziennikarzy, którzy tylko czekają, żebym się uchlał, narozrabiał, a oni będą mieli okazję, żeby mi dokopać. O, nie, ani grama wódki!” – Po czym mistrz i trenerzy zasiedli... do gry w kierki.

## W kabarecie i na ekranie

Jednak abstynencja nie trwała długo. Żona Komara Małgorzata Spychalska tak widziała ich życie: „Nasze czteroletnie małżeństwo można podzielić na dwa różne okresy. Władek przez dwa lata przygotowywał się do olimpiady, a później przez dwa lata świętował zdobycie złotego medalu. Widywaliśmy się rzadko. Uznałam, że to nie ma sensu, i wystąpiłam o rozwód”. Sama Spychalska nie była aniolkiem; rozwścieczona ciągłą ochroną służb wiadomych, nie mogąc się dodzwonić do Paryża do narzeczonego, „wychyliła się przez okno i krzyknęła do tajemniczych postaci stojących pod drzewami: «Spierdalajcie, sługusy reżymu! I tak będę robiła, na co mam ochotę!» Postacie ani drgnęły” – pojechała potem za Spychalską, po czym w mieszkaniu został odcięty telefon.

Nad niepohamowanym w balowaniu Komarem po 1974 roku zawisły ciemne chmury. Na trzy lata odebrano mu paszport, nie mógł uczestniczyć w zawodach poza krajem. Poza tym nie miał gdzie mieszkać w Warszawie, więc przez kilka miesięcy



Władysław Komar był wyjątkowo utalentowany do sportu i do... balangowania  
Fot. Wikipedia

sko dobroć dla przyjaciół; ponadto przodkowie wywodzący się z Litwy z prastarego rodu bojarzkiego herbu Komar. A i talent aktorski okazał niemały.

Działacze sportowi, pełni nadziei na tak dobrze rokującego miotacza, który posyłał kulę powyżej 19 metrów, wysłali go na olimpiadę w Tokio (1964). Podczas tych igrzysk, mimo że był już faworytem, Komar zajął dziewiąte miejsce. „Przyczyny braku formy?” – spowiadał się na ekranie telewizyjnej z rozbijającą szczerością – „Wiadomo: nietrenowanie, kobitki, alkohol, palenie papierosów”.

## Olimpijczyk, przemytnik i imprezowicz

Po zawodach w Rzymie, spożyciu dwóch ogromnych befsztyków, wypiciu po butelce wina bianco

ło mistrzostwo świata” – zachwycał się Komar. Lepiej było go nie mieć za przeciwnika, ani na ulicy, ani w interesach, bo sport nauczył go, kto kogo i jakim sposobem chce ograć i przechytryć.

Poza tym jak z marnych diet można było uciułać na prezenty, leki i rzeczy, których brakowało w PRL-u? Komar tak się rozkręcił w interesach, że w modne ortaliony ubrał, jak mówił, pół Polski. Przemycił też, jak inni, maszynę do pisania Olivetti i garsonki. Uchodziło to wielu sportowcom płazem, także Komarowi, gdyż liczono się z nim nie tylko z powodu wyników sportowych, potwornej wprost siły, lecz także teścia, marsz. Mariana Spychalskiego. Żoną Komara została bowiem niewielka wzrostem i ciałem Małgorzata, córka Spychalskiego, więc uwzględniając



# W poszukiwaniu tożsamości

Czy poznamy losy polskich rodów rycerskich?

## Genetyczne badania pod Grunwaldem

– **Genetyk:** Nie można wykluczyć, że uda się zidentyfikować kogoś z rycerzy spod Grunwaldu.

– Nie można wykluczyć sytuacji, że uda nam się zidentyfikować kogoś z przedstawicieli znanych rodów rycerskich z bitwy pod Grunwaldem. Jest to ekstremalnie trudne zadanie, ale nie niemożliwe – powiedział PAP genetyk dr hab. n. med. Andrzej Ossowski.

Zespół naukowców z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie zajmuje się badaniem szczątków m.in. rycerzy poległych w bitwie pod Grunwaldem. W materiale przekazanym we wrześniu 2021 r. przez Muzeum Warmii i Mazur oraz Muzeum Bitwy pod Grunwaldem znajdują się szczątki ok. 200 osób.

– Zakończyliśmy podstawowe badania antropologiczne i opis medyczny-sądowy, wcześniej materiał został skatalogowany. Zostały opisane obrażenia, a w tej chwili szykujemy się do badań genetycznych – powiedział w rozmowie z PAP kierownik Katedry Medycyny Sądowej PUM dr hab. n. med. Andrzej Ossowski. Dodał, że konieczne było skatalogowanie, opisanie i ocena stanu blisko 40 tys. kości i fragmentów

kości. Naukowcy planują przeprowadzić „bardzo szeroką analizę” – chcą m.in. sprawdzić, czy osoby, których szczątki wydobyto w latach 60. i 80. XX w., były ze sobą spokrewnione. – Zakładamy, że – zgodnie z danymi archeologicznymi – mamy tam zarówno osoby, które zginęły podczas bitwy pod Grunwaldem, jak i późniejsze pochówki związane z kaplicą, która powstała w tym miejscu – powiedział genetyk.

Wskazał, że szczątki ze względu na sposób ich wydobycia traktowane są jako tzw. zsypanie kostny, są więc przemieszane ze sobą i nie ma odseparowanych kompletnych szkieletów, co utrudniało badania antropologiczne oraz wpływa na badania genetyczne – jednym z najtrudniejszych zadań stojących przed naukowcami jest odseparowanie szczątków należących do rycerzy biorących udział w bitwie pod Grunwaldem i osób pochowanych w kaplicy w późniejszych okresach.

Jak jednak zaznaczył Ossowski, po analizie antropologicznej można było wysnuć pewne wnioski dotyczące tego, które szczątki mogły należeć do uczestników bitwy pod Grunwaldem, bazując na ustaleniach dotyczących między innymi płci i wieku. – Szansa na



Ruiny kapliczki, gdzie chowano poległych rycerzy spod Grunwaldu Fot. Wikimedia

to, że w bitwie brali udział starcy, kobiety i dzieci jest niewielka, w jakiś sposób zatem determinuje to nasze badania i działania; staramy się to jednak traktować jako jedno stanowisko związane z założeniem kaplicy w miejscu pierwotnego pochówku, więc analizujemy cały materiał – podkreślił badacz. Analiza genetyczna, poza kwestią pokrewieństwa, ma również na celu ustalenie m.in. pochodzenia biogeograficznego i analizę cech fenotypowych, jak choćby kolor oczu i włosów. Następnym celem jest dokonanie rekonstrukcji wyglądu twarzy. – Musimy pamiętać, że rycerstwo

biorące udział w bitwie pod Grunwaldem nie jest anonimowe. Potomkowie niektórych z nich żyją do dziś. Możemy założyć hipotetyczną sytuację, że kogoś z nich uda nam się typować lub nawet zidentyfikować na podstawie szerokich analiz, które zamierzamy wykonać – mówił Ossowski. Dodał jednak, że badany materiał jest skrajnie zdegradowany – to fragmenty kości, które były pochowane przez kilkadziesiąt lat, a następnie przebywały w warunkach utrudniających zachowanie DNA.

– Nie można jednak wykluczyć sytuacji, że uda nam się coś

ciekawego odkryć i na przykład odnaleźć przedstawicieli znanych rodów rycerskich. Jest to ekstremalnie trudne zadanie, ale nie niemożliwe – powiedział genetyk. Naukowcy zamierzają wykonać m.in. sekwencjonowanie genomów DNA mitochondrialnego. Jak zaznaczył Ossowski, PUM jest jedynym ośrodkiem w Polsce zajmującym się tak szeroką analizą DNA mitochondrialnego; dodatkowo badacze pracują na co dzień na silnie zdegradowanym materiale kostnym. Szczątki wydobyto z terenu kaplicy pobitej podczas badań wykopaliskowych prowadzonych przez archeologów w 1960, 1980 i 1982 roku. Łącznie to 39 594 kości i ich fragmenty, wszystko spakowane w 21 tekturowych kartonów. Materiał kostny zajmuje 4 m sześć. i waży 578,5 kg. Wcześniej znajdował się w Muzeum Warmii i Mazur. Został przekazany do badań na podstawie porozumienia między tą instytucją a Muzeum Bitwy pod Grunwaldem. Po wykonaniu zaplanowanych badań kości mają być złożone we wspólnej mogile.

Elżbieta Bielecka



## Mistrzowie stadionów i barów

→ 19

improwizował i pił u znajomego geja przy ulicy Hożej, zapraszając kobiety. W SPATiF-ie „Władek Komar dolewał do kury w rosółce ćwiartkę wódki i ten koktajl duszkiem wypijał” – odnotował Janusz Głowacki. Ta mikstura przypominała ulubiony drink „Bull Shot Elżbiety Czyżewskiej” w Nowym Jorku.

Rosła legenda *enfant terrible* polskiego sportu bez pieniędzy. Z opresji finansowych wyciągnął go Tadeusz Drozda, zapraszając do kabaretu. Komar grał też w krakowskim Teatrze STU główną rolę króla Ubu w sztuce Jarry’ego i rolę w filmach, między innymi w *Piratach* Polańskiego, wykazując się talentem naturšczyka.

Mógł też liczyć na wsparcie rodaków. Komar stał się narodowym bohaterem Polaków, gdyż nie tylko był mistrzem, lecz także wywodził się z Kowna ze szlachty rodziny herbu Komar. A jak wiadomo, Polacy wobec Kresów i rodaków są szczególnie sentymentalni. Goszczono go, mistrz nie odmawiał, a potrafił wlać w siebie wiele. „Litr to nie jest ilość dla prawdziwego mężczyzny” – mawiał. Po słynnej dogrywce z przyjacielem, węgierskim kulomiotem Villosem Varjú innym

wyczynem Komara było wypicie 17 butelek egri bikavera w lokalu „Ring” Jerzego Kuleja. W restauracji tej bywali też miłośnicy sportu, aktorzy Bohdan Łazuka, Tadeusz Ross i inni, nie wylewając za kołnierz.

Alkohol gwarantował coraz głębsze wciągnięcie Komara w wir imprezowego życia, które gorszyło władze: bohater z olimpijskiego piedestału musiał być nieskazitelnym, by dzieci w szkole miały z kogo brać przykład. Tymczasem mistrz nie dość, że prowadził pijacki i rozpustny tryb życia, to został wpłątany w aferę utopienia się w wannie jakiejś panienci podczas alkoholowej balangi playboya gangstera „Słonia”. Doszło wtedy do awarii piecyka gazowego, który niefortunnie, bo amatorsko, naprawiał tenże „Słoń”, i śmiertelnego zatrucia czadem.

### Na rauszu w sądzie

Do kolejnego skandalu doszło podczas rozprawy sądowej medalisty olimpijskiego czterystumetrowca Andrzeja Badeńskiego – również byłwalca SPATiF-u i innych artystowskich knajp. Przyjaźnił się on z napaśnikiem Legii Januszem Żmijewskim i gdy tego zawodnika oddano pod kuratelę koła Związku Młodzieży

Socjalistycznej, czterystumetrowiec pogłębił szampańską znajomość z kolegą. W dyskotecce „Nimfa” Badeński podrywał żonę pewnego dziennikarza, doszło do bójki, po stronie Badeńskiego stanęli bramkarze, którzy sponiewierali redaktora. W rezultacie odbył się proces, podczas którego Komar wraz z olimpijczykiem amerykańskim Brianem Oldfieldem wtoczył się na salę rozpraw pijany. Z trudem ich stamtąd wyprowadziła liczna Żandarmeria Wojskowa.

Badeński otrzymał wyrok w zawieszeniu, po czym zwolniono go z klubu Legii, gdzie pobierał gażę jako starszy chorąży. Został bez środków do życia, więc wyjechał z kraju, najmując się do służby w Afryce, w armii Angoli. Kraj ten był rozdarty wojną domową, do której włączyły się oddziały Kubańczyków udające miejscowe wojska. Jako dowódca Badeński musiał biec za żołnierzami, żeby którychś z podkomendnych nie strzelił mu w plecy. O ile w kraju był znanym kobieciarzem, o tyle w Angoli podczas zajmowania osad, gdy „moi Murzyni szli gwałcić baby, ja wypatrywałem sklepu jubilera [...] Czy ty wiesz, jak ciężko gwałcić baby, mając dwa kilogramy złota w pumpach?” – zwierzał się swemu przyjacielowi Komarowi, gdy już przedostał się znów do Europy.

Jako artysta sceniczny, dla podtrzymania humoru, miotacz przed występem wlewał w siebie butelkę wódki. Przymuszał do tego Zbigniewa Hołdysa, gdy miała koncertować grupa Perfect w katowickim Spodku. „Co ty, ku..., chcesz grać trzeźwy!” – dziwił się niepomiernie, a głos mistrz pechunia kulą miał tubalny. Przy najmniej tak opowiadał mi Hołdys, który też przeszedł trudną i pełną cierpień lekowych drogę alkoholową, by potem stać się mędrcem, guru, poetą i znawcą spraw doczesnego świata.

### Smutny finał na tylnym siedzeniu

Miotacz kulą w swych wyznaniach stale podkreślał, że ma w życiu fart i nieprawdopodobne szczęście, także w picu alkoholu. Ale okazało się, że do czasu: podczas powrotu z Międzyzdrojów 17 sierpnia 1998 roku ford scorio prowadzony przez Krzysztofa Świostka zderzył się z renaultem prowadzonym przez sportowca, biegacza Jarosława Marca, zmierzającego do domu w Dziwnowie. Komar drzemał na tylnym fotelu, mistrz olimpijski w skoku o tyczce Tadeusz Ślusarski siedział obok kierowcy: obydwa pojazdy pędziły z prędkością 120 kilometrów na godzinę i wtedy doszło do tragedii. Obaj mistrzowie

zginęli na miejscu, Marzec zmarł w szpitalu, natomiast ocalał był sprinter Krzysztof Świostek. Polskę obiegła fala plotek, że przyczyną tragedii był alkohol, bo Komar przecież od dawna słynął jako jego miłośnik. Poza tym dociekano, dlaczego Świostek odczekał aż 20 lat, by opowiedzieć o okolicznościach tragedii.

Natomiast Badeński „wybrał wolność” w RFN-ie i władze objęły jego nazwisko cenzurą. W Niemczech leczył się podobno z nałogu alkoholowego w szpitalu, gdzie zmarł w niejasnych okolicznościach w 2008 roku.

Pił też whisky w znacznych ilościach Andrzej Niemczyk – trener „złotek”, czyli żeńskiej drużyny siatkarek, z którą zdobył dwukrotnie złoty medal na mistrzostwach Europy. Ale podobno nikt nie widział go pijanego. Sam przyznawał się do tego, że wieczorem pijał dwie – trzy szklanecczki, palił papierosa, „bo wtedy się rozblokowuje”. Codzienne picie nawet niewielkich dawek alkoholu jest już uzależnieniem i wpływa na stan zdrowia. Niemczyk zapadł na nowotwór węzłów chłonnych i ostatecznie pokonał go rak płuc. Zmarł w 2016 roku.

Jerzy Besala

„Alkoholowe dzieje Polski”, Poznań 2021, s. 737.



## Uśmiechnij się...

Rozmawiają dwaj koledzy:  
– Od kiedy nosisz kolczyk w uchu?!  
– Od dnia, gdy moja żona znalazła go w naszym łóżku.

\* \* \*

– Nie było prądu. Lodówka ci chodzi?  
– Tak, a tobie zmywarka?  
– Nie, siedzi i ogląda serial.

\* \* \*

Po orbicie Księżycy lata amerykański lądownik.

– Halo, Houston, mamy problem. Na orbicie pojawił się rosyjski lądownik. Co mamy robić?

– Czekać.

– Halo, Houston. Rosjanie lądują na Księżycu. Co mamy robić?

– Czekać.

– Halo, Houston. Rosjanie wylądowali i malują Księżyc na czerwono. Co mamy robić?

– Czekać.

– Halo, Houston. Rosjanie pomalowali cały Księżyc na czerwono. Co mamy robić?

– Lądujcie i chlapijcie biały napis Coca-Cola.

\* \* \*

Na stacji kolejowej facet kupuje bilet:

– Poproszę bilet.

– Ale dokąd? – pyta kasjerka.

– A co to panią obchodzi?

– Ale ja muszę wiedzieć, dokąd pan jedzie.

– Dobrze. Powiem pani – jadę do szwagra na imieniny.

\* \* \*

Przychodzi ojciec do przedszkola. Podchodzi do niego przedszkolanka i pyta:

– Dzień dobry, chce pan odebrać swoje dziecko?

– Tak – odpowiada mężczyzna.

– A które jest pana?

– Ojciec robi poważną minę i mówi:

– A co za różnica? Przecież i tak jutro rano oddam.

\* \* \*

Sprawa rozwodowa – mąż i żona mają po dziewięćdziesiąt pięć lat. Sędzia pyta:

– Dlaczego zdecydowali się państwo na rozwód w tym wieku?

– Czekaliśmy, aż dzieci pomrą.

\* \* \*

Przychodzi baba do lekarza:

– Co panią najbardziej boli?

– Zachowanie mojego męża, ale przychodzę z powodu wątroby...

\* \* \*

– Byłem u dentysty.

– Nie będziesz mógł jeść przez dwie godziny.

– Przez tydzień nie będę mógł jeść, tyle zapłaciłem.

\* \* \*

– Ile masz lat, chłopczyku? – pyta starsza pani małego chłopca.

– Siedem – odpowiada. – Ale mógłbym mieć już dziesięć, gdyby nie to, że mój tata był taki nieśmiały.

\* \* \*

Mąż do żony:

– Zobacz, jaki piękny dzień dzisiaj.

– Piękny, no i co?

– Mówiłaś, że pewnego pięknego dnia mnie zostawisz...

\* \* \*

– Jaki prezent dałeś żonie z okazji rocznicy ślubu?

– Kupiłem wycieczkę na Cypr.

– A jaki prezent ona dała tobie?

– Pojechała.

\* \* \*

Zdenerwowana nauczycielka matematyki nie może uczyć klasy. W końcu mówi głośno:

– Uwaga! Liczę do 10!

– To trochę słabo jak na nauczycielkę matematyki – odpowiada jeden z uczniów.

\* \* \*

– Jestem teraz w poważnym związku.

– Skąd ten wniosek?

– W ogóle się nie uśmiecham...

\* \* \*

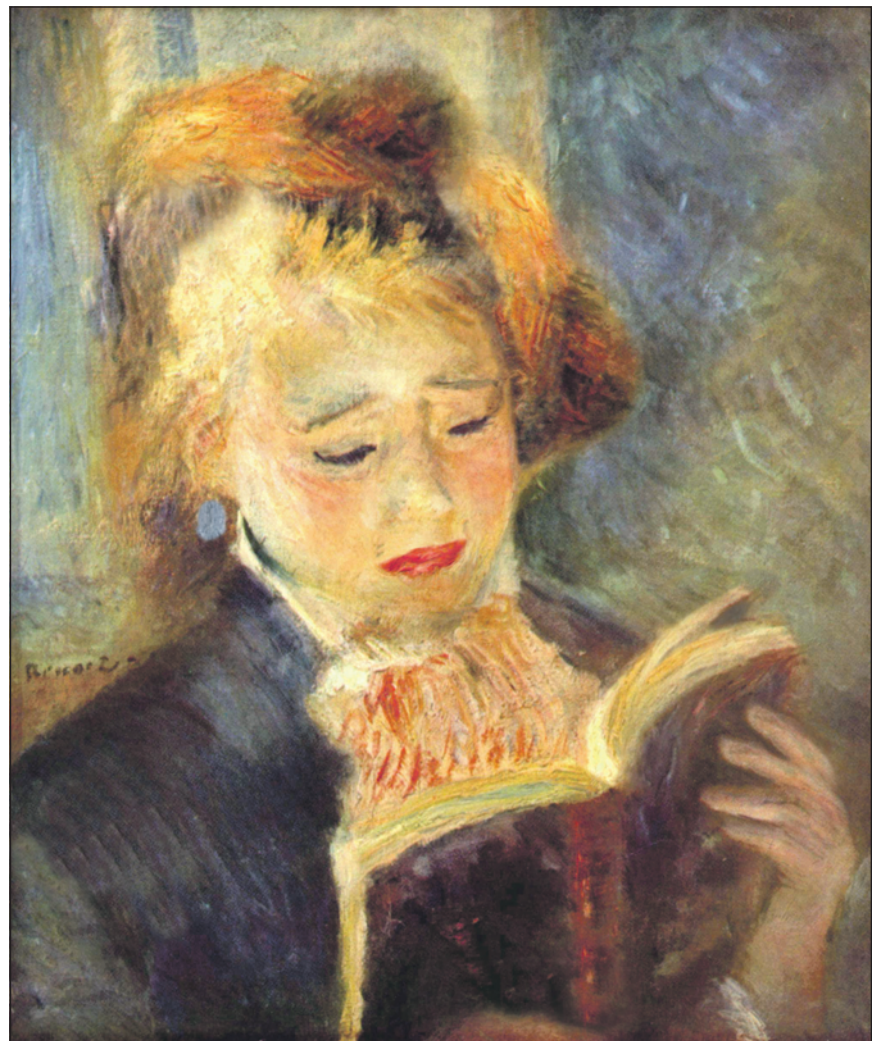
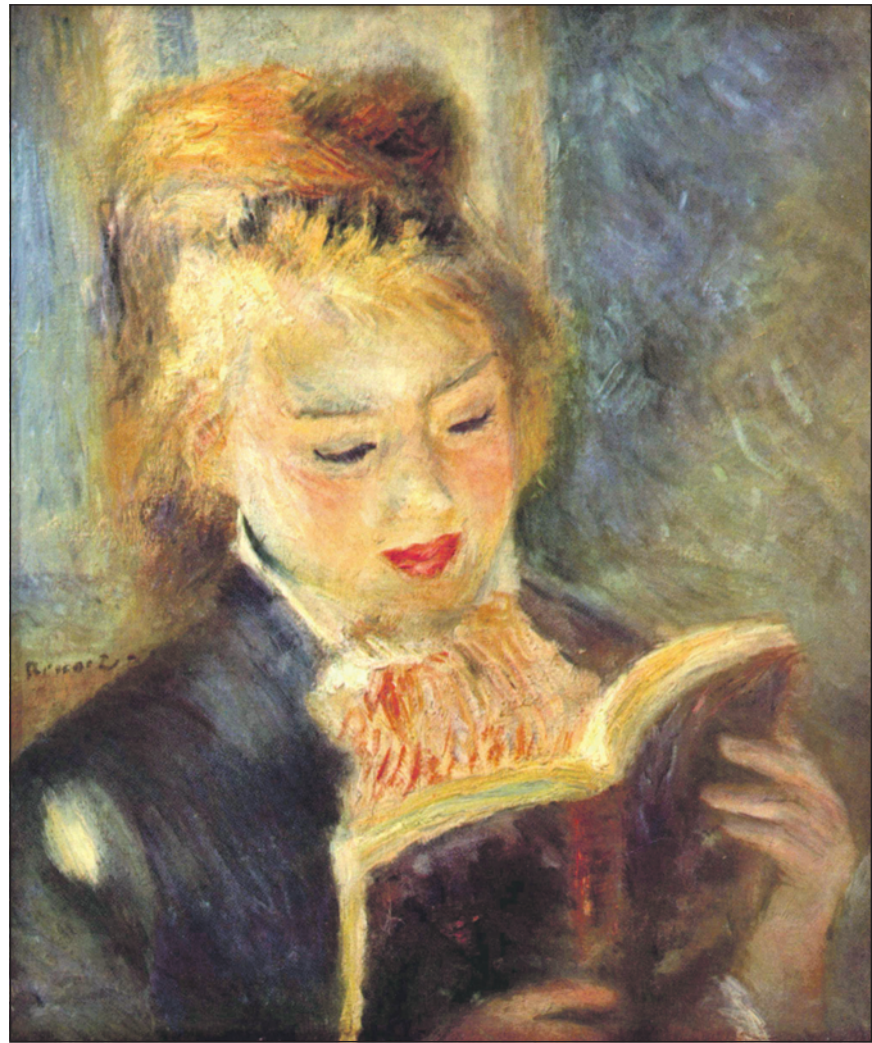
Kobieta, płacząc, pokazuje noworodka i słyszy:

– Wygląda jak tatuś!

– W szpitalu powiedzieli, że nic z tym nie mogą zrobić...

(cdn.)

## Wyteż wzrok...



...i znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy.

Rozwiązanie – str. 23

Fot. Domena publiczna

## Zagadka

# Jabłka i pomarańcze

Przed Tobą stoją trzy skrzynki opatrzone kolejnymi etykietami z napisami: „jabłka”, „pomarańcze”, „jabłka i pomarańcze”. Jedna z nich zawiera jabłka, druga pomarańcze, a ostatnia jabłka i pomarańcze, jednak wszystkie etykiety zostały umieszczone na niewłaściwych skrzynkach. Spróbuj poprawnie

oznakować skrzynki. Nie wolno Ci do nich zaglądać (ani ich wachać, aby sprawdzić, co zawierają. Możesz jedynie włożyć rękę do jednej z nich i wyjąć z niej jeden owoc. Z której skrzynki wyjmiesz owoc, aby poprawnie ustalić zawartość wszystkich skrzynek?

Rozwiązanie – str. 23

### Rozwiązanie 5/2023

#### NALEŻY ODWRÓCIĆ KARTĘ A i kartę 2.

Wyjaśnię: karta A musi być odwrócona, bo trzeba sprawdzić, czy na jej odwrocie znajduje się liczba nieparzysta. Nie trzeba odwracać karty B, bo jako spółgłoska nas nie interesuje.

Błąd większości prób rozwiązań polega na założeniu, że należy odwrócić kartę z jedynką, aby sprawdzić, czy po drugiej jej stronie jest samogłoska, ponieważ 1 jest liczbą nieparzystą. To błędne myślenie. Jeśli odwrotna strona karty z 1 jest samogłoską, to zadanie rozwiązane. Jeśli jednak na odwrotnej stronie jest spółgłoska, to nie ma znaczenia, jaka liczba jest z drugiej strony karty, bo zasada nie dotyczy spółgłosek.

Dlatego należy odwrócić kartę z cyfrą 2, aby upewnić się, że po drugiej stronie nie ma samogłoski, bo gdyby była, to reguła byłaby nieprawdziwa.



# Przez żołądek do serca

Tajemnicza historia dziadka Władimira Władimirowicza Putina

# Spirydon Putin

## — kucharz z sanatorium

Jeśli coś szło nie po jego myśli, rzucał fartuchem o podłogę i wychodził. W Astorii, przed pierwszą wojną światową jednej z najdroższych restauracji Petersburga, wpadali wtedy w panikę – to on, Spirydon Putin, jako starszy kucharz miał klucz do szafki z droższymi alkoholemami. Nie będzie Putina – nie będzie ormiańskiego koniaku ani francuskiego wina. Tak przynajmniej mówi rodzinna legenda.

Ta porywczosć zostanie mu do końca życia, choć na emeryturze będzie żył w niewielkim mieszkanku i uspokajał się, łowiąc ryby i paląc niezliczone ilości papierosów.

Wnuk Władimir spotkał dziadka zaledwie kilka razy w życiu, ale zapamiętał, że był mistrzem w swoim fachu. Inna rodzinna legenda głosi, jak to któregoś dnia, za czasów cara, na obiad do Astorii przyszedł Rasputin. Co ugotował Putin dla Rasputina? Może któreś z dań, z których Astoria słynęła – *julienne* z kury? Kotleciki jagnięce? A może sandacza *orly* w sosie tatarskim, przybranego kawiozem? Tego nikt już nie pamięta.

Rodzinna opowieść mówi za to, że jedzenie tak posmakowało dworskiemu szarlatanowi, iż po posiłku kazał wezwać kucharza, a gdy ten przyszedł – wręczył mu złotą monetę. Starsi spośród członków rodziny Putinów zarzekają się, że jeszcze niedawno była wśród rodzinnych pamiętek; ktoś ją jeszcze pamięta, ale potem przyszedł dwadzieścia lat wojny, stalinizm, odwilż, pierestrojka – i gdzieś pomiędzy tymi wydarzeniami moneta zaginęła.

Podobnie nikt nie pamięta, w jaki sposób Spirydon Putin trafił do jednej z najlepszych restauracji carskiego Petersburga. Jedni mówią, że był ubogi, pochodził z Pominowa, małej wioski pod Twerem. Szukał jakiegokolwiek pracy i już jako dwunastolatek zaczął najmować się w restauracjach.

Szybko się okazało, że ma złote ręce, więc kucharze zaczęli go przyrzucać do zawodu. Jeszcze przed trzydziestką stał się szanowanym szefem kuchni. Ale inni mówią, że Putinowie to był ród kucharzy i Spirydon uczył się fachu od swoich kuzynów.

Złote carskie czasy skończyły się wraz z początkiem pierwszej wojny światowej. Spirydon z kuchni trafił wprost na front. Jego wnuk Władimir opowie wiele lat później reżyserowi Oliverowi Stone'owi,



Spirydon – dziadek Władimira Putina

Fot. Wikipedia

który zrobił z nim dokumentalny wywiad rzekę, jak to dziadek najpierw strzelił z okopu do austriackiego żołnierza, ale kiedy go trafił, od razu pobiegł z apteczką, by go opatrzyć. W ten sposób uratował mu życie. „Jeśli by nie strzelił, Austriak by go zabił” – mówił Putin. Musiał się więc Spirydon bronić. Ale zabijać nie chciał.

Zaskakująco podobny ten dziadek do Rosji Władimira Putina, która też, gdy używa broni, to – jeśli wierzyć propagandzie – wyłącznie w obronie.

### Kucharz Lenina i Stalina?

O Putinie kucharzu Rosjanie dowiedzieli się z pewnego wywiadu rzeki. Chwilę wcześniej Borys Jelcyń, który zaszedł Rosjanom za skórę swoimi alkoholowymi ekscesami, niespodziewanie namaścił na swojego następcę jego wnuka, Władimira. Trwała przedwyborcza gorączka i już niedługo miało się okazać, czy młody, dziarski judoka z przeszłością w KGB zastąpi Jelcyna na stanowisku prezydenta. Zbliżały się wybory, które musiał wygrać.

Jego opublikowana pod tytułem *Om nep oso uca* [Od lidera] rozmowa z trójką rosyjskich dziennikarzy miała przybliżyć Rosjanom – i światu – tego nieznanego szerzej polityka. Putin opowiada w niej o swojej rodzinie, karierze w KGB, latach spędzonych w NRD, o żonie, a nawet o babci, która potajemnie go ochrzciła. I o dziadku.

– Musiał gotować dość dobrze, bo po pierwszej wojnie światowej zaproponowano mu pracę w Gorkach, na obrzeżach Moskwy, gdzie mieszkali Lenin i cała rodzina Uljanowów. Kiedy Lenin zmarł, dziadek został przeniesiony do jednej z dacz Stalina. Pracował tam bardzo długo – powiedział Władimir Putin, wówczas jeszcze kandydat na prezydenta Rosji.

– Nie padł ofiarą czystek? – dopytali dziennikarze.

– Nie, z jakiegoś powodu pozwolili mu żyć – odpowiedział Władimir Władimirowicz. – Niewielu ludzi, którzy spędzili dużo czasu blisko Stalina, wyszło z tego bez szwanku, ale dziadek był jednym z nich. Przeżył Stalina, a później, na emeryturze, był kucharzem

w sanatorium Moskiewskiego Komitetu Partii w miejscowości Ilińskoje.

Od tej pory niemal wszystkie biografie prezydenta Rosji podają, że jego dziadek był kucharzem Lenina i Stalina.

### Rodzina Putinów w otoczeniu Leningradzie

Rodzina Spirydona Putina została zdziesiątkowana przez blokadę Leningradu i wojnę z Niemcami. Z jego siedmiu synów przeżyło tylko dwóch: Władimir i Aleksander. Władimir, po którym imię nosi prezydent Rosji, był wtedy mieszkańcem Leningradu i zgłosił się na ochotnika do armii. Przydzielono go do oddziału NKWD, który prowadził dywersję na tyłach wroga, w okolicach miasteczka Kingisepp. Gdy skończyło im się jedzenie, poszli do jednej z wiosek, do chłopów, prosić o pomoc. Chłopi donieśli na nich Niemcom. Oddział Władimira Putina seniora wpadł w zasadzkę.

Z dwudziestu ośmiu mężczyzn udało się przeżyć tylko trzem kolegom Władimira i jemu sameму. Putin ojciec był ranny, w dodatku uciekając przed pogonią, spędził całą noc w jeziorze, odychając przez słomkę z trzciny. Cudem udało mu się dotrzeć z powrotem pod Leningrad, ale był wycieńczony, a rana ciężka. Jeśli ktoś nie pomógłby mu przejść na drugi brzeg Newy, nie miałby szans na przeżycie.

Na szczęście okazało się, że w tym samym oddziale służył sąsiad z jednej wioski. Przepłynął z rannym Putinem przez Newę.



Jewgenij Prigożyn, były kucharz, jest dziś znajomym Putina Fot. Wikipedia

– Ty żyj, a ja wracam umierać – powiedział na odchodne i wrócił do jednostki.

Wieści po otoczonym Leningradzie rozchodziły się szybko i do rannego Władimira trafiła jego żona, Maria, z dwuletnim synem Wiktorem. Witia był, jak wszyscy wówczas mieszkańcy miasta, bez przerwy głodny. Ojciec oddał mu więc całą swoją rację żywnościową – szpitala, podobnie jak szkoły i przedszkola, miały swoje stołówki.

Kiedy pielęgniarki zobaczyły, co się dzieje, przestały wpuszczać Marię z dzieckiem do szpitala. Szpitalne jedzenie było dla rannych, nie dla tych, którzy umierają z głodu w mieście. Oni traktowani byli już jak trupy.

Mały Wiktor Putin nie przeżył blokady. Umarł na błonicę. Władimir Putin, już jako prezydent, w poruszającym artykule, jaki napisał dla magazynu „Ruskij Pionier”, opisał, jak jego wychudzona matka została wyniesiona z rozpadającego się budynku na noszach. Uciekła śmierci w ostatniej minucie.

Nie da się zrozumieć ani rodziny Putinów, ani współczesnej Rosji bez spróbowania chleba z czasów blokady Leningradu.

### Gdzie i dla kogo naprawdę gotował?

Nieżyjący już Aleksander Putin, brat ojca prezydenta, jeden z zaledwie dwóch braci Putinów, którzy przetrwali blokadę Leningradu, podkreślał we wszystkich wywiadach, jak skromnym człowiekiem, a jednocześnie dobrym kucharzem był jego ojciec. „Uczył się fachu jeszcze za cara, kiedy sztuka kulinarna kwitła. Szczególnie lubił gotować mięso i rybę, ale swego firmowego dania nie miał” – mówił w wywiadzie dla „Komsomolskiej Prawdy”. „Wszyscy zawsze byli zadowoleni. Do momentu kiedy osiągnął wiek siedemdziesięciu dwóch lat, prosili go, [żeby gotował] na bankiety. Ojciec bardzo się złościł, kiedy weszły ograniczenia produktów. Jakie u kucharza może być ograniczenie, on sam powinien wiedzieć, ile czego i kiedy dodać!”

I dalej: „Był bardzo pryncypialny i nawet w czasach, gdy brakowało jedzenia, nic nie przynosił z pracy do domu. Nawet kanapeczki. Żył skromnie w dwóch małych pokojkach. Dostawał sto dwadzieścia rubli emerytury i o nic więcej nie prosił. Był nie do podrobienia. Dziś mało jest takich ludzi”.

Podobno Spirydon Putin nie považował swojej pracy kucharza. Uważał ją za niewdzięczną i żałował, że nie został inżynierem albo architektem. Nie chciał, żeby dzieci albo wnuki poszły w jego ślady. Tyle mniej więcej o nim wiadomo. A ja chciałem dowiedzieć się więcej.

Kiedy zwiedzałem Gorki Lenińskie, pytałem przewodników i dyrektora tego miejsca o Spirydona



## Przez żołądek do serca

Putina. Wszyscy nabierali wody w usta.

– Wciąż szukamy dokumentów – powiedział dyplomatycznie dyrektor.

– Ale podobno dla Lenina gotowała Szura Worobiowa – nie ustępowałem.

– Skoro prezydent powiedział, że jego dziadek tu pracował, to pracował – odpowiedział dyrektor. – Jestem pewien, że dokumenty niedługo się znajdą.

W Petersburgu rozmawiałem z wieloletnim, legendarnym dyrektorem restauracji Astoria. On powiedział mi wprost, że o dziadku prezydenta nigdy nie słyszał. Ale później, na wszelki wypadek, poprosił, żeby nie podawać jego nazwiska. Im dłużej próbowałem znaleźć jakieś informacje na temat Spirydona Putina, tym bardziej mi się wymykał. Im bardziej próbowałem potwierdzić jego historię w jakichkolwiek archiwach, dokumentach albo chociaż porozmawiać z kimś, kto znał go osobiście – tym większy był mur, na jaki się natykałem.

Aż w końcu zrozumiałem, że nie znajdę żadnych dowodów na to, że Spirydon Putin gotował w Astorii i że Rasputin podarował mu złotą monetę. Dlaczego? Bo ich nie ma. Podobnie jak nie ma dowodów, że gotował dla Lenina albo dla Stalina. Spirydon Putin przez całe życie gotował w sanatoriach, w tym w sanatorium dla członków partii – i tyle. I owszem, mogli być wśród nich i Nikita Chruszczow, następca Stalina, i Władysław Mołotow, bo tak powiedział w wywiadzie wujek Władimira Putina, Aleksander. I może raz albo dwa został poproszony, żeby ugotować coś na bankiet, na którym gościem był Stalin. Może nawet przez jakiś czas pracował na którejś jego dacz? Może był kucharzem, którego Kreml zapraszał do pracy przy dużych bankietach? Albo zastępował tam kogoś?

Tego się już nie dowiemy. Ale ja pewien jestem jednego. Połowa jego życiorysu jest wyssana



Putin za sprawą dziadka ma dużo ciepłych uczuć dla kucharzy

Fot. sputniknews.com

z palca. Fakty przemieszane są w nim z całkowitą fikcją.

### Wielki apetyt Władimira Putina

Historia Spirydona Putina to chyba najpiękniejszy przykład, jak – od kuchni – działa rosyjska propaganda. Nieważne, czy historia jest prawdziwa, czy nie. Ważne, że ludzie w nią wierzą. Dziadek, którym zachwycił się Rasputin, a który potem gotował i dla Lenina, i dla Stalina, był dla Władimira Putina świetnym chwytym reklamowym przed wyborami, bo łączył w swojej biografii epoki, do których Rosjanie – mimo całego zła, które się wtedy stało – mają sentyment.

„Skoro liderzy ZSRR ufali mojemu dziadkowi, wy możecie zaufać mnie” – zdawał się mówić Władimir Putin. I tak się rzeczywiście stało.

Władzy raz zdobytej Władimir Putin nie oddał już nigdy. Rządzi niepodzielnie na Kremlu już trzecią

dekadę. Co jada? Kreml czasami publikuje jego jadospisy ze spotkań z przywódcami innych państw. I tak w grudniu 2019 roku Putin spotkał się w Jałcie z Alaksandrem Łukaszenką, prezydentem Białorusi. Do stołu podano wtedy sałatkę z dyni z pomidorami i serem, filet z kalamarnicy z purée z marchwi, zupę z zielonego groszku, barwę, czyli rybę, z karczochami i kaszą quinoa; na główne danie – befszyk cielęcy z pieczonym porem, a na deser – sorbet mandarynkowy i tartę truskawkową.

Wiem jednak od Wiktora Bielałajewa – najsłynniejszego kucharza Kremla, że przywódcy często nie jedzą tego, co stoi na stole: prawdziwy posiłek zjadają dopiero, gdy skończą się oficjalne spotkania. Co je Putin, gdy nikt go nie widzi? Bielałajew zdradził mi jedynie, że obsesyjnie lubi lody – do każdego deseru, który wędruje na jego stół, podaje się chociaż jedną ich gałkę.

Putin, być może za sprawą dziadka, ma jednak dużo ciepłych

uczuć dla kucharzy – jeden z nich, Jewgienij Prigożyn, człowiek, który był przez wiele lat restauratorem w Petersburgu, jest dziś jego człowiekiem do zadań specjalnych. FBI poszukuje go za ingerowanie w amerykańskie wybory z roku 2016, które wygrał Donald Trump.

W czasie spotkania w Jałcie Putin podarował Łukaszence samowar i zapas herbaty. Łukaszenka przywiózł mu w zamian kosz wiktuałów: boczek, chrzan z musztardą, żurawinę w cukrze, ser, basturmę (suszona wołowina) z Grodna oraz poledwicę. Rosyjscy dziennikarze z przekąsem odnotowali, że Białorusin przywozi coraz lepsze prezenty – na wcześniejszą wizytę przyjechał z kilkoma workami wyprodukowanych przez białoruskie kołchozy ziemniaków.

Kilka miesięcy później na Białorusi zaczęły się masowe protesty. Setki tysięcy ludzi wystąpiły przeciw Łukaszence, który rządzi tam już ponad ćwierć wieku.

Putinowi musiały jednak posmakować białoruskie przysmaki – poparł w ich trakcie wąsatego dyktatora z zaczeską. Bo choć rosyjski prezydent powiedział kiedyś, że kto nie żałuje upadku ZSRR, nie ma serca, ale kto chciałby jego powrotu – nie ma mózgu, to Rosja pod jego rządami prowadzi politykę odbudowy radzieckiego imperium. Putin, choć jada skromnie, ma wielki apetyt na władzę w regionie i na świecie. Rosja zaatakowała Gruzję, miesza się w konflikty na Bliskim Wschodzie, próbuje (skutecznie) wpływać na wybory w Stanach Zjednoczonych i w krajach Unii Europejskiej.

Ale najjaskrawszym przykładem jej polityki jest napaść na Ukrainę w roku 2014. Putin pokazał wtedy, że nie cofnie się przed niczym.

Witold Szablowski

„Rosja od kuchni. Jak zbudować imperium nożem, chochlą i widelcem”, Warszawa 2021, s. 377.

### Rozwiązania zagadek ze str 21

MAMY TRZY SKRZYNIKI – opisaną „jabłką”, „pomarańcze” oraz „jabłką i pomarańcze” – i możemy wyjąć jeden owoc z jednej z nich.

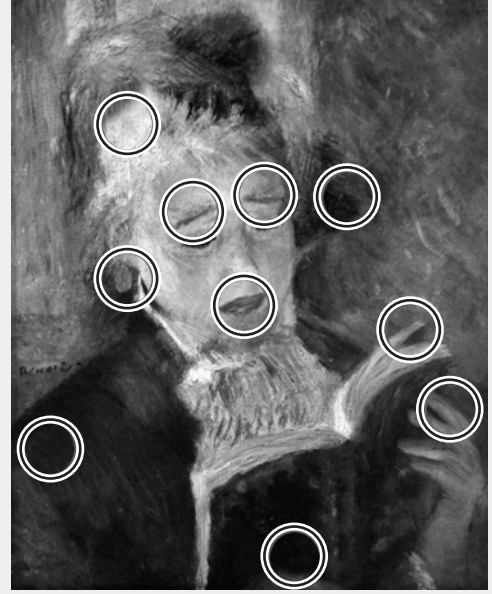
Przeanalizujemy wszystkie możliwości tego działania. Przypuścimy, że wybierzemy owoc ze skrzynki z napisem „jabłko”. Jeśli okaże się nim jabłko, w skrzynce będą jabłko i pomarańcze. Nie może ona zawierać samych jabłek, bo wiemy, że skrzynki są błędnie opisane, a napis na tej skrzynce to „jabłko”. Pozostaną nam dwie skrzynki: „pomarańcze” oraz „jabłko i pomarańcze” i w jednej z nich są tylko jabłko, a w drugiej tylko pomarańcze, ale nie wiadomo, które owoce w której. W skrzynce „pomarańcze” nie może być pomarańczy, muszą w niej więc być jabłka. Pozostanie nam skrzynka „jabłko i pomarańcze”,

w której są pomarańcze. Hurra! Wygląda na to, że zagadka została rozwiązana. Tylko że to nie koniec zadania. Zdecydowaliśmy się wyjąć owoc ze skrzynki „jabłko”, a to może być pomarańcza. Zatem w skrzynce „jabłko” mogą być albo pomarańcze, albo jabłko i pomarańcze i nie jesteśmy w stanie stwierdzić, które owoce w niej są. Z analogiczną sytuacją możemy mieć do czynienia, gdy wyjmemy owoc ze skrzynki „pomarańcze”. Jeśli wybierzemy z niej jabłko, nie będziemy w stanie powiedzieć, czy są tam jabłka, czy jabłko i pomarańcze.

Należałoby wybrać owoc ze skrzynki opisaną „jabłko i pomarańcze”. W tym przypadku jesteśmy w stanie wydedukować rozwiązanie bez konieczności takiej analizy, jak w poprzednim akapicie.

Jeśli łamigłówka ma mieć tylko jedno właściwe rozwiązanie z trzech możliwych, z których dwa są symetryczne, kiedy wyjmemy owoc ze skrzynki „jabłko” lub „pomarańcze”, to jest nim rozwiązanie trzecie.

Tak więc wybieramy jeden owoc ze skrzynki „jabłko i pomarańcze”. Jeśli to jest jabłko, to w skrzynce muszą być pomarańcze i w skrzynce „jabłko” są jabłko i pomarańcze, a w skrzynce „pomarańcze” są jabłka, bo, jak wiemy, skrzynki są błędnie opisane. Możemy teraz poprawnie opisać skrzynki. Jeśli ze skrzynki „jabłko i pomarańcze” wybierzemy pomarańczę, to, analogicznie rozumując, zamienimy słowo „jabłko” na słowo „pomarańcza”, a słowo „pomarańcza” na słowo „jabłko”, dojdziemy do tego samego rozwiązania.





# Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

## Ciasteczka owsiane z bakaliami



Fot. G. Kozakiewicz

Fani często pytają mnie o przepisy na słodkości, które w swoim składzie nie mają dużo cukru. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom miłośników łakoci, którzy starają się jeść zdrowo, dzielę się recepturą na ciasteczka owsiane z bakaliami.

Dobra wiadomość dla osób, które nie lubią spędzać zbyt dużo czasu w kuchni. Ciasteczka

owsiane da się zrobić bardzo szybko. Co więcej, do ich przygotowania zbędne są wszelkiego rodzaju specjalistyczne kulinarne sprzęty. Ci, którzy mają ochotę na zdrową przekąskę, na pewno zaprzyjaźnią się z poniżej prezentowanym przepisem.

Jeśli wybieracie się na majówkę i w planach macie długie spacerki, to te ciasteczka z pewnością

dadzą Wam energię. No dobrze, przejdźmy do tego, jak zrobić słodką przekąskę, ograniczając do minimum dodatek cukru. Ja stawiam na miód. Dodatkowo wykorzystuję łyżkę cukru waniliowego. Chcę Was przy okazji uczulić na ważną kwestię. W sklepach najczęściej kupujemy nie cukier waniliowy, lecz jego „chemiczny” odpowiednik, czyli cukier wanilinowy. Zachęcam



więc do nabycia tego oryginalnego, naturalnego. Są już dostępne cukry z ziarenkami wanilii, które polecam. Jeśli macie ochotę, możecie zrobić taki samodzielnie. Ja wykonuję go w następujący sposób: jeśli wykorzystuję laskę wanilii, to po przekrojeniu i wydobyciu z niej ziarenek (bo one głównie są potrzebne) nie wyrzucam skórki. Wkładam ją natomiast do szklanego pojemniczka i zasypuję zwykłym cukrem. Sprawdza się też erytrol lub ksylitol. Po pewnym czasie aromat wanilii przechodzi do cukru i w ten sposób uzyskuje domowy produkt. Satysfakcja, smak i aromat są gwarantowane. Wracając do ciasteczek z bakaliami, to podkreślam, że mogą je jeść również osoby będące na diecie. Oczywiście w rozsądnych ilościach.

Płatki owsiane wspomagają metabolizm i pozwalają utrzymać uczucie sytości przez stosunkowo długi czas. Poniżej przepis – proponuję podwoić proporcje, bo ciasteczka, tak jak wspomniałam, nadają się do zabrania na wędrowni i wycieczki. Bez problemu możecie przechowywać je w suchym i chłodnym miejscu przez długi czas. Moi bliscy są fanami tej przekąski. Założę się, że podobnie będzie w Waszym przypadku.

### Składniki:

- 100 g masła
- 150 g płatków owsianych
- ½ łyżeczki sody oczyszczonej
- garść orzechów włoskich
- garść śliwek suszonych
- garść moreli suszonych
- 1 jajko
- 1 łyżka cukru waniliowego
- 4 łyżki miodu
- 150 g mąki

### Przygotowanie:

1. Masło przełożyć do garnka i roztopić.
2. Orzechy, śliwki i morele drobno posiekać. Wrzucić do miski.
3. Do bakalii dodać płatki owsiane, mąkę, sodę oczyszczoną, roztrzepane jajko i wymieszać.
4. Posłodzić cukrem waniliowym. Wlać roztopione masło oraz miód i ponownie wymieszać.
5. Dłonie zwilżyć wodą. Z masy uformować kulki, roznieść i ułożyć na blasze piekarnikowej wyścielonej papierem do pieczenia.
6. Piec w piekarniku na złoty kolor w temperaturze 180 st. C przez około 25 minut.

Marek Brzeziński  
PROPONUJE



Ten gatunek mięsa nie należy w tej chwili do najbardziej popularnych we Francji – poza tradycyjnym blanquette de veau, czyli cielęcina powolutku przużoną w dużej ilości warzyw, ze śmietaną, pieczarkami, mąką i gałką muszkatołową. Nie jest też najtańszy na rynku. Wprawdzie jagnięcina jest znacznie droższa, chociaż bardzo popularna, ale kilogram cielęciny kosztuje więcej niż drób i jej cena jest porównywalna z ceną wołowiny. Chociaż to też jest „na dwoje babka wróżyła”. Zaprzyjaźniony rzeźnik, który proponuje zakup kilograma wołowiny, przy czym drugi kilogram jest już za darmo, nigdy

## Cielęcina Orloff

takiej oferty nie złożył w przypadku innych gatunków mięsa. W tradycyjnej kuchni francuskiej, tej tak zwanej wiejskiej, chętnie podawano łopatkę cielęcą faszerowaną kielbasą i pieczarkami z dodatkiem jajka i piernika. Veau gratiné to z kolei cielęcina, którą po upieczeniu polewa się wiśniówką i podpala, wcześniej jednak kapie się ją w beszamelu i w roztopionym serze pleśniku – w roquefort. Dalej ragout de veau, czyli mięso w pomidorach z dodatkiem czarnych oliwek, pieprzu cayenne, kaparów, siekanej bazylii i octu winnego. Cielęcina w sosie ze smardzów czy sauté w grzybach kurkach z tymiankiem, w białym winie i w śmietanie.

Gdy ówczesny kanclerz Niemiec Helmut Kohl zapraszał także ówczesnego prezydenta Jacques’a Chiraca do złożenia wizyty po wschodniej stronie Renu, to zawsze częstował swojego francuskiego gościa faszerowanym świńskim łbem. Nawiasem mówiąc, pierwsza żona Kohla, Hannelore, była autorką cenionej książki kulinarnej z potrawami kuchni niemieckiej.

Publikację zauważono nawet nad Sekwaną i autorkę zaproszono jako główną postać prestiżowego programu telewizji francuskiej Bernarda Pivot’a, członka Akademii Goncourtów, a program ów był poświęcony książkom. Ale dlaczego o tym mowa? O świńskim łbie po palatyńsku? Bo Chirac kanclerzowi Niemiec

rewanżował się zaproszeniem na śniadanie łeb, za którym przepadał.

Znana także widzom w Polsce Julie Andrieu proponuje przyrządzenie cielęciny po normandzku, czyli w cydrze. W Prowansji zderzają smak czerwonej cebuli z oliwkami i z kilkoma ziarnkami anyżu. Marynują w tym przez pół godziny cielęcę żeberka, dodają pomidory, tymianek, czarne oliwki, czosnek i jedną trzecią butelki białego, wytrawnego wina. Ale skąd się wzięła nazwa

tego dania? Orloff. W XIX wieku francuski mistrz sztuki kulinarnej Urbain Dubois, znany ze swoich licznych publikacji poświęconych gotowaniu, będąc na służbie u ówczesnego ambasadora carskiej Rosji, księcia Aleksieja Fiodorowicza Orłowa, przygotował cielęcinę w bardzo nietypowy sposób. To była częsta historia, że dyplomaci obcych państw na placówkach w Paryżu zatrudniali francuskich kucharzy. Podstawą dania jest kilogram cielęciny opieczonej, delikatnie zarumienionej i pokrojonej na kawałki. Piekarnik rozgrzewamy do 180 stopni Celsjusza. Sześć młodych cebul kroimy na ćwiartki, z kolei złoty ser (może być alpejski lub jurajski comte, a może też być... cheddar) – na cieniusieńkie plastry. W garnku mieszamy rosół z cielęciny, białe wytrawne wino i dodajemy mający wiele zalet (działanie antybakteryjne i walory smakowe) listek laurowy. W żeliwnym garnku układamy warstwę sera, na to niemal przezroczyste plastry wędzonego boczku i kawałki cielęciny. Szczypta soli i pieprzu. Cebulka. Na godzinę do piekarnika, od czasu do czasu polewając sosem. Kilka minut „odpoczynku” dla mięsa i możemy je podawać. Z pysznym i zycznym chablis w kielichu.



Fot. autor



# Wojna popłaca

Przez rok wojny w Ukrainie w Rosji przybyło 22 miliardów. Najzamożniejsi wzbogacili się na rosnących cenach ropy, węgla i nawozów sztucznych. Nowicjuszom na liście najbogatszych pomogły sankcje Zachodu. 146-milionowy naród musiał bowiem kupować produkty własne.

Według rankingu magazynu „Forbes Rosja”, opublikowanego 19 kwietnia tego roku, ponad miliard dolarów posiada już 110 Rosjan. Ich majątek wzrósł z 353 mld dolarów w roku ubiegłym do 505 mld dolarów obecnie. Lista miliardów byłaby dłuższa, gdyby pięciu Rosjan nie zrezygnowało z obywatelstwa. Aż 46 najbogatszych Rosjan objętych jest sankcjami UE, USA i Wielkiej Brytanii.

Na znaczący wzrost majątku najbogatszych Rosjan ma wpływ też to, że ubiegłoroczny ranking „Forbesa” był tworzony tuż po wybuchu wojny. Notowania rosyjskich spółek były wtedy wyjątkowo niskie, a kurs rubla spadał. Także prognozy Centralnego Banku Federacji Rosyjskiej były gorsze niż późniejsze wyniki. Ostatecznie gospodarka zmniejszyła się w ubiegłym roku raptem o 2,1 proc. Ceny surowców na świecie wciąż były wysokie, a majątki najbogatszych Rosjan zależą głównie od nich. W 2021

roku baryłka ropy kosztowała 69 dolarów, a rok temu ponad 76 dolarów.

Wojna sprawiła, że zdrożały nawozy sztuczne. Produkuje je m.in. EuroChem założony przez Andrieja Mielniczenkę. Według „Forbesa” to najbogatszy Rosjanin. Wśród krezusów na świecie zajął 58. miejsce. Urodził się w 1972 roku w białoruskim Homlu. Studiował na moskiewskim uniwersytecie, gdzie założył pierwszy kantor wymiany walut. Obecnie mieszka w ZEA. Zapytany o wojnę Putina powiedział: – Będąc Rosjaninem z narodowości, Białorusinem z urodzenia i Ukraińcem z krwi, odczuwam wielki ból i zakłopotanie, widząc, jak braterskie narody walczą i umierają.

Do wybuchu wojny „Forbes Rosja” szacował jego majątek na 17,9 mld dolarów, teraz osiągnął już 25,2 mld dolarów. Miliarder jest też właścicielem koncernu SUEK, wydobywającego węgiel na Syberii. Gdy Mielniczenkę objęto unijnymi sankcjami, zrezygnował z członkostwa w zarządzie spółki węglowej. Osobiście odczuł restrykcje 10 marca tego roku, kiedy włoska Gwardia Finansowa zatrzymała w porcie w Trieście jego jacht wart 530 mln euro. Uchodzi za największy żaglowiec świata, ma osiem pokładów,



Andriej Mielniczenko

Fot. Thomas Hartwell/Associated Press/East News

142metry długości, amasztysięgają 90 metrów wysokości.

Dzięki nawozom mineralnym mocno wzbogacił się też w ubiegłym roku Władimir Litwinienko. Ma 3,1 mld dolarów, a w 2021 roku miał „tylko” 1,5 mld

dolarów. Ten najbogatszy rosyjski naukowiec napisał Putinowi pracę doktorską. I został rektorem Uniwersytetu Górniczego w Petersburgu. Wraz z żoną posiada 21 proc. akcji PhosAgro. Na koniec ubiegłego roku jego przychody

wzrosły o 35 proc., a zysk netto o 42 proc. Zwyżkę akcji w tym sektorze najwyraźniej przewidywał Dmitrij Mazepin. Akurat w lutym 2022 roku nabył 71 proc. akcji producenta nawozów azotowych Togliattiazot. „Forbes Rosja” ocenił jego majątek na 2,8 mld dolarów.

Sankcje Zachodu zablokowały część eksportu do Rosji oraz ograniczyły zagraniczną produkcję w tym kraju, ale popyt Rosjan nie zmalał. W najnowszym rankingu miliardów pojawiło się pięć zupełnie nowych nazwisk. Wzbogacili się na sprzedaży w Rosji produktów spożywczych, chemii, materiałów budowlanych i leków. Na liście „Forbesa” debiutuje na przykład Andriej Kriwienko z majątkiem 2,2 mld dolarów. To założyciel sieci sklepów spożywczych „KusVill”. W 2012 roku 37-letni wtedy Kriwienko otworzył pierwsze cztery nierentowne sklepiki. W ubiegłym roku miał już 1500 placówek, a przychody firmy wzrosły o 25 proc.

W rankingu po raz pierwszy pojawił się też Denis Sztengelow. Urodził się w obwodzie tomskim, a mieszka w Australii. Ma 79 proc. akcji Grupy KDV. To największy rosyjski producent słodyczy, zaliczany przez „Forbesa” do pierwszej setki największych prywatnych firm w Rosji. Majątek prywatny 51-latkę oszacowano na 1,3 mld dolarów. (PKU)

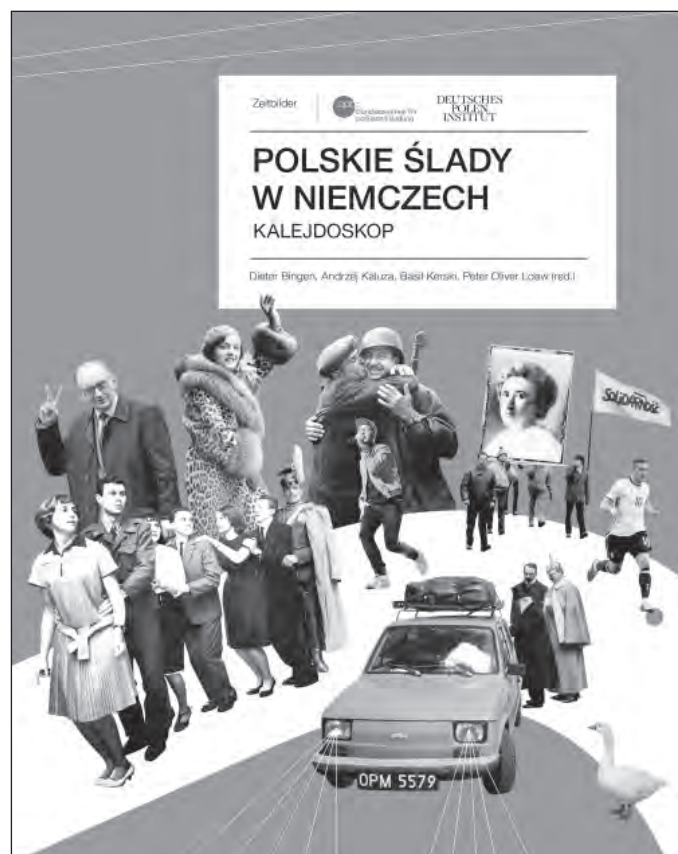
Na podst.: Forbes Rosja,

Reuters,

The Moscow Times

Nowość wydawnicza:

## Polskie ślady w Niemczech. Kalejdoskop



Polaków i Niemców łączy ponadstuletnie sąsiedztwo. Wielopłaszczyznowe kontakty, a przede wszystkim migracje z Polski do Niemiec, miały większy wpływ na niemiecką codzienność, niż się to często wydaje. Świadectwem tego są już nie tylko polsko brzmiące nazwiska i powiązania rodzinne, wyjazdy na saksy, polonijne życie kulturalne, lecz przede wszystkim sukcesy i trwałe uczestnictwo Polaków i potomków emigrantów z Polski w niemieckim życiu publicznym, politycznym, biznesowym,

na arenach sportowych, w nauce, sztuce czy literaturze.

Niniejszy kalejdoskop, wydany przed kilkoma laty w języku niemieckim, oferuje więcej niż tylko encyklopedyczne wzmianki o postaciach czy wydarzeniach; stanowi raczej zaproszenie do zapoznania się z często nieznanymi lub wymagającymi ponownego odkrycia śladami polskości w Niemczech. Po premierze książki w 2019 roku i wielu spotkaniach z publicznością narodził się pomysł wydania kalejdoskopu w języku polskim. Zdaniem

inicjatorów projektu wiele postaci i wydarzeń wymienionych w hasłach kalejdoskopu stanowić będzie novum także dla czytelnika polskiego.

„Uznaliśmy, że tak bogate, a zarazem utrzymane w popularnej formie kompendium wiedzy o stosunkach polsko-niemieckich powinno być dostępne w obu językach. Liczymy na odgłos czytelników w Polsce – oni również znają niejednego ślad prowadzący do Niemiec, być może znajdzie się on w kolejnym wydaniu...” piszą w przedmowie do wydania polskiego.

Popularny niemiecki zbiór polskich śladów w Niemczech dostępny w języku polskim!

Zamówienia egzemplarzy recenzyjnych: kaluza@dpi-da.de

### Polskie ślady w Niemczech. Kalejdoskop

Dieter Bingen, Andrzej Kaluza, Basil Kerski, Peter Oliver Loew (red.) / Bonn 2022 / s. 464.

Książka kosztuje 33 PLN plus koszt przesyłki. / Zamówienia: www.hausbooks.pl

Wydawca: Federalna Centrala Kształcenia Obywatelskiego, Bonn

Koordinacja projektu: Niemiecki Instytut Spraw Polskich, Darmstadt

Partner w Polsce: Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Opole

W wielu miastach planowane są spotkania promocyjne z udziałem autorów, redaktorów i tłumaczy.

Prezentacje umożliwiło wsparcie Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Dr. Andrzej Kaluza, Deutsches Polen-Institut  
Residenzschloss, Marktplatz 15, 64283 Darmstadt  
Tel. 06151- 420220 Mobil 0157-57241221  
kaluza@dpi-da.de



## Rozrywka

## HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas.

## BARAN

Od początku tygodnia doznasz przemiany, która zadziwi nie tylko otoczenie, ale przede wszystkim ciebie samego. Nie będziesz mieć oporów, aby partnerowi powiedzieć, co myślisz. To wyjaśni sytuację. Nieważne jak, ale koniecznie znajdź czas na wypoczynek.

## BYK

Bardzo się ucieszysz, bo nie potwierdzą się podejrzenia, jakie miałaś wobec bliskiej osoby. Zmiana twojego nastawienia spowoduje, że partner będzie chciał zrobić dla ciebie niemal wszystko, o co poprosisz. Energia będzie cię wręcz rozpierać, dlatego uważaj na różne nieprzemysłane gesty.

## BLIŹNIĘTA

W tych dniach masz szansę na ogromną zmianę w życiu osobistym, bo na twojej drodze pojawi się ktoś wyjątkowy. Jeśli tylko zechcesz, możecie zbudować szczęśliwy związek. Musisz zdecydowanie unikać przeciągów i ogólnie bardziej zadbać o swoje zdrowie.

## RAK

Twoja intuicja będzie teraz niezwykle pomocna. Wycujesz każdy fałsz ze strony bliskiej osoby, a z łatwością rozpoznasz tych, którzy są ci przychylni. Nie bój się prawdy, nie staraj się na siłę tworzyć czegoś z niczego. Jeśli od pewnego czasu masz dziwne mrowienie w rękach, zgłoś się koniecznie do lekarza.

## LEW

Wpadniesz na pomysł, jak skutecznie namówić ukochanego na radykalne kroki. Nie bój się eksperymentów w życiu osobistym, twoja fantazja przywróci waszemu związkowi dawny żar. Najlepiej byłoby w tym tygodniu nie podejmować się zbyt ambitnych zadań.

## PANNA

Przemyśl, czy długo tak wtrwasz. Prowadzisz podwójną grę, a jej konsekwencją może być, że sprawa się wyda i zostaniesz sam. Zanim o tobie zadecyduje przypadek, sam określ swoje potrzeby. Twój organizm zdecydowanie potrzebuje więcej wypoczynku.

## WAGA

Jeśli miałeś nadzieję, że wasze uczucie jeszcze wróci, to masz teraz szansę, aby tak było. Problem tylko w tym, czy jesteś świadomy faktu, że dorośli ludzie nie są w stanie zmienić swojego sposobu bycia. Zainwestuj w siebie i zadbaj o skórę, paznokcie i włosy.

## SKORPION

Masz tak wiele pragnień, że twojemu partnerowi niełatwo będzie temu sprostać. Nie możesz robić tylko tego, co ty chcesz, i oczekiwać, że wszyscy wokół wykażą zrozumienie. Niestety, musisz innym dać coś z siebie. Przed tobą czas kilku spotkań w lokalach. Uważaj na to, co i gdzie jesz.

## STRZELEC

Ostatnio zanudzasz wszystkich opowieściami na swój temat. Nie oczekuj, aby tylko tobie okazywano uwagę. Przemyśl, dlaczego tak mało dostajesz. Może to prawda, co usłyszałeś, że ty z siebie nie dajesz nic... Wyszukaj własny sposób na uwolnienie się od stresu.

## KOZIOROŻEC

Zbyt długo już odkładasz ważną decyzję. Niestety, nic samo się nie załatwi. Musisz postawić na szczość i zapytać o konkrety. To ważne nie tylko wtedy, kiedy jesteś tą trzecią. Koniecznie zmień dietę, jedz więcej warzyw i owoców. A poza tym wygospodaruj czas na codzienny, obowiązkowy ruch.

## WODNIK

Musisz zmienić sposób mówienia o swoich potrzebach. Jeśli masz wrażenie, że stąpasz po kruchym lodzie, to sam odpowiedz sobie, czego nie chcesz wiedzieć i za jaką cenę. Kobiecie nie należy zaglądać w kalendarz, ale pewne kłopoty są wynikiem twojego wieku.

## RYBY

Nawet jeśli jest to ci nie na rękę, musisz teraz powiedzieć prawdę o swoim byłym związku. Lepiej zrób to sam. Blisko ciebie jest ktoś, kto wprost pali się do poinformowania twojego partnera o pewnym wydarzeniu z przeszłości. Nie pal w łóżku, nie zarywaj nocy.

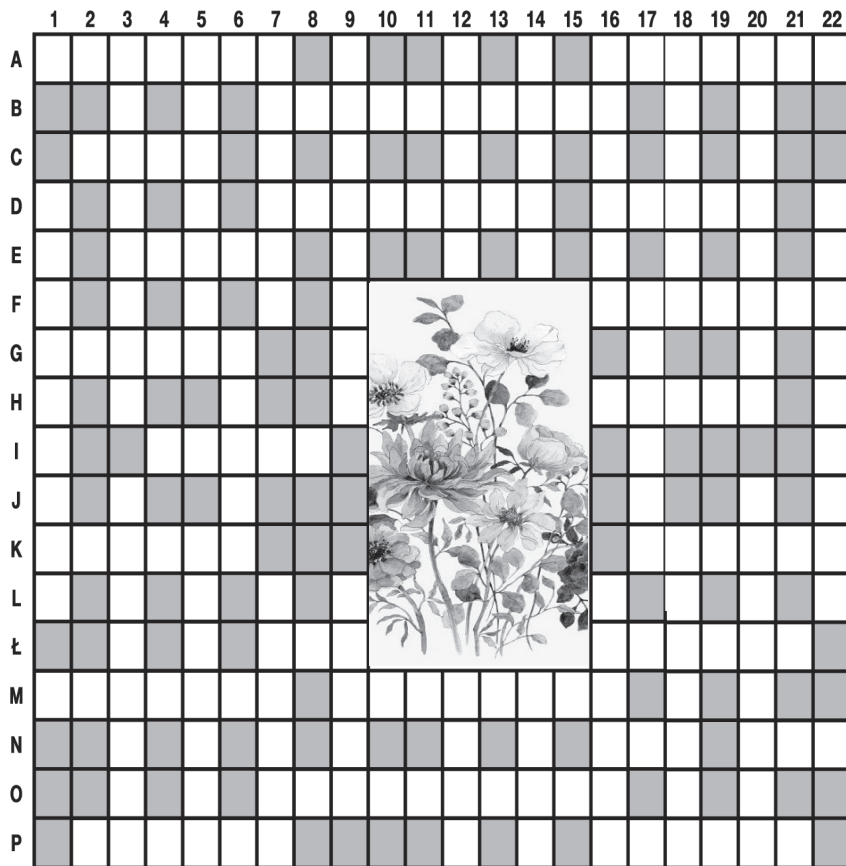
Mierz na zamiary	▼	Świadome naśladownictwo dzieła	▼	Pluszak mający przynosić szczęście	▼	Napad na bank	▼	Urządzenie do granulowania	
Kadź farbiarska						Muchy i komary		Natarcie, uderzenie	Pocisk do kuszy
				Łódź, okręt u poety				4	3
Rodzina ssaków; tam surykatka				14					11
				15		Sztuczna droga wodna			
Psia mordą						Leśna droga			
Chłop, rolnik		Część encyklopedii				Jałmużna			
						...			
						Sowizdrzał			
Brzask								9	10
Rozżarzona drobina				13				W chórze	
								Uprzywilejowana karta	
						Członek narodu tatarskiego			
				21	8			18	7
Twierdzenie wyrażające pogląd		Sposób postępowania							
		Odmiana berylu	Schodki na statek						
				16					
						Kosmopolityczny ptak łowny			
Kość dla Bobika									
Dystygowane jaja									
						"... do młodości"			
Wulkaniczny strumień									
Więzień, dozorca więźniów					6				
						Przesuwanie się części w maszynie			
Duża gęba		Sportowiec na macie							
Waluta z kantoru					22				Do wyrównywania tynku
						Płynący lód			
						Karciana wziętka			
						Bieg, kierunek w rozmowie, dyskusji			12
Z muzyką									
Część tamy pod wodą					1			17	23
						Zakazany w raj			
					19				2
Grupa jeźdźców albo powozów									

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----



## Krzyżówka z przymrużeniem oka



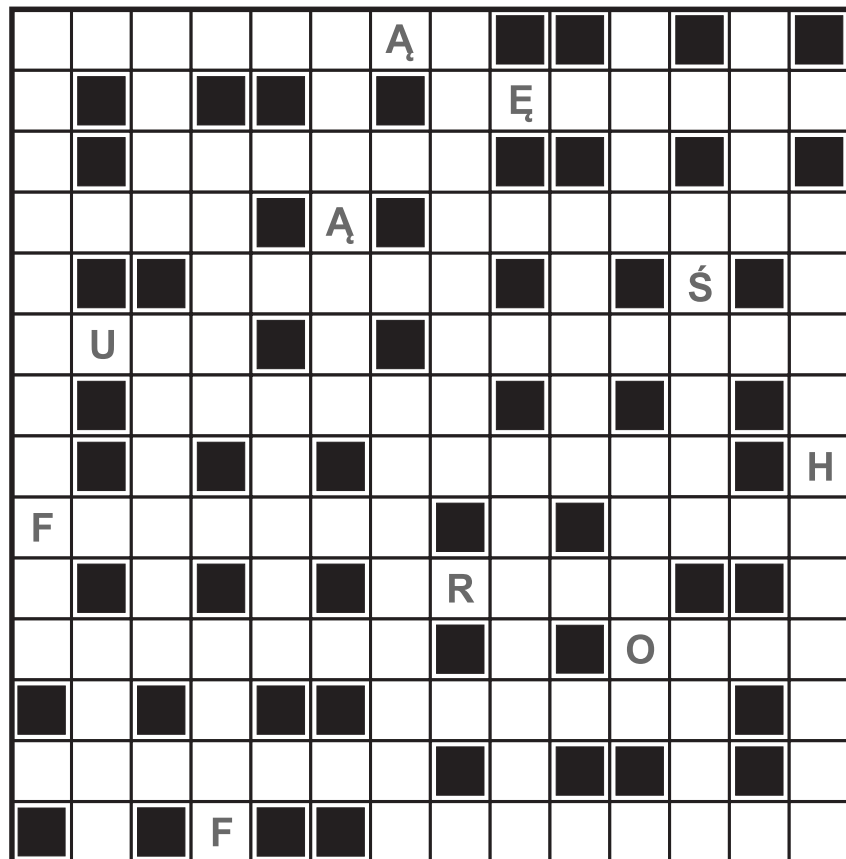
### POZIOMO:

- A1 koń pod Tatarem
- A16 taniec pościgowy
- B7 oprawa drzwi
- C2 cios poniżej pasa między linami
- D7 szkoła zorganizowana z okazji święta?
- D16 kres Odyseuszowej tułaczki
- E3 kosmetyk w proszku
- F16 żołędziowi dżentelmeni
- G1 on z tych co ty stron
- H16 przychodzi i wyrównuje
- I4 przywłaszczenie ziem sąsiadów
- K1 ulica z d i kosa albo bociana
- K17 rzucają ją w kościele
- Ł7 utracona idylliczna kraina
- Ł16 cel restauracji
- M1 dziury po sosnach wyrwanych z korzeniami
- M9 egzemplarz niewątpliwie prawdziwy
- N16 tłuszcz w kaganku
- N20 kaprys, który sąd skrywa
- O7 niczego nie przeczytał, niczego nie napisze
- P2 laska do rąbania lodowych stopni
- P16 porozumiewanie się osoby z osobą

### PIONOWO:

- 1D cyrkowe wyglupy
- 3A gwiazda dekorowana medalem
- 3J najdokładniejszy z magistrów
- 5A wpadają w ucho
- 5K taneczna gimnastyka
- 6G naczyniowa miara podobieństwa
- 7A dobra czekające na nabywców
- 7L stróż na łańcuchu
- 9A polski kotlet narodowy?
- 9L postrach w zamku sieje, choć... nie istnieje
- 12A zaraza zbierająca żniwo w Oranie
- 12M krewniak ze strony babci
- 14A krewny fatamorgany
- 14M prymityw na nodze
- 16A krokodyl na Dekanie
- 16L warstwa soli pod ziemią
- 17F kawałek liczby
- 18A tłumne przybycie przyjaznych inaczej
- 18K wiersz... na czterech kołach
- 20A samotna skalna pozostałość
- 20J zasuwą między brzegami
- 22D komplet krajowych biskupów

## Jolka

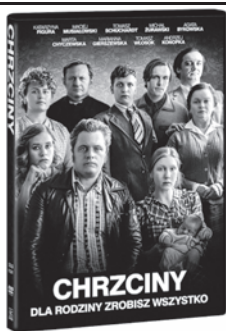


### Znaczenia wyrazów

(w zmienionej kolejności):

- krakowski odpust w Poniedziałek Wielkanocny
- taki, jaki pan
- mieć go – to być śledzonym
- Artur (zm. 1867), znaczący reprezentant polskiego malarstwa historycznego
- przewodnik duchowy wspólnoty religijnej
- miasto w pobliżu Radomia, z zamkiem z 1340 r.
- fryzura w postaci wąskiego paska długich włosów zaczesanych do góry, biegnącego od czoła do karku
- patriarcha biblijny, syn Abrahama i Sary
- „... znaleziony w Saragossie”, sfilmowana powieść Jana Potockiego
- spis płyt danego wykonawcy
- spieszy do pożaru
- Cooper z „W samo południe” albo Oldman z „Leona zawodowca”
- rodzaj interwencji obrońcy w piłce nożnej
- przewozi turystów
- produkt uboczny przygotowywania placków ziemniaczanych
- żaglowiec przynajmniej trzymasztowy mający ożaglowanie rejowe
- imię Lubaszenki, aktora i reżysera filmowego („Sztos”)
- opłata za przestój nierozładowanego wagonu
- przeciwnicy Don Kichota
- promieniotwórczy pierwiastek chemiczny o symbolu At
- opinia pozbawiona sensu
- Redford albo Kubica
- osoba uznawana za wybryk natury
- można w nie wywieść kogoś
- Lars von..., duński reżyser filmowy („Tańcząc w ciemnościach”)
- część damskiej bielizny
- narządy wewnętrzne zwierzęcia
- to, co jest niezgodne z duchem czasu
- plastikowa kiełbasa na wystawie
- stop Fe z innymi pierwiastkami
- zimą zapada bardzo wcześnie
- ziemia leżąca odłogiem
- rozchylają się w uśmiechu
- królewicz ze świata zwierząt
- mieszkanka Zakopanego
- metal, którego nazwa pochodzi od kontynentu

www.sklep.de



## DVD – CHRZCINY

Grudzień, 1981 rok. Marianna, gorliwa katoliczka, postanawia wykorzystać rodzinną uroczystość – chrzcziny najmłodszego wnuka, do pojednania swoich skłóconych od lat dzieci. Nieoczekiwanie przeszkodzi jej w tym generał Jaruzelski, który ogłasza tego dnia stan wojenny. Chcąc doprowadzić rodzinne pojednanie do końca, Marianna postanawia ukryć przed dziećmi prawdę o sytuacji w kraju. To małe z pozoru kłamstwo, uruchomi lawinę nieoczekiwanych zdarzeń, którą trudno będzie zatrzymać.

Telefon: 02174 8941155

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Reżyser: Skoczeń Jakub

Obsada: Figura Katarzyna, Musiałowski Maciej, Schuchardt Tomasz, Żurawski Michał, Bykowska Agata, Chyczewska Marta, Gierszewska Marianna, Włosok Tomasz, Konopka Andrzej. Czas trwania: 84 min.

# 14,90 euro



# Reklama

## CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak



Usługi dentystyczne  
Wszystkie specjalności  
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20  
Katowice ul. Dębowa 4  
Tel. 0048 32 202 90 95  
www.centrumdentystyczne.pl  
biurop@centrumdentystyczne.pl

**Praktyka lekarska ogólna  
w Helmstedt**, założona od wielu  
lat, dobra lokalizacja poszukuje  
**lekarza, następcy**  
do 31.12.2023 lub później.  
Wymagana jest dobra znajomość  
języka niemieckiego i polskiego.  
Tel. 05351-6267  
praxis-staniek@t-online.de

Firma budowlana z Polski  
szuka zleceń na budowy domów  
od podstaw, dachy.  
Tel: 0048-608-729122

## Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm  
oraz osób prywatnych

### Finanzwirt Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal  
Tel.: 0202-60933172  
finanzwirt@gruchel.com

**UDZIAŁY w nieruchomościach  
kupię** (mieszkania, domy,  
kamienice). Mogą być zadłużone,  
do remontu, z lokatorem lub z  
problemem prawnym. Załatwiam  
formalności oraz pomagam  
w sprawach spadkowych.  
Tel. 0048 535 787 267

## Biuro Matrymonialne

Hamburg i okolice  
Tel. 0178 2907155  
lub 040 65798905

## Amor

- ♥ Skutecznie pomagamy w znalezieniu  
wymarzonego partnera
- ♥ Tylko poważne oferty, którym bliskie są  
katolickie wartości
- ♥ Gwarantuje Państwu bezpieczeństwo  
podczas poszukiwania partnera
- ♥ Naszym celem są szczęśliwi ludzie

Kancelaria adwokacka  
w Monachium

## Izabela S. Demacker

### Rechtsanwältin

Kompleksowa obsługa prawna  
w języku polskim i niemieckim

Müllerstr. 40, 80469 München  
Fon: 089 / 85 63 63 55  
Fax: 089 / 85 63 63 56  
www.kanzlei-demacker.de  
info@kanzlei-demacker.de

## Tłumacz przysięgły

- polski • ukraiński
- angielski • niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04

info@dolmetscher-frankfurt.com

## Hurt i kolportaż polskiej prasy

T. 02174-8941155

F. 02174-8941156

## Damian Ballon Rechtsanwalt



Alt-Griesheim 18  
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093

www.adwokat-frankfurt.pl

## KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G.  
MATUSCHCZYK  
RECHTSANWALT

### ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim  
dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami  
w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8  
30169 HANNOVER  
tel.: +49 (0) 511 - 35 779 888  
e-mail: info@matuschczyk.com

## Rechtsanwaltskanzlei

### Gregor Matuszczyk

Springestraße 8

45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de

**Porady prawne w języku  
polskim i niemieckim**

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr  
Termine nach tel. Vereinbarung

# sklep.de

## Seniorenhaus "Sielska Osada"

Aktywne życie w pięknej i spokojnej miejscowości Jaźwie koło Warszawy.

To otoczone przyrodą miejsce oferuje zarówno możliwość wypoczynku, jak i udziału w rehabilitacji dostosowanej do indywidualnych potrzeb dla wzmocnienia zdrowia i opieki zdrowotnej.

Naszym gościom proponujemy:

- 60 bez barier komfortowych i przyjaznych dla seniorów pokoi jedno i dwuosobowych
- doskonałe warunki pobytu • smaczną, naturalną i zdrową żywność • kursy rehabilitacyjne
- wiele innych atrakcji dla aktywnych seniorów (spacery, pływanie, wędkarstwo, nordic walking, jazda konna, jazda rowerem, malowanie, gry planszowe, wycieczki
- wyszkolony i doświadczony personel medyczny • regularne wizyty u lekarza
- profesjonalnie wykwalifikowani fizjoterapeuci i masażyści

Możliwość częściowego przejęcia kosztów z ustawowego ubezpieczenia  
zdrowotnego lub niemieckiego ubezpieczenia emerytalnego.



Zapraszamy do kontaktu z nami: **Malgorzata Kalka** i **Karolina Krawiec Konzepte GBR**  
Tel. 0160/5552971 m.kalka@t-online.de https://idyllischesiedlung.com

# KURIER

ładunki do 1,5 tony

# Niemcy ⇄ Polska

Tel: 0173-2106849 oder 02174-8941155

## ADWOKACI w DORTMUNDZIE SEROWIK

Rechtsanwälte Serowik  
Rosental 1  
44135 Dortmund

Tel. 0231 - 1857403  
Fax 0231 - 1857404  
sekretariat@serowik.de

- udzielamy porad także w języku polskim
- reprezentujemy naszych klientów na terenie całych Niemiec we wszystkich dziedzinach prawa
- na terenie Polski w wybranych dziedzinach prawa
- współpracujemy z notariuszem
- rok założenia kancelarii 2001
- w nagłych przypadkach tel. kom. 0172-7261623

www.serowik.de

## Dr. Andrzej Remin adwokat/Rechtsanwalt

### FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)  
tłumacz przysięgły języka niemieckiego  
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

### obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,  
dziedziczenie ustawowe  
w Niemczech i w Polsce  
sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)  
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de



## Międzywodzie - cicha miejscowość nadmorska

Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią. Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem i obiadową kolacją, dostęp do SPA oraz parking w cenie. Obiekt z windą. **Pobyty wakacyjne w cenie 498zł/HP doba za pokój.**

recepca@pensjonat-lazur.pl  
www.pensjonat-lazur.pl  
+48 603 598102



## Ustronie Morskie

pokoje gościnne z łazienkami, telewizor, lodówka, balkon, sprzęt plażowy, parking zamknięty.

Czerwiec i wrzesień **TANIEJ!**

Tel. 0048-94-3519508

lub 0048-506-558336

www.udastina.fajnewczasy.pl



Gegr. Anno 1981



## Ekspresowe transfery do hoteli nad Bałtykiem

Świnoujście - Międzyzdroje  
Pobierowo - Rewal - Kołobrzeg

Świeradów Zdrój - Szklarska Poręba  
Polanica Zdrój - Kudowa Zdrój

Bilety autobusowe dla SINDBADA  
Bilety lotnicze WIZZ - RYANAIR

**Międzyzdroje Hotel TROFANA**

02.04. - 15.04.2023

755,- € HP - Bus

**Kołobrzeg Sanatorium SAN**

16.04. - 29.04.2023

699,- € - zabiegi - Bus

## Katalog 2023

www.polenfahrer.eu

polenfahrer@gmx.de

**0209 - 58 60 20**

**02362 - 983 88 32**

## JAWA-Reisen GmbH (od 1989)

**Kołobrzeg:** H<sup>00+</sup> + 14 dni, HP, DZ, 20 zabiegów od € 290,-

**Wakacje w Świnoujściu:** H<sup>00</sup>, 14 dni, HP, DZ od € 494,-

**Świeradów:** H<sup>000</sup>, 14 dni, HP, DZ, 30 zabiegów od € 458,-

Przejazd z odbiorem z domu od € 99,-

Giersstr. 20 33098 Paderborn Tel. 05251- 390 900

## Mini Shop

51375 Leverkusen  
Am Kühnsbusch 2

Godziny otwarcia: poniedziałek - piątek: 7.00-12.00 i 15.00-19.00  
sobota: 8.00-12.00 i 15.00-19.00, niedziela: 8.00-17.00



Niepowtarzalne  
wyroby z drewna

Cena 4,99 €



Wódka Sobieski PET 0,5l 40%



Wódka 1906 0,5l 40%

Produkt  
Polski

## Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

**Markus Hüsges**

Fachlehrgang Arbeitsrecht

**Marlies Ziemer**

**Herbert Ziemer †**

**Max Ziemer**

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht  
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

**Dierk Bernhardt**

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

**Dr. Monika Everschor**

Fachanwältin für Verkehrsrecht

**Mirka Johanna Ziemer**

Fachanwältin für Familienrecht  
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



**Rechtsanwältin**

**Mirka Johanna Ziemer**  
(geb. Barski)

**Fachanwältin**  
**für Familienrecht**

**Specialistka prawa rodzinnego**

Porady i obsługi w języku niemieckim  
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr  
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf  
(pomiedzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690

Email: info@bzwh.de

## SAT - RUDEK

Oferujemy:

- Sprzedaż anten satelitarnych oraz akcesoriów
- Polska telewizja NC+ z umową lub bez umowy
- Doładowanie kart NC+
- Dekodery
- Moduły CI

**Gwarancja niskich cen i pełnego serwisu!**

Odwiedź nasz sklep:

www.sat-rudek.de

Tel. 05031 9585207

0176 62596861



# www.prenumerata.de



→ Masz wykształcenie z Polski, ale w Niemczech nie pracujesz **w swoim zawodzie?**

→ Chcesz to zmienić i zacząć pracować **zgodnie ze swoimi kwalifikacjami?**

→ Nie masz pojęcia **jak się za to zabrać** i do którego urzędu zgłosić się po uznanie?

→ **Skontaktuj się z nami!**  
**Pomagamy bezpłatnie!**

**PRO**  
**RECOGNITION**  
Professional & Vocational  
Qualifications for Germany

GEFÖRDERT VOM



Bundesministerium  
für Bildung  
und Forschung

www.prorecognition.pl  
info@prorecognition.pl

Tel.: +48 22 53 10 502  
+48 22 53 10 515  
+48 572 703 061



# HOME

Zamówienia pisemne:  
**Verlag Matuszczyk KG**  
**Luisental 2**  
**51399 Burscheid**

Zamówienia telefoniczne:  
**02174 8964480**  
 Na stronie internetowej:  
**www.sklep.de**

Wysyłka  
z Niemiec

Szt.	Artykuły kuchenne	Cena
	Ściereczka bawełniana kuchenna kawusia 40x60cm zestaw 3szt.	5,50
	Ściereczka bawełniana kuchenna czekolada 40x60cm zestaw 3szt.	5,50
	Ściereczka bawełniana kuchenna dieta 40x60cm zestaw 3szt.	5,50
	Ściereczka bawełniana kuchenna serce 40x60cm zestaw 3szt.	5,50
	Ścierki kuchenne 40x60cm 100% bawełna zestaw 12szt.	4,40



**Zestaw ścierek KUKU** to połączenie znakomitego designu z wysoką jakością produktu. Wielofunkcyjne, bawełniane, dobrze chłoneące wodę i wytrzymałe ścierki KUKU możesz używać do osuszania naczyń, warzyw i owoców, ścierania powierzchni czy wycierania rąk - z pewnością sprawdzą się w Twojej kuchni. Ścierki znakomicie sprawdzą się także podczas grillowania. Nowoczesne wzory ścierek sprawiają, że Twoja kuchnia będzie wyglądać elegancko i stylowo.

**Zestaw KUKU** będzie idealnym prezentem dla każdego domowego kucharza.

## Niepowtarzalne wyroby z drewna



**Produkt  
Polski**

Szt.	Artykuły kuchenne	Cena
	Deska kuchenna drewniana z rączką 12x27 cm	1,50
	Deska kuchenna drewniana z rączką 16x36 cm	2,50
	Łopatka drewniana płaska naleśnik	0,50
	Łopatka drewniana płaska prosta	0,50
	Łopatka drewniana płaska ukośna	0,50
	Łopatka kuchenna drewniana grawer kotek	0,75
	Łopatka kuchenna drewniana grawer uśmiech	0,75
	Łyżka drewniana kuchenna 20,5 cm	0,60
	Łyżka drewniana kuchenna 30,5 cm	0,70
	Łyżka drewniana kuchenna 35,5 cm	0,80
	Łyżka drewniana kuchenna 30,5 cm grawer serce	0,85
	Łyżka drewniana kuchenna 30,5 cm grawer uśmiech	0,85
	Walek do pizzy, ciasta - obrotowy 43 cm	2,99
	Szczypce drewniane proste	0,85



**Kapcie damskie  
wz417 filc**  
(36-41), cena: **6,50 €**



**Kapcie damskie  
wz498 skóra**  
(37-40), cena: **9,90 €**



**Kapcie damskie  
wz511**  
(38-39), cena: **8,50 €**



**Kapcie damskie  
wz484**  
(38-39), cena: **8,50 €**



**Kapcie damskie  
wz471**  
(38-39), cena: **7,50 €**



**Kapcie damskie  
wz032**  
(37-40), cena: **8,00 €**



**Kapcie damskie  
wz050**  
(37-40), cena: **7,50 €**



**Kapcie damskie  
wz03 skóra**  
(37-40), cena: **7,00 €**



**Kapcie damskie  
wz13 skóra**  
(37-40), cena: **9,00 €**



**Kapcie damskie  
wz418 filc**  
(36-41), cena: **6,50 €**



**Kapcie damskie  
wz47 skóra**  
(36-41), cena: **7,00 €**



**Kapcie damskie  
wz402**  
(37-40), cena: **8,50 €**



**Kapcie damskie  
wz405**  
(37-40), cena: **9,90 €**



**Kapcie damskie  
wz93**  
(38-39), cena: **7,50 €**



**Kapcie damskie  
wz520**  
(38-39), cena: **7,50 €**



**Kapcie męskie  
wz132**  
(40-45), cena: **6,50 €**



**Kapcie męskie  
wz117 skóra**  
(41-46), **11,50 €**



**Kapcie męskie  
wz113 zamszowe**  
(40-46), cena: **8,00 €**  
(47-48), cena: **11,00 €**



**Kapcie męskie  
wz159**  
(41-44), cena: **6,00 €**



**Kapcie męskie  
wz901**  
(41-44), cena: **9,90 €**



**Kapcie męskie  
wz195**  
(41-44), cena: **6,90 €**



**Kapcie męskie  
wz101**  
(40-45), cena: **6,50 €**



**Kapcie męskie  
wz104**  
(40-45), cena: **7,50 €**



**Kapcie męskie  
wz131 odkryte**  
(40-45), cena: **7,90 €**



Szeroki wybór kapci i nie tylko na:  
**www.sklep.de**



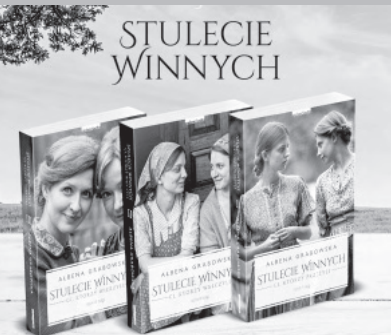
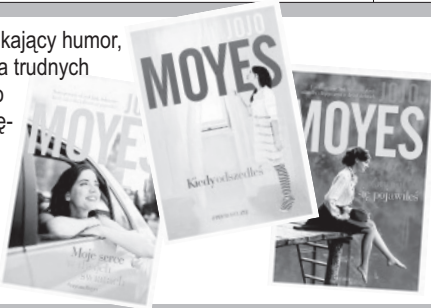
# Gry dla całej rodziny

Szt.	Gry	Cena
	Dondorf 55. Karty do gry	2,50
	Gnaj do Celu w PRLu! - Gra planszowa	14,90
	Polska Quiz. Jak było kiedyś	6,90
	Polska Quiz. Miasta i krainy	8,90
	Polska w pigułce	6,90
	Quiz o Polsce Mini	4,50
	Quiz - Polska gola!	7,90
	Ślonsko Grajka - Gra planszowa	34,90



Szt.	Książki - Jojo Moyes	Cena
	Dwa dni w Paryżu - Jojo Moyes	10,90
	Dziewczyna, którą kochałeś - Jojo Moyes	11,90
	Kiedy odszedłeś - Jojo Moyes	11,90
	Kolory pawich piór - Jojo Moyes	10,90
	Moje serce w dwóch światłach - Jojo Moyes	10,90
	Muzyka nocy - Jojo Moyes	12,90
	Ostatni list od kochanka - Jojo Moyes	10,90
	Pod osłoną deszczu - Jojo Moyes	12,90
	Razem będzie lepiej - Jojo Moyes	10,90
	Srebrna Zatoka - Jojo Moyes	10,90
	Światło w środku nocy - Jojo Moyes	11,90
	W samym sercu morza - Jojo Moyes	11,90
	We wspólnym rytmie - Jojo Moyes	10,90
	Zakazany owoc - Jojo Moyes	11,90
	Zanim się pojawiłeś - Jojo Moyes	11,90

Twórczość **Jojo Moyes** charakteryzuje urzekający humor, realność postaci, umiejętność podejmowania trudnych tematów w niecodzienny sposób. Właśnie to spowodowało, że po jej książki dla kobiet sięgnęło miliony czytelników na całym świecie. Każda z jej książek staje się bestsellerem. Czytelniczki na całym świecie uznały "Zanim się pojawiłeś" za jedną z najbardziej poruszających powieści ostatnich lat.



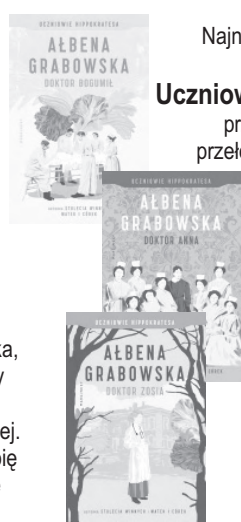
**Stulecie Winnych – sagę Albeny Grabowskiej** pokochali czytelnicy, a serial, który powstał na jej podstawie, zdobył serca milionów widzów. Jest w tej sagie ponadczasowość i prawda uniwersalna. Jest wspaniała opowieść o rodzinie z podwarszawskiego Brwinowa, której losy wpisują się w dramatyczne wydarzenia XX wieku. I trzy pary bliźniaczk. Jedna w każdym pokoleniu...

**Bestsellerowa trylogia (tomy 1-3)**

Szt.	Książki - Albeny Grabowska	Cena
	Ci, którzy przeżyli. Stulecie Winnych. Tom 1 - Albeny Grabowska	9,90
	Ci, którzy walczyli. Stulecie Winnych. Tom 2 - Albeny Grabowska	9,90
	Ci, którzy wierzyli. Stulecie Winnych. Tom 3 - Albeny Grabowska	9,90
	Czas odzyskany. Alicja w krainie czasów. Tom 3 - Albeny Grabowska	10,90
	Czas opowiedziany. Alicja w krainie czasów. Tom 2 - Albeny Grabowska	10,90
	Czas zaklęty. Alicja w krainie czasów. Tom 1 - Albeny Grabowska	10,90
	Doktor Anna. Uczniowie Hippokratesa. Tom 2 - Albeny Grabowska	10,90
	Doktor Bogumił. Uczniowie Hippokratesa. Tom 1 - Albeny Grabowska	10,90
	Doktor Zosia. Uczniowie Hippokratesa. Tom 3 - Albeny Grabowska	10,90
	Matki i córki - Albeny Grabowska	9,90
	Ostatnia chowa klucz - Albeny Grabowska	10,90
	Przysmaki rodziny Winnych - Albeny Grabowska	10,90
	Rzeki płyną jak chcą - Albeny Grabowska	10,90



**Alicja w krainie czasów.** Niezwykła trzytomowa trylogia przedstawiająca losy Alicji Księgopolskiej - córki hrabiego Jana i służącej Natalii. Po narodzinach dziecka, matka Alicji miała jedno marzenie, chciała aby hrabia uznał dziecko i zapewnił im dostatnie życie. Niestety los potoczył się zupełnie inaczej. Natalia ucieka się do czarów by nakłonić hrabiego do zmiany jego decyzji jednak okazuje się, że zaklęcie nie działa tak jak powinno.



Najnowsza seria książek Albeny Grabowskiej **Uczniowie Hippokratesa** przynosi czytelnika do przełomu XIX i XX wieku, kiedy to zaczynają pojawiać się nowe metody leczenia i ratowania ludzkiego życia. Towarzyszymy bohaterom w pracy, obserwujemy, jak toczą heroiczną walkę o pacjentów, a także zaglądamy do ich codziennego, pełnego trosk życia.

## Quiz Polska Gola

Poznaj historię polskiej reprezentacji! Graj w swoje ulubione gry karciane z wizerunkami najpopularniejszych piłkarzy z polskiej kadry. Trzy poziomy trudności. Świetna zabawa zarówno dla początkujących jak i zagorzałych kibiców. Encyklopedia wiedzy o osiągnięciach biało-czerwonych! Oficjalny produkt licencyjny PZPN. 55 kart do gry, 27 kart z pytaniami, format: 6,5x10,5x1,3cm, wiek: 6+.



## Gra Polska Quiz. Jak było kiedyś?

Wesoła i ciekawa zabawa dla całej rodziny. Czy wiesz, jak było kiedyś? Co to Pewex, Polo Cocta, walkman i kasety magnetofonowe? Zabawne pytania i odpowiedzi przypominają jak żyło się w latach 80-tych i 90-tych w Polsce. 50 kart do gry, 150 pytań, 400 kart odpowiedzi, instrukcja, format: 11,5x17,5x3,3cm, wiek: 7+

## Gra Polska Quiz. Jak było kiedyś?

Gracze rywalizują o zwycięstwo w epoce Rzeczypospolitej Ludowej. Zmagania uczestników gry toczą się w charakterystycznych dla PRL-u realiach. Tworzyły je pamiętne jeszcze dla wielu Polaków nieustanne kolejki w sklepach, brak towaru, kartki na żywność itp. Były to czasy czynów społecznych, pochodów 1 majowych i częstych strajków. O jakości życia decydowały wówczas również znajomości czy przynależność do partii. Wszystko to tworzy rzeczywistość, w której poruszają się gracze w wyścigu do zwycięstwa, wiek: 8+.



## Polska w Pigułce

Gra polegająca na zapamiętowaniu szczegółów z obrazka rozszerzająca wiedzę o Polsce. Zestaw zawiera 30 okrągłych kart z rysunkami związanymi z wiedzą o Polsce. Na awersie kart znajdują się obrazki do zapamiętania, a na ich rewersie pytania. Gracze kolejno losują karty i starają się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Następnie odpowiadają na pytania znajdujące się na ich odwrocie. Gracz, który prawidłowo odpowie na największą liczbę pytań zdobywa kartę, wiek: 7+.



## Ślonsko Grajka - Gra planszowa

Handel obiektami Górnego Śląska. Śląska gra planszowa. Kup sobie Nowe Muzeum Śląskie w Katowicach lub Kopalnię Guido w Zabrze! Stawiaj familoki na osiedlach robotniczych takich jak: Nikiszowiec, Zandka, Kaufhaus, Ballestrema, Ficus, Borsiga, Zygmunt i wiele innych. A dej pozór co trefisz na Pyrzowice we mgle, to czekasz trzi kolejki.



## Polska Quiz. Miasta i krainy

To ciekawa i wciągająca zabawa dla całej rodziny. Gdzie leży Giewont, a gdzie Mazury? Z jakim miastem kojarzą się pierniki, z jakim molo, a z jakim disco polo? Zabawne pytania i odpowiedzi dostarczą Wam wiele ciekawych informacji o naszym kraju. 150 pytań, 400 odpowiedzi, 50 kart, instrukcja, format: 11,5x17,5x3,3cm wiek: 7+.



## Polska Quiz. Miasta i krainy

Jest doskonałą i emocjonującą zabawą, sprawdzającą i wzbogacającą wiedzę na temat polskiej historii, geografii, kultury i przyrody. Podstawowe zadanie graczy, to wybranie właściwej odpowiedzi (jednej z trzech) na wylosowane pytanie. Dodatkowym urozmaicheniem są zadania sprawdzające znajomość ortografii i umiejętność wymow trudnych polskich zdań. 45 kart z pytaniami, karty liter 3 x 3 szt., karta z nazwami działów, pionki, kostka, plansza, żetony, klepsydra, instrukcja, wiek: 10+.



## Dondorf 55. Karty do gry

Tradycyjna talia kart do brydża, pokera dostępna jest w dwóch kolorach czerwonym i niebieskim (55 kart do gry). Wzór wysyłany losowo.



Prenumerata w prezencie: **www.sklep.de**  
także możliwość zamówienia pojedynczych egzemplarzy gazet

## ZAMÓWIENIE

SZ 6/2023

**Płatność z góry.** Zarezerwowany towar wysyłamy po zapłaceniu rachunku (Vorkasse)

Prosimy nie przelewać pieniędzy przed otrzymaniem rachunku.

Ważne! Konto jest inne niż konto prenumeraty - podajemy je na rachunku.

**Przy zamówieniu przez internet możliwość płatności przez PayPal.**

**Koszt wysyłki:**

- na adres w Niemczech - 6,90 € (Deutsche Post DHL)
- do pozostałych krajów Unii Europejskiej - 16,90 €

Oferta obowiązuje do wyczerpania zapasu towaru.

Imię, nazwisko \_\_\_\_\_

Ulica, nr domu \_\_\_\_\_

Kod pocztowy, miejscowość \_\_\_\_\_

Nr telefonu \_\_\_\_\_

Data, podpis \_\_\_\_\_



# ABBA forever



ABBA rok 1974



Fot. AVRO/Wikimedia.com ABBA dzisiaj

Fot. Ian West/Press Association/East News

## Milion i co dalej?

„Osiągnęliśmy coś, o czym nigdy nie marzyłem. Milion widzów w niecały rok! – mówi Björn Ulvaeus, znany z kwartetu ABBA, o spektakularnej sprzedaży biletów na koncerty z udziałem awatarów członków zespołu. „To futurystyczny projekt” – dodaje muzyk. Szwedzka grupa dała do tej pory największy koncert 3 marca 1977 roku na stadionie Sydney Showground. Obejrzało go blisko 25 tys. widzów. ABBA już wtedy zdążyła osiągnąć światowy sukces i zainteresowanie widowskie było ogromne. Miejsc nie ponumerowano, więc fani stali

24 godziny w kolejce do wejścia, żeby znaleźć się jak najbliżej sceny. Nie zraził ich ulewny deszcz. Za to fatalna pogoda uniemożliwiła próby z orkiestrą. „Udało się nam tylko dostroić nagłośnienie i modliliśmy się do Boga, żeby wszystko wypadło dobrze” – wspomina Benny Andersson, drugi muzyk zespołu. Razem z nim i Ulvaeusem grupę tworzą Agnetha Fältskog – wszyscy Szwedzi – oraz Norweżka Anni-Frid Lyngstad (pseudonim Frida), która w Szwecji dorastała.

Od koncertu w Sydney minęło 46 lat, a popularność kwartetu

nie maleje. Trwające od 27 maja 2022 roku występy awatarów członków zespołu w przeznaczonym do tego celu obiekcie ABBA Arena (na terenie londyńskiego Parku Królowej Elżbiety) obejrzało ponad milion melomanów. W przedostatni kwietniowy poniedziałek Ulvaeus osobiście powitał na występie milionową uczestniczkę. Była nią 20-letnia Josie Felix, która swoją obecnością przed estradą – z siostrą i rodzicami – potwierdziła, że piosenki zespołu ABBA znają nie tylko rówieśnicy jego członków.

Grupa zainaugurowała światowe sukcesy w 1974 roku triumfalnym występem na Eurowizji. Zaprezentowała wtedy piosenkę „Waterloo”, która w 2005 roku została uznana za najlepszy utwór w 50-letniej historii tego piosenkarskiego konkursu. Pięć lat później ABBA przyjęła do Rockandrollowej Izby Sławy. Zanim to nastąpiło, grupa nagrała osiem albumów z przebojowymi piosenkami.

Kompozycja „Mamma Mia!” zainspirowała scenarzystkę Catherine Johnson do stworzenia musicalu z muzyką zespołu. Widowisko zadebiutowało w 2000 roku w mieszczącym się w Toronto Royal Alexandra Theatre i było tam grane przez pięć lat. Równolegle wystawiano je w San Francisco i w Los Angeles. 18 października 2001 roku musical „Mamma Mia!” trafił na Broadway. Dwa lata wcześniej pojawił się w Londynie i cieszył się powodzeniem w innych krajach. Spektakle przerwała dopiero pandemia. Są też dwa filmy z „Mamma Mia!” w tytułach. Gra w nich wiele znanych aktorów (m.in. Meryl Streep, Amanda Seyfried, Pierce Brosnan i Colin Firth).

Grupa zakończyła wspólne występy w 1982 roku. Wtedy jej członkowie zajęli się indywidualnymi projektami. Jedynie Ulvaeus i Andersson pracowali razem. Są m.in. autorami muzyki do widowiska „Chess” (słowa: Tim Rice),

które w 1988 roku zadebiutowało na Broadwayu.

ABBA wróciła do studia w 2018 roku, żeby nagrać utwory „I Still Have Faith in You” i „Don’t Shut Me Down”. Obydwa utrzymane są w stylu, do którego zespół nas przyzwyczaił. „Trudno było nam zagłębić się w to, co dzieje się obecnie w muzycznym świecie – mówi o pracy nad nowymi kompozycjami Andersson. – Dlatego postanowiliśmy ruszyć z miejsca, w którym się zatrzymaliśmy”.

A ponieważ nowe piosenki chwyciły, ABBA nagrała osiem kolejnych. W efekcie dwa lata temu trafił do sklepów dziewiąty album zespołu zatytułowany „Voyage”. Taki sam tytuł noszą obecne koncerty w ABBA Arena. Muzycy nie pojawiają się jednak osobiście na scenie. Zastępują ich awatary stworzone dzięki technologii stosowanej w kinematografii. Pozwala ona nawet na włączenie do obsady filmów aktorów nieżyjących. Fachowa nazwa procesu to CGI reincarnation, co oznacza reinkarnację metodą CGI (akronim od „computer-generated imagery”, czyli „generowanie obrazów komputerowo”).

Technologia ta jest ostatnio coraz częściej krytykowana, bo jej stosowanie może być problematyczne pod względem etycznym. Nie każdy aktor chce być po śmierci cyfrowo odtworzony na potrzeby filmu. CGI rodzi też kolejne wątpliwości. Skoro komputery mogą już „tworzyć”, to czy w przyszłości potrzebny będzie ludzki talent? Czy powstaną nowe, wygenerowane metodą CGI, obrazy Pabla Picassa lub innych mistrzów pędzla? Czy John Lennon skomponuje nowe piosenki?

Awatary grupy ABBA nie budzą takich kontrowersji. Muzycy bowiem żyją, wciąż tworzą i sami zgodzili się na ich cyfrowe odwzorowanie. Dzięki nowatorskiej technologii mimika ich twarzy oraz ruchy ciała są takie

same jak żywych pierwowzorów. Żeby taki efekt uzyskać, artyści musieli przez pięć tygodni śpiewać piosenki, ubrani w specjalne kostiumy, które rejestrowały cyfrowo ich estradowe gesty. Równocześnie grupę filmowało 160 kamer. „Praca w strojach z podłączeniami była fantastyczna” – wspomina Frida.

Muzycy twierdzą, że mieli ubaw, kiedy po raz pierwszy zobaczyli się w dziwnych obcisłych kostiumach. Co najmniej równie zaskakującym był dla nich widok własnych awatarów, kiedy już zostały wygenerowane. „Jest dziwne widzieć siebie śpiewającego na scenie, ale powoli się do tego przyzwyczajam – mówi Ulvaeus o wrażeniach z występu. – Pomyśl powstał pięć lat temu. Wtedy myśleliśmy o hologramach, jednak teraz nowe technologie pozwoliły stworzyć lepiej wyglądające awatary”. Cyfrowe odpowiedniki członków zespołu mają odmłodzone twarze, co sprawia, że wyglądają tak jak muzycy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

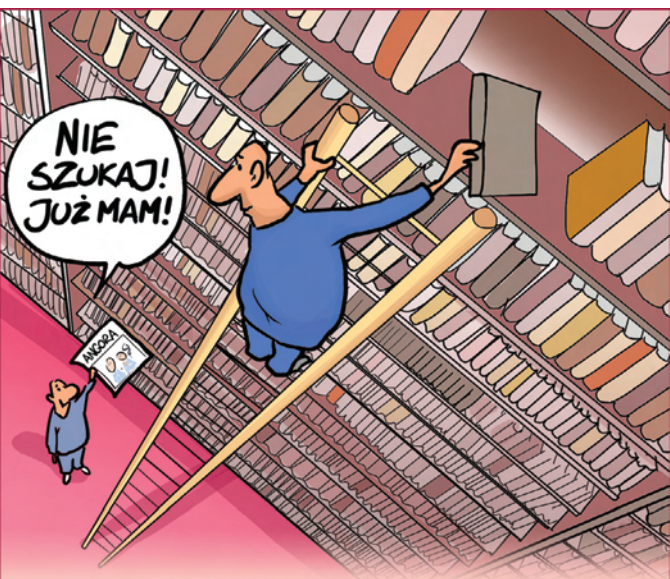
„Dużo dzieje się na scenie i jest to ogarnięcia tyle szczegółów, że trzeba koncert kilka razy obejrzeć, żeby wszystko zauważyć – mówi Frida. – Długo zwlekaliśmy z premierą widowiska, bo nie mieliśmy nowych piosenek. Postanowiliśmy najpierw takie nagrać i włączyć do programu”.

Koncerty awatarów będą trwać do 27 listopada 2023 roku. Jakże później zespół ma plany?

„Myślę, że na tym skończymy – twierdzi Ulvaeus. – To może smutne, co mówię, ale przecież mogę te słowa odwołać. Nie planujemy nigdzie jeździć z widowiskiem, bo tylko ABBA Arena ma odpowiednie zaplecze, żeby je prezentować”.

„To już wszystko, co mamy do zaoferowania fanom – uzupełnia wypowiedź kolegi Andersson. – Później wrócimy do domów i będziemy spać”.

**GRZEGORZ WALENDA**  
Angora nr 19/2023



## LEKTURA Z WYSOKIEJ PÓŁKI

TYGODNIK

# ANGORA

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ